Opłata pocztowa uiszcz. ryczałtem

Rok X
Nr. 242

ABC

PRR
Warszawa,
niedziela 25 sierpnia 1935 r.

10 GROSZY

NOWINY CODZIENNE

10 GROSZY

NASZE ABC

Wobec wielkich trudności

Nowe Niemcy przeżywają dziś ciężkie chwile. Oczywiście nie trzeba się poddawać sugestji, szerzonej przez przeciwników socjalizmu narodowego, przedewszystkiem zaś żydów. Nawet jednak po odrzuceniu całej propagandowej przesady trzeba przyznać, że sytuacja Niemiec jest ciężka.

Jesteśmy dziś świadkami skoncentrowanego ataku na socjalizm narodowy, niewątpliwie kierowanego przedewszystkiem przez żydów. Atak ten prowadzony jest na terenie gospodarczym. Wszelkiemi drogami usiłuje się osłabić gospodarczą pozycję Niemiec, która tak ma w sobie wiele słabych stron. Jednocześnie wszystkie siły opozycyjne wewnątrz Niemiec od konserwatystów do komunistów starają się ożywić swą działalność.

Gorszy dla socjalizmu narodowego jest fakt, że obce wpływy zdołały niewiadomo zresztą, jak głęboko przeniknąć do wewnątrz ruchu. Wpływy te dają się zauważyć zarówno wśród starej gwardji socjalistyczno - narodowej, jak i wśród nowych socjalistów narodowych w rodzaju Schachta. W tej mierze bardzo charakterystyczne jest przemówienie Schachta przy otwarciu targów królewieckich, w którem występuje przeciwko interwencji organów państwowych do spraw polityki gospodarczej oraz przeciwstawia się wystąpieniom anty-żydowskim.

Sytuację socjalizmu narodowego osłabiają błędy przez ten ruch popełniane. Przedewszystkiem wymienić trzeba walkę z kościołem katolickim. Obok tego trzeba zwrócić uwagę na tak daleko posunięte w Niemczech skoszarowanie całego życia, to co Niemcy dzisiejsi nazywają „Gleichschaltung", nadmierna ingerencja państwa we wszystkie dziedziny życia. Te wszystkie objawy prowadzić muszą do osłabienia inicjatywy i twórczości indywidualnej, a jednocześnie wywołują i potęgują istniejące niezadowolenie.

Mimo to byłoby lekkomyślnem twierdzenie za propagandą żydowską, że socjalizm narodowy się kończy. Mimo swoich błędów ma socjalizm narodowy za sobą także sukcesy niewątpliwe, jak odzyskanie Saary i zdobycie swobody zbrojeń. Tego naród niemiecki mu nie zapomni. Błędy popełniane obecnie narażą naród niemiecki na poważne przejścia wewnętrzne. Mimo to będzie socjalizm narodowy rządził Niemcami może nie tak długo, jak zapowiedział Hitler, w każdym razie jednak jeszcze przez bardzo długi czas. Ostateczny bilans jego rządów dla Niemiec będzie zależał od tego, czy potrafi w porę zejść z drogi dzisiejszych błędów, czy też ze ślepym uporem będzie po niej nadal kroczył.

I. K.

O zmianie rządu

mówi się w kołach politycznych

W miarę zbliżania się terminu wyborów, w kołach politycznych coraz mocniej zaczynają krążyć wiadomości dotyczące przewidywanej po zebraniu się nowego Sejmu zmiany rządu. Jak słychać, sprawa ta nie jest jeszcze ostatecznie zdecydowana. Prawdopodobnie rzecz zostanie zdecydowana na jednej z konferencyj, jakie od czasu zgonu ś. p. marsz. Piłsudskiego i wejścia w życie nowej Konstytucji zwołuje p. Prezydent Rzeczypospolitej. W konferencjach tych pod przewodnictwem p. Prezydenta uczestniczą generalny inspektor Sił Zbrojnych gen. Rydz - Śmigły, prezes Rady Ministrów płk. Sławek oraz minister spraw zagranicznych płk. Beck. Przed kilku dniami odbyła się właśnie taka konferencja, a jak słychać, niebawem ma się odbyć na Zamku znowu taka narada.

Czy rząd obecny ustąpi przed zebraniem się Sejmu, czy też zaraz po zebraniu się nowego parlamentu — narazie niewiadomo W kołach politycznych utrzymują, że p. premjer Sławek czuje się zmęczony i radby ustąpić natychmiast po wyborach. W takim wypadku jest możliwe, iż termin pierwszego posiedzenia nowego Sejmu zostanie przyspieszony.

Mówią, że zmiany w rządzie będą szersze, niż się dotąd spodziewano. Nie jest wykluczone, że obejmą one niemal wszystkie resorty. Nie ulega jedynie wątpliwości, że płk. Beck pozostanie nadal na stanowisku ministra spraw zagranicznych. Obecni ministrowie, którzy nie wejdą w skład nowego rządu, będą wybrani do parlamentu jako posłowie lub senatorowie.

Feralny piątek lotniczy

Dwie katastrofy bez ofiar w ludziach

Popołudniu piątkowe było pechowym dniem dla naszego lotnictwa, bowiem dwa samoloty uległy zniszczeniu, na szczęście w obu wypadkach piloci wyszli obronną ręką.

Awjonetka Aeroklubu Warszawskiego pilotowana przez Klemensa Prusaka, wskutek defektu silnika na wysokości 400 m. zmusiła pilota do lądowania. Brakło czasu na wyszukiwanie dogodnego terenu i Prusak wylądował na grząskiej nierównej łące. Maszyna skapotowała przyczem oba skrzydła uległy połamaniu, a podwozie jest strzaskane. Siłą uderzenia pilot został wyrzucony z samlotu, lecz wbrew kursującym pogłoskom nie doznał żadnych poważniejszych obrażeń. Specjalnie wydelegowana komisja bada przyczyny defektu silnika.

Niemal równocześnie samolot szkoły pilotów w Sandkowie, pilotowany przez por. Lubańskiego, plut. Puchalskiego ponad polami wsi Rajec Poduchowy koło Radomia, utracił szybkość na wysokości 100 m. i spadł w korkociąg. Obaj piloci uratowali się skokiem ze spadochronami przyczem plut. Puchalski wylądował bez szwanku, zaś por. Lubański opadł na drzewo i potłukł się niegroźnie, natomiast samolot roztrzaskał się na drobne kawałki.

Dziś prawybory do Senatu

W Warszawie 232 zebrania wyborcze

Dziś odbędą się w całym kraju zebrania wyborców do Senatu dla dokonania wyboru delegatów do wojewódzkich kolegjów wyborczych. Będzie to więc pierwszy stopień wyborów senackich. Cały kraj podzielono na 2573 obwody wyborcze, tyleż więc odbędzie się w dniu dzisiejszym zebrań. W samej Warszawie zebrań takich będzie 232. Każde zebranie dokona wyboru jednego delegata. Posiedzenia rozpoczną się o godzinie 9-ej rano.

W czasie wizyty w Moskwie

Pisarz Barbusse ciężko zachorował

RYGA, 24.8. (ATE). Według doniesień z Moskwy, stan zdrowia znanego francuskiego pisarza komunistycznego Barbusse'a jest bardzo poważny. Przy łożu chorego, który został umieszczony w szpitalu rządowym na Kremlu, zostało zwołane konsyljum lekarzy, które stwierdziło, że pisarz francuski zachorował na zapalenie płuc w ciężkiej formie. Jak wiadomo, Henry Barbusse przybył do Moskwy przed dwoma tygodniami, gdzie brał udział w obradach kongresu III-ej międzynarodówki.

Niema obecnie warunków

ograniczenia zbrojeń morskich

LONDYN, 24.8. (ATE). — Korespondent morski „Daily Telegraph" oświadcza, że we wrześniu miała się zebrać przedwstępna konferencja morska. Jednakże ostatnio wyłoniły się pewne trudności.

Rząd japoński, odpowiadając na zaproszenie rządu angielskiego, oświadczył, że będzie mógł wziąć udział w obradach tylko pod pewnemi warunkami. Japonja pragnie ustalenia ogólnej liczby tonażu i zmierza wyraźnie do uzyskania parytetu z Anglją i St. Zjedn. Am. Półn. Ameryka jednakże odrzuca stanowczo to żądanie.

W razie gdyby nie udało się skłonić Japonji do ustępstw, zwołanie konferencji przedwstępnej we wrześniu byłoby zupełnie bezcelowe.

W przyszłym miesiącu oczekiwani są w Londynie rzeczoznawcy morscy francuscy i włoscy. Poruszą oni m. in. zagadnienie angielsko - niemieckiego traktatu morskiego i jego następstw.

W końcu korespondent zaznacza, że w obecnych warunkach nadzieje na zawarcie ogólnego układu o ograniczeniu zbrojeń morskich, któryby zastąpił układ waszyngtoński, są znikome.

Rewizyta krążownika niemieckiego „Koenigsberg"

Przyjęcia w Warszawie i w Gdyni

Ambasador Rzeszy von Moltke wydał w piątek wieczorem przyjęcie z okazji pobytu w Warszawie oficerów niemieckiej marynarki wojennej. W przyjęciu wzięli udział przedstawiciele armji i marynarki polskiej z kierownikiem ministerstwa Spraw Wojskowych gen. Kasprzyckim na czele.

Podczas przyjęcia ambasador Rzeszy wygłosił przemówienie, w którem wyraził swą radość spowodu spotkania przedstawicieli wojennej floty niemieckiej i polskiej, podkreślając znaczenie tej wizyty dla dzieła porozumienia polsko - niemieckiego.

Kierownik Ministerstwa Spraw Wojskowych gen. Kasprzycki w odpowiedzi swej podkreślił, że wizyta marynarki niemieckiej jest cennym dowodem pomyślnego i szczerego rozwoju idei dobrych sąsiedzkich stosunków. Bezpośredni kontakt, nawiązany obecnie między flotami wojennemi Polski i Niemiec, stanie się dalszym etapem w rozwoju i pogłębieniu tych stosunków na podstawie wzajemnego szacunku i koleżeństwa.

Wczoraj o godz. 10 rano odlecieli samolotem do Gdyni oficerowie niemieckiej marynarki wojennej z komandorem Schmundtem.

Gościom towarzyszył w drodze powrotnej komandor Kodrębski. Również odleciał do Gdyni attaché wojskowy Niemiec gen. Schindler. Na lotnisku odjeżdżających gości żegnał imieniem szefa kierownictwa marynarki wojennej komandor Reyman.

Oficerowie floty niemieckiej, żegnając się, złożyli na ręce komandora Reymana serdeczne podziękowanie za gościnne przyjęcie w Warszawie dla szefa kierownictwa marynarki wojennej kontrądmirała Sielskiego.

W Gdyni

GDYNIA, 24.8. (PAT). Dziś o godz. 11.35 powrócił samolotem z Warszawy dowódca krążownika niemieckiego „Königsberg" komandor Schmundt z 6-ciu towarzyszącymi mu oficerami, oraz komandorem Kodrębskim. Na lotnisku Rumja, gości witał kapitan marynarki wojennej Jan Jougan.

GDYNIA, 24.8. (PAT). Dziś o godz. 14 komandor Schmundt wydał na pokładzie krążownika „Koenigsberg" śniadanie koleżeńskie, na którem obecnych było 16-tu wyższych oficerów polskiej marynarki wojennej na czele z dowódcą floty kontradmirałem Unrugiem. Podczas śniadania nastąpiła między kontradmirałem Ungiem i komandorem Schmundtem wymiana serdecznych toastów. W śniadaniu wziął również udział pierwszy radca ambasady niemieckiej w Warszawie p. Schliep.

GDYNIA, 24.8. (PAT). Wczoraj na przyjęciu dla załogi podoficerskiej krążownika „Koenigsberg" w kasynie podoficerów floty, 3-ch oficerów polskiej marynarki wojennej wręczyło gościom na pamiątkę pobytu obraz - akwarelę, przedstawiającą ogólny widok Gdyni.

GDYNIA, 24.8. (PAT). Mieszkańcy Gdyni okazują duże zainteresowanie niemieckim krążownikiem „Koenigsberg". Od godz. 17-ej udostępniono „Koenigsberg" dla zwiedzania, z czego skorzystało dziś przeszło 6000 osób. Po mieście krążą grupy marynarzy niemieckich w towarzystwie marynarzy polskich, budząc ogólne zainteresowanie.

Głos niemiecki o wizycie

BERLIN, 24.8. (PAT). „Deutsche Diplomatisch Politische Korrespondenz", omawiając wizytę krążownika „Koenigsberg" w Gdyni, oświadcza, że wizyta jest świadectwem pogłębienia dobrych sąsiedzkich stosunków między Polską a Niemcami oraz dowodem iż umowa polsko - niemiecka z stycznia 1934 r. nie pozostała martwą literą, lecz przeciwnie okazała się silnym fundamentem dla ułożenia się przyszłych stosunków między Polską a Niemcami. Porozumienie polsko - niemieckie nie wszędzie spotkało się z należytem uznaniem, jako pożyteczny dla pokoju czynnik. Pewne koła uważają za wskazane interpretować ugodę polsko - niemiecką jako czasowe tylko odroczenie przeciwieństw między obu krajami. To rozumowanie jest nietylko błędne, ale nadomiar charakteryzuje pewne koła, które według własnej umysłowości sądzą o stanie ducha innych.

Czy dzieło sabotażu?

Katastrofa pociągu pospiesznego

na linji Zimna Woda — Lwów

LWÓW, 24.8. — W nocy z 23 na 24 b. m. o godz. 0.20 na przestrzeni między stacjami Zimna Woda a Lwowem na kilometrze 385 pociąg pospieszny nr. 308 Berlin — Bukareszt, zdążający w kierunku Lwowa, uległ wykolejeniu. Lokomotywa i 5 wagonów wyskoczyło z szyn, poczem wagon służbowy, pocztowy, jeden wagon trzeciej klasy i jeden wagon pierwszej i drugiej klasy przewróciły się. Lokomotywa i wagon restauracyjny, po wyskoczeniu z szyn, pozostały na nasypie w normalnej pozycji. Zaznaczyć należy, że pociąg był bardzo słabo obsadzony i jechał w tem miejscu ze zmniejszoną szybkością. Większej przerwy w ruchu nie było.

Na miejsce przybyła natychmiast komisja okr. dyr. kol. pań. we Lwowie z prezesem Laguną na czele oraz pociąg ratowniczy.

LWÓW, 24.8. (PAT). — Poza komisją dyrekcyjną przybył rano na miejsce katastrofy kolejowej prokurator.

Prasa lwowska donosi, że przyczyną katastrofy było rozkręcenie szyn, a fachowcy kolejowi uważają, że za szczęśliwy zbieg okoliczności uważać należy, iż pociąg jechał w tempie zwolnionem, wskutek czego obeszło się bez poważnych następstw. Prace nad uprzątaniem toru trwają. Na drugim torze ruch odbywa się normalnie.

LWÓW, 24.8. (PAT). — W katastrofie pociągu pospiesznego pod Lwowem jedna osoba odniosła ciężkie rany a 5 lżejsze.

Pasażerem, który odniósł ciężkie obrażenia ciała, jest Mieczysław Wnuk, lakiernik, bez stałego miejsca zamieszkania, który jechał bez biletu w budce hamulcowej wagonu pocztowego. Doznał on wstrząsu mózgu i ciężkich obrażeń i został odstawiony do szpitala we Lwowie. Drugi pasażer, jadący bez biletu, Sergiej Paziura, lat 25, bez stałego miejsca zamieszkania, doznał lekkich uszkodzeń ciała. Pozatem lżejsze rany odnieśli Habura Bolesław, lat 37, kierownik sądu grodzkiego w Niemirowie, Sanojca Ludwik urzędnik pocztowy z ambulansu (złamany obojczyk). Szutta Marjan, funkcjonarjusz kolejowy z Poznania, Jan Anczorowski, funkcjonarjusz kolejowy z Tarnopola (lekkie uszkodzenie ciała). Kilka osób doznało bardzo lekkich potłuczeń.

Zaznaczyć należy, że spośród obsługi kolejowej, która prowadziła pociąg, nikt nie doznał żadnych obrażeń.

Delegacja polska nie stawiała żądań

W sprawie zmiany waluty gdańskiej

Wkrótce dalszy ciąg rokowań polsko-gdańskich

GDAŃSK, 23. 8. (PAT). Biuro prasowe Senatu komunikuje: Delegacja Gdańska dla rokowań, mających na celu wykonanie polsko - gdańskiego porozumienia z dnia 8. bm. wróciła w czwartek wieczorem z Warszawy. Podczas rokowań w Warszawie obie delegacje przedstawiły swój zasadniczy punkt widzenia oraz przeprowadziły konieczne dyskusje w celu usalenia programu rokowań.

Po obu stronach istnieje chęć niezwłocznego rozpoczęcia rzeczowego omówienia spraw. Rokowania odbędą się w Gdańsku, a należy przypuszczać że delegacje wkrótce znów się zbiorą.

W związku z informacjami, podanemi przez prasę obcą o rzekomem wysunięciu przez delegację polską do rokowań z Gdańskiem, problemu walutowego w formie zmierzającej do obalenia guldena, Polska Agencja Telegraficzna dowiaduje się z miarodajnego źródła, że informacje te polegają na nieporozumieniu. Delegacja polska nie stawiała bynajmniej żadnych postulatów dotyczących zmiany waluty gdańskiej, natomiast w rozmowach obu delegacyj dotyczących obrotu towarowego między Polską a Gdańskiem, okazała się potrzeba dokładnego zbadania stosunków gospodarczych polsko - gdańskich, w związku z gdańskiem rozporządzeniem o obrocie guldena.

Delegacja polska poruszyła jedynie sprawę rozpatrzenia uzgodnień gospodarczych pomiędzy instytucjami emisyjnemi obu stron, celem stwierdzenia, co możnaby zrobić dla usunięcia istniejących trudności w obrocie towarowym między Polską a Gdańskiem. Tego rodzaju rozmowy były zresztą przewidziane w porozumieniu z 8 sierpnia r. b.

5-ciu oficerów polskich

z wizytą w Dreźnie

BERLIN, 24.8. (PAT). — Niemieckie biuro informacyjne donosi: Na zaproszenie szefa armji niemieckiej gen. Blomberga przybyło dziś do Drezna samolotem z Berlina 5-ciu oficerów polskich pod przewodnictwem dyrektora szkoły wojennej gen. Kutrzeby. Na lotnisku powitał gości dowódca 4-go okręgu wojskowego gen. List ze swym sztabem a ze strony polskiej obecni byli attaché wojskowy ambasady polskiej w Berlinie płk. dypl. Szymański oraz konsul R. P. w Lipsku Czudowski.

Goście w ciągu dnia wzięli udział w ćwiczeniach pułków piechoty i artylerji, stacjonowanych w Dreźnie oraz zwiedzili koszary wojskowe i miejskie muzeum wojsk.

Po jednodniowym pobycie czterech oficerów polskich z gen. Kutrzebą na czele wyjechało z Drezna do kraju.

Balon „Toruń"

wylądował pod Chełmem

CHEŁM, 24. 8. (PAT). W dniu 24 sierpnia o godz. 8. 45 na wygonie obok wsi Strupin Duży Krzywicki powiatu chełmskiego, wylądował balon kulisty „Toruń", pilotowany przez kpt. Hynka i por. Pomaskiego. Lądowanie odbyło się bez wypadku.

Rząd północnej Irlandji ponosi odpowiedzialność

Za krwawe prześladowanie katolików

Ostry list biskupa Down do premjera Baldwina

LONDYN, 23. 8. (ATE). Biskup djecezyj Down i Connor Dr. Mageen wystosował do premjera Baldwina list utrzymany w ostrym tonie. W piśmie swem biskup obciąża rząd północnej Irlandji odpowiedzialnością za krwawe prześladowanie katolików i domaga się przeprowadzenia szczegółowego śledztwa w sprawie przyczyn i istoty prześladowań. Biskup powołuje się na ustawę rządu irlandzkiego z r. 1920-go, która gwarantuje wszystkim obywatelom swobodę kultu religijnego i równouprawnienie bez względu na wyznanie. We wszystkich 6 hrabstwach Irlandji Północnej, podkreśla biskup, odmawia się katolikom wszelkich praw i swobód. Rząd Irlandji Północnej nie spełnił ciążącego na nim obowiązku sprawiedliwego stosowania ustaw i zagwarantowania wszystkim obywatelom spokoju i bezpieczeństwa mienia i życia. W dalszym ciągu swego pisma biskup przedstawia szczegółowo prześladowania i szykany, na które narażeni byli katolicy ze strony wzburzonego tłumu. W wielu wypadkach katolicy ledwie zdołali ujść z życiem. Pewna matka z niemowlęciem dwudniowem na ręku wyrzucona została na ulicę. Wszystkie te wypadki — podkreśla biskup — rozgrywały się na oczach sił policyjnych. Lista ofiar ostatnich prześladowań katolików w Irlandji Północnej zawiera nazwiska 1903 mężczyzn, kobiet i dzieci, wygnanych ze swych siedzib.

W zakończeniu swego pisma biskup wskazuje na to, że prześladowania katolików nie ustały mimo jego osobistej interwencji u premjera rządu Północnej Irlandji lorda Craigavon.

Biskup otrzymał z kancelarji premjera potwierdzenie odbioru swego pisma z zaznaczeniem, że premjr Baldwin znajduje się obecnie na urlopie.

Zemsta cygana

Paser „kapuś" oskarżony o udział w napadzie

Przed sądem w Piotrkowie stanęło dwóch bandytów, oskarżonych o bestjalski napad na kupca Najberga. Byli to Jan Kalinowski, cygan - włóczęga i Rywen-Bogucki, wielokrotnie już karany przestępca. Obaj napadli oni w nocy na szosie, biegnącej do Rawy Mazowieckiej na kupca, który miał przy sobie większą ilość pieniędzy, przeznaczonych na wpłatę do Dyrekcji Monopolu Solnego.

Najberg odznaczał się wielką siłą. Toteż, kiedy bandyci, którzy jechali za jego wozem na rowerach, zatrzymali go i zażądali wydania pieniędzy, stawił niespodziewany opór. Bronił się zaciekle i uległ dopiero wówczas, kiedy jeden z bandytów ogłuszył go uderzeniami rewolweru po głowie. Kupiec odniósł ciężkie obrażenia ciała i doznał strzaskania czaszki. Po rabunku napastnicy zbiegli i przez kilka tygodni byli nieuchwytni.

Dopiero wskutek meldunku złożonego w policji przez zawodowego pasera, niejakiego Kostaleckiego, policja trafiła na ślad opryszków. Aresztowany Kalinowski wskazał jednak na pasera jako na współuczestnika w napadzie, mówiąc, że pożyczył od niego rewolwer oraz rowery. Kostalecki razem z bandytami zasiadł na ławie oskarżonych.

Kalinowski i Bogucki wobec oczywistych dowodów, przemawiających za ich winą, nie wypierali się napadu, natomiast Kostalecki utrzymywał, że oskarżono go z zemsty. Jak wykazał przewód sądowy, istotnie Kostalecki padł ofiarą wyrafinowanej zemsty cygana.

Kalinowski od dłuższego już czasu romansował z przystojną żoną pasera i terorem zmuszał Kostaleckiego do tolerowania tego stanu rzeczy. W tym samym dniu, kiedy dokonał napadu na szosie pod Rawą Mazowiecką, Kalinowski przyszedł do mieszkania pasera i tam chełpił się z łupu, jaki przyniosł mu rabunek. Kostalecki, obawiając się zemsty, cierpliwie znosił zalecanki bandyty do żony, aż wreszcie skorzystał z tego, że Kalinowski wygadał się i zameldował o tem policji.

Sąd Okręgowy skazał Kalinowskiego i Boguckiego na 15 lat więzienia, Kostaleckiego zaś uniewinnił.

Wszystkie wiadomości zapowiadają

Zbliżającą się wojnę w Abisynji

PRZEJĘTE DEPESZE SZYFROWANE

LONDYN, 24.8. (PAT). Poseł abisyński w Londynie, Dr. Martin wysłał dn. 2, 9, 10 i 13 sierpnia 4 poufne szyfrowane depesze do cesarza Abisynji. — Depesze te nie doszły do Addis Abeby. W poselstwie abisyńskiem przypuszczają, że depesze, które zawierały szczególnie ważne i poufne informacje, zostały w niewyjaśniony dotychczas sposób przejęte przez wywiad obcego państwa.

OCHRONA POSELSTWA W. BRYTANJI

LONDYN, 24.8. (ATE). Z Bombaju donoszą: Wczoraj odpłynął z Bombaju do Dżibuti oddział złożony ze 150 sikhów. Oddział ten jest przeznaczony dla wzmocnienia straży poselstwa angielskiego w Addis Abebie.

FLOTYLLA KONTRTORPEDOWCÓW BRYTYJSKICH.

KAIR, 24.8. (PAT). Wczoraj panowało w kanale Suezkim wielkie ożywienie. Flotylla kontrtorpedowców brytyjskich przepłynęła przez kanał w kierunku morza Czerwonego, za nią podążały dwa parowce z włoskim sprzętem wojennym, a za nimi dwa statki włoskie z transportem wojska.

PRZELOT ESKADRY ANGIELSKIEJ

LONDYN, 24.8. (ATE). Według doniesień z Aten, poseł angielski przy rządzie greckim sir Sidney Waterlow zwrócił się do wojskowych władz ateńskich z prośbą o zezwolenie eskadrze samolotów angielskich, udających się do Sudanu, na zaopatrzenie się w paliwo na terytorjum greckiem. Rząd grecki miał wyrazić zgodę.

Samoloty angielskie zostały wysłane do Sudanu dla ochrony granicy abisyńskiej w związku z zaostrzeniem się konfliktu włosko-abisyńskiego.

WŁOSKA BAZA SANITARNA

LONDYN, 24.8. (PAT). Agencja Reutera donosi z Aten: Władze włoskie wysiedliły całą ludność z jednej z wysp Dodekanezu, a mianowicie z wyspy Pserimos. Ludność tę przesiedlono na sąsiednią wyspę. Cała wyspa ma być zamieniona na bazę wojskowo - sanitarną ze względu na wyjątkowo dobry klimat.

ŚRODEK POLICYJNY CZY ZABORCZY?

LONDYN, 24.8. (PAT). „Daily Telegraph" pisze o sprawie Abisynji: Włochy nie chcą dopuścić, by okupacja Abisynji była uważana za akt zaboru. Operacje przygotowawcze w Rzymie są przedstawione jako „zapobiegawcza akcja policyjna". Rząd włoski nie zamierza odwoływać swego posła z Addis Abeby, a przeciwnie chciałby skierować do stolicy Abisynji bataljon wojska dla wzmocnienia ochrony poselstwa.

ZIĘĆ I SYNOWIE MUSSOLINIEGO JADĄ DO ABISYNJI

RZYM, 24.8. (PAT). Hr. Galderro Ciano, zięć Mussoliniego, podsekretarz stanu do spraw prasy i propagandy, oraz Vittorio i Bruno Mussolini udali się do Neapolu, skąd na pokładzie parowca „Saturnia" udadzą się do Afryki wschodniej.

OBYWATELE W. BRYTANJI W ABISYNJI

LONDYN, 24.8. (PAT). Agencja Reutera komunikuje, że obywatele brytyjscy nie otrzymali żadnego rozkazu ewakuowania Abisynji. Zalecono jedynie misjonarzom brytyjskim, znajdującym się w odległych częściach kraju, by skierowali się do ośrodków, położonych w centrum kraju. W brytyjskich kołach miarodajnych podkreślają, iż nie przewidywane są żadne przesunięcia w lotnictwie wojskowem w związku z konfliktem włosko - abisyńskim.

LONDYN, 24. 8. (PAT). Utworzony w Londynie komitet pomocy sanitarnej w razie wojny w Abisynji współpracować będzie z Czerwonym Krzyżem abisyńskim, niedawno powołanym do życia. Organizacja londyńska — donosi Agencja Reutera — działa z pobudek wyłącznie humanitarnych i udzielać będzie pomocy rannym bez różnicy narodowości.

LONDYN, 24. 8. (PAT). „Times" donosi w depeszy z Addis Abeby: Wytwórnia sprzętu wojennego, wzniesiona z rozkazu obecnego cesarza przed objęciem przezeń tronu, była od dłuższego czasu bezczynna. Obecnie szybko doprowadza się ją do porządku dla uruchomienia. Roboty te prowadzone są w całkowitej tajemnicy i pilnie strzeżone.

Wśród misyj cudzoziemskich panuje niepokój. Misje amerykańskie i angielskie przygotowują się do wyjazdu. Kupcy skarżą się na zastój. Popyt na funty sterlingi w bankach wzrasta.

Wzdłuż granicy północnej tam, gdzie spodziewane jest natarcie włoskie, ludność wykopuje głębokie jamy, wzorowane na zasadzkach na dzikie zwierzęta. Jamy te przykrywa się darniną i liśćmi. W innych częściach kraju Abisyńczycy wznoszą, według własnych pomysłów, zasadzki przeciw samolotom włoskim.

LONDYN, 24. 8. (PAT). Agencja Reutera donosi, że w prasie nowojorskiej ukazały się dziś wiadomości, oparte na cytatach z prasy włoskiej, o tem, iż Włochy zamierzają zaatakować Maltę i że W. Brytanja wzmacnia swe siły na Morzu Środziemnem. „Herald Tribune" z tego powodu pisze: Wydaje się niewiarogodnem, aby Mussolini zdecydował się na czyn, który miałby fatalne następstwa. Atak na Maltę równałby się wypowiedzeniu wojny.

LONDYN, 24. 8. (PAT). Władze brytyjskie na wyspie Malcie wydały rozkaz budowy schronów przeciwko atakom lotniczym. Rozpowszechniane są odezwy do ludności, wyjaśniające, co należy czynić w razie ataku gazowego. (Reuter).

TRZY ETAPY

LONDYN, 24.8. (PAT). Agencja Havasa donosi z Londynu: W związku z posiedzeniem gabinetu brytyjskiego, w tutejszych kołach politycznych odnoszą wrażenie, że rząd W. Brytanji przewiduje 3 etapy zatargu włosko - abisyńskiego.

Załagodzenie konfliktu na drodze dyplomatycznej przed dniem 4 września; w razie niepowodzenia rokowań dyplomatycznych zastosowanie metody, mającej na celu zyskanie na czasie, jednakże zastosowanie tej metody, która pozwoliłaby na opóźnienie działań wojennych uzależnione byłoby od zgody Włoch; gdyby powyższa metoda zawiodła W. Brytanję, mogłaby wreszcie zdecydować się zaproponować zastosowanie środków represyjnych o ile oczywiście inne mocarstwa przyłączyłyby się do tej akcji.

Należy dodać, iż w razie odmowy Włoch wzięcia udziału w posiedzeniu Rady Ligi, zastosowanie tego ostatniego środka mogłoby nastąpić wcześniej.

500 miljonów marek

Pożyczka wewnętrzna w Niemczech

BERLIN, 23. 8. (PAT). Urzędowo donoszą, że rząd Rzeszy rozpisał — za pośrednictwem konsorcjum pożyczkowego z bankiem Rzeszy na czele — subskrypcję 4 i pół procentowej pożyczki wewnętrznej na sumę 500 miljonów marek. Wypuszczone będą na okres 10 lat, począwszy od 1-go września b. r., bony skarbowe po kursie emisyjnym 98% za 100. Umorzenie pożyczki rozpocznie się od roku 1941 drogą wylosowania i spłacenia bonów co roku za sumę 20 procent sumy pożyczki.

Zamknięcie tygodnika włoskiego

Za tendencje pokojowego załatwienia sporu z Abisynją

RZYM, 23.8. (PAT). Tygodnik polityczny „Affaru Esteri", który uchodził w kołach prasowych za organ zbliżony do włoskiego ministerstwa spraw zagranicznych, przestał — jak wiadomo — wychodzić. Czasopismo to przed dwoma tygodniami ogłosiło artykuł, w którym prasa francuska i angielska dopatrzyła się tendencji pokojowego załatwienia zatargu włosko - abisyńskiego i artykułowi temu poświęciła dużo komentarzy w związku z konferencją paryską trzech mocarstw.

W następstwie agencja Stefani ogłosiła doniesienia stwierdzające, że tygodnik „Affari Esteri" nie jest ani organem urzędowym, ani półurzędowym. Po tem doniesieniu ukazał się w zeszłym tygodniu numer „Affari Esteri", który potwierdził komunikat agencji Stefani i zamieścił ostry artykuł skierowany przeciw Anglji. Był to ostatni numer tygodnika „Affari Esteri", którym w tym tygodniu już się nie ukazał.

Rozpaczliwy stan finansowy

Oficerów i podoficerów armji czeskiej

PRAGA, 23.8. (PAT). Generał broni Vojcechovsky przyjął w czasie manewrów dziennikarzy, którym oświadczył na ich zapytanie, że stan zdrowia żołnierzy jest bardzo dobry. Natomiast gorzej przedstawia się stan zdrowia oficerów i podoficerów zawodowych.

Gen. Vojcechovsky tłumaczy to tem, że finansowy stan korpusu oficerskiego jest krytyczny, a podoficerów zawodowych wprost rozpaczliwy. Ma to ujemny wpływ na ich stan zdrowia, a zwłaszcza na system nerwowy.

Orły carskie na Kremlu

ustąpią przed gwiazdą sowiecką

RYGA, 23.8. (ATE). — Według doniesień z Moskwy, rada komisarzy ludowych na wspólnem posiedzeniu C. K. Wszechzwiązkowej Partji Komunistycznej postanowiła usunąć z 4 wież Kremla moskiewskiego, oraz z gmachu muzeum historycznego orły dwugłowe, które były godłem cesarstwa rosyjskiego i umieścić zamiast nich pięcioramienne gwiazdy z sierpem i młotem.

Papież odprawi mszę św

dla 15.000 b. kombatantów

RZYM, 23. 8. (PAT). „Giornale d'Italia" donosi: W związku ze zbliżającą się pielgrzymką światową b. kombatantów do Rzymu, Papież przybyć ma z Castel Gandolfo do Rzymu, celem odprawienia Mszy Świętej, której wysłucha 15.000 b. kombatantów. Msza ta będzie odprawiona w bazylice św. Pawła.

„Giornale d'Italia" pisze ponadto, że Papież nie zamierza zatrzymywać się w Watykanie, ale z bazyliki św. Pawła powróci do Castel Gandolfo drogą sześciu kościołów, która łączy drogę Ostajską z Via Appia Antica.

Straszne skutki powodzi

10-tys. osób bez dachu nad głową

LONDYN, 23. 8. (ATE). Z Kalkuty donoszą, że wskutek katastrofy powodzi, jaka nawiedziła okręg Burdwan w Bengalji, ponad 10.000 ludzi jest bez dachu nad głową. Obszar dotknięty katastrofą powodzi wynosi około 500 km. kw.

RZYM, 23. 8. (ATE). Ze 111 ofiar katastrofy powodzi w dolinie rzeki Orba wydobyto dotychczas 82 trupy. Zwłok pozostałych 19 ofiar nie odnaleziono. Prawdopodobnie zostały one zniesione przez powódź do miejsc znacznie oddalonych od terenu katastrofy. W tych dniach zwłoki jednej z ofiar wyłowiono w rzece Po pod Walenza, położonej o 50 km. od miejsca katastrofy.

Kongres sjonistów w Lucernie

obraduje także w szabas

LUCERNA, 23.8. (PAT). W czwartek popołudniu kongres sjonistyczny po przedstawieniu ostatnich sprawozdań wysłuchał expose dyrektora żydowskiego funduszu narodowego Usyskina, dyrektora funduszu rozwoju Palestyny Jaffe'go oraz kierowniczki wydziału oświaty miss Szold, która stwierdziła postępujący rozwój szkolnictwa w Palestynie. Miss Szold, która w czwartek obchodziła 75 rocznicę urodzin i która od 15 lat odgrywa doniosłą rolę na terenie Palestyny, była owacyjnie witana przez uczestników kongresu. O godz. 21 rozpoczęła się ogólna dyskusja. Przemawiali: delegat robotniczy Sprinzac w imieniu lewicy, dr. Goldman — o ogólnych ideach sjonizmu, Schwartzbart (Kraków) w imieniu prawicy sjonistycznej oraz Grossman w imieniu zwolenników państwa żydowskiego. Grossmann krytykował ostro działalność komitetu wykonawczego.

Grupa religijna Mizrahi odmówiła udziału w dyskusji, domagając się, aby dzień sobotni był święcony przez kongres.

Dalszą dyskusję odroczono do dnia dzisiejszego.

BERN, 24.8. (PAT). — Na dwóch posiedzeniach kongresu sjonistycznego w Lucernie, w piątek trwała dyskusja ogólne nad sprawozdaniem z działalności egzekutywy. Dyskusja ta zakończy się dopiero w niedzielę. Mówcy, którzy zabierali głos w piątek, żądali jednomyślnie szerokiej koalicji grup, reprezentowanych na Kongresie.

Przy weryfikacji mandatów stwierdzono, że frankcja robotnicza ma 229 mandatów, zjednoczenie ogólnych sjonistów — 101, prawica sjonistyczna — 50, Mizrachi — 75 i partja państwowości (Grossmana) — 13.

Rekonstrukcja gabinetu

w Jugosławji

BELGRAD, 23. 8. (ATE). Oczekiwany od kilku dni częściowy kryzys gabinetu jugosłowiańskiego stał się faktem dokonanym. Minister dla spraw polityki socjalnej Preka, minister sprawiedliwości Dr. Auer, oraz należący do serbskiej partji demokratycznej minister leśnictwa, Stefanowicz podali się do dymisji. Dymisję ministrowie zgłosili dziś przed południem na ręce premjera Stojadinowicza, który z Bled powrócił do Belgradu. Dotychczas nie zapadły żadne decyzje ani co do terminu rekonstrukcji gabinetu, która według opinji miarodajnych kół politycznych nastąpi prawdopodobnie dopiero po konferencji państw Małej Ententy, która odbędzie się w Bled, w dniach 26—28 sierpnia, — ani co do obsady tek.

Dzienniki belgradzkie podkreślają, że powody ustąpienia ministrów są natury wewnętrzno-politycznej, i pozostają w związku z utworzeniem nowego stronnictwa rządowego, do którego dymisjonowani ministrowie nie przystąpili.

Gen Rydz-Smigły

wyjechał z Warszawy

Dnia 23 sierpnia w godzinach popołudniowych generalny inspektor sił zbrojnych gen. dyw. Rydz-Śmigły wyjechał w celach służbowych z Warszawy.

Pogrom wśród rozlepiaczy

odezw komunistycznych

Patrol policyjny zatrzymał na ul. Górczewskiej jakiegoś młodego osobnika, który na parkanach i murach domów rozlepiał antypaństwowe odezwy, podpisane przez komunistyczny komitet partji. Zatrzymanego odesłano do okręgowego urzędu policji politycznej, gdzie ustalono, iż jest to Moszek Zegrze, zamieszkały przy ul. Górczewskiej 1.

Patrole policyjne zauważyły również wyrostków antypaństwowych na ul. Grzybowskiej, Marjańskiej, Smoczej i Karmelickiej. We wszystkich wypadkach antypaństwowcy zobaczywszy patrole policyjne, uciekli, porzucając kilkadziesiąt odezw i garnek z klejem. W jednym wypadku patrol policji zatrzymał Izraela Decmana, zamieszkałego przy ul. Karmelickiej 15.

Wszystkich zatrzymanych osadzono w areszcie przy ul. Daniłowiczowskiej.

Warszawska

GIEŁDA PIENIĘŻNA

Wczoraj zebranie giełdy nie odbyło się. Dla pożyczek państwowych i akcji tendencja mocniejsza, dla listów zastawnych — utrzymana. W obrotach pozagiełdowych banknoty dolarowe 5.26.25. Rubel złoty 4.70 Dolar złoty 9.03. W obrotach pryw. marki niem. (banknoty) 26.??.

Zamach japoński

na port angielski w Singapore

LONDYN, 24. 8. (ATE). „Exchange Telegraph" donosi, że władze bezpieczeństwa w Singapore zaaresztowały dwóch Japończyków, którzy znajdowali się w strefie portowej. Aresztowani posiadali przy sobie nowoczesne materjały wybuchowe w wystarczającej ilości, aby wysadzić w powietrze główne urządzenia techniczne portu w Singapore. Japończycy zostali przekazani specjalnemu sądowi portowemu, który będzie wyrokował jako sąd doraźny.

Wśród pism

WALKA WYBORCZA NA NALEWKACH

Monotonję okresu przedwyborczego, zrzadka tylko przerywaną takiemi wypadkami, jak list otwarty legjonistów przeciw kandydaturze p. Lisa - Błońskiego, urozmaicają jedynie żydzi, którzy żrą się między sobą na potęgę.

„Hajnt" zarzuca kandydatowi sjonistycznemu Gotlibowi, że został wybrany w kolegjum głosami nieżydowskiemi. Na to Gotlieb odpowiada w „Momencie":

„Do zabrania głosu w dniu dzisiejszym zmusza mnie wszakże twierdzenie p. Juszzona (Justmana przyp. red.), w jego ostatnim pamflecie skierowanym przeciwko mnie, iż moja kandydatura jest „związana" z „pewnemi" zobowiązaniami, które wogóle nie biegną po drodze interesów żydowskich". Otóż to twierdzenie jest przedewszystkiem fałszywe, gdyż nikt nie proponował mi mandatu, a więc nikt niczego odemnie nie żądał i ja nikomu żadnych zobowiązań nie dawałem.

Powyższe twierdzenie B. Juszzona jest nikczemnem łajdactwem.

Słowa te powtórzę we wszystkich możliwych instancjach publicznych, jak również sądowych, jeśli p. Juszzon będzie miał odwagę stanąć przed niemi".

„Nikczemne łajdactwo"... Ano- styl parlamentarny.

„PLUNĄŁ W BOK I WYSZEDŁ"

Do biura generalnego komisarza wyborczego — jak donosi prasa — nadeszło pismo z Poznania od tamtejszej organizacji „Brith Hachail" im. Żabotyńskiego, które komunikuje:

„Zgodnie z instrukcją głównego komisarza wyborczego, został zastępcą komisarza towarzysz Jerzy Barsz. Pozatem weszli koledzy: Icek Rozenthal, Salomon Lipiński, Marcin Mayer. Prowadzenie racjonalnej akcji wyborczej zostało uniemożliwione przez postępowanie tutejszego „suitu". Wbrew wszelkim pojęciom logiki i przepisów wyborczych, wydalono naszego kolegę, Barsza. Takie cyniczne lekceważenie Hachailu wpływa zabójczo na nasze horoskopy wyborcze. Prosimy o natychmiastową interwencję".

Pozatem „Brith Hachail" donosi, że niejakiego Barsza posądzono o defraudację 1 zł. 50 gr. z kasy i to w obecności kilku osób obcych. Kolega Barsz jak donosi pismo — zachował się iście po bohatersku, bowiem „plunął wbok i chciał opuścić lokal. W tej jednak chwili przeciwnik krzyknął mu „Ty chamie!", wobec czego obrażony Barsz spojrzał na wroga ostro i wyszedł, zachowując się wyjątkowo etycznie...".

W biurze generalnego komisarza wyborczego, sędziego Giżyckiego, nie wiedziano co to ma wszystko znaczyć. Dopiero później zorjentowano się, iż przez pomyłkę poczta oddała pismo, adresowane do głównego komisarza wyborczego... na kongres sjonistyczny, generalnemu komisarzowi wyborczemu do Sejmu i Senatu.

MADE IN MOSCOW 1935

W „Kurjerze Poznańskim" prof. Lech Niemojewski, omawiając ostatnie projekty urbanistyczne w Sowietach, które oparte są na ambicji, aby kolosalnością placów i budowli zakasować cały świat, takie kreśli uwagi:

„Gdy czytałem notatkę o przebudowie placu Czerwonego w Moskwie, wiadomość ta skojarzyła się w mym umyśle z naszemi „pełnemi rozmachu" planami przebudowy śródmieścia Warszawy. Przypomniało mi się także, iż niedawno z ust osoby „miarodajnej" usłyszałem zdanie, że my Polacy nie posiadamy „romachu", że wszystkie nasze zamierzenia są drobne, małe...

„Warszawę trzeba rozbudować. Uczynić stolicę!" „Na miarę wielkości epoki, w jakiej żyjemy!" Przeciąć jedną, drugą oś architektoniczną. Powiększyć plac Marszałka Piłsudskiego w dwójnasób (aha! Już wiem dlaczego mi się to skojarzyło z Placem Czerwonym: przeszkadzała nam cerkiew rosyjska na placu Saskim, zburzyliśmy ją, ale sam plac zakreślimy sze-ro-ko na miarę carskiego Petersburga lub stalinowskiej Moskwy)...

Czyż istotnie owa „wielkość", a właściwie „olbrzymiość", jest potrzebna Warszawie do szczęścia? Czyż istotnie trzeba ją przefasonować na modłę made in Moscow 1935?

*

Chyba nie. Warszawa, nie jest tak paskudna, jak o tem sądzą niektórzy. Jest zapaskudzona, ale to nie powod, żeby ją zapaskudzać do reszty. Był bowiem krótki w jej dziejach okres, kiedy stanowczym, zdecydowanym krokiem szła ku wielkości. Ku wielkości prawdziwej. Wielkości, której ślady dostrzegamy po dziś dzień. Wielkości, którą należałoby, idąc śladami Włoch, a nie Sowietów (skoro już koniecznie chcemy stosować zasadę burzycielską), wyłuskiwać z pod naleciałości, a nie burzyć do reszty.

Wielkość ta, to czasy Stanisławowskie. To Księstwo Warszawskie. To Królestwo Kongresowe.

O Warszawie tych czasów opowiadają piękne obrazy Canaletta na Zamku Warszawski. Opowiadają o niej wspaniałe, dogorywające gmachy Teatru Wielkiego, Komisji Przychodow i Skarbu, kościoły św. Anny, Karmelitów, Kanoniczek, pałace Staszica, Potockich, Paca i niezliczone, jeszcze po dzień dzisiejszy, kamieniczki Nowego Świata, Leszna, Długiej, Elektoralnej...

*

Ale nam to nie wystarcza.

Zakątek Wizytek i Pałacu Potockich (dzisiaj Akademja Literatury) razi nasz pęd ku wielkości, prowincjonalizmem swej skali. Sięgamy więc lekką ręką zarządu Funduszu Kwaterunku Wojskowego, po ciężkie działo nowoczesnej wielkości i przytłaczamy finezję Starej Warszawy „białokamienną" próbką nowej skali (na miarę wielkości epoki, w której żyjemy).

I oto teraz każdy przechodzień otrzymuje lekcję poglądową: czem była Warszawa, a czem ją zamierzamy uczynić.

Jeżeli uda się urzeczywistnić ambitne plany, jeżeli Warszawa istotnie „podskoczy w skali" na miarę zakreśloną na Krakowskiem Przedmieściu lub na placu Napoleona, co jak widać z ostatnich konkursów, znajduje żywy poklask „czynników miarodajnych", będzie to nader sympatyczne.

. . . .

Wytworna syrena Stanisławowska, wkłada rękawice bokserskie!...

One, two... five... ten!

Knock-out — Stara Warszawo!

Majątek b. dyrektora elektrowni obłożony aresztem

„Do wydziału III karnego Sądu Okręgowego w Warszawie wpłynęło w b. tygodniu powództwo cywilne sekwestru sądowego Elektrowni Warszawskiej w głośnej sprawie malwersacyj, popełnionych przez b. dyrektora Elektrowni za rządów akcjonarjuszów francuskich Kobylińskiego.

Sekwestr Elektrowni żąda w tem powództwie zasądzenia na rzecz spółki akcyjnej 180.000 zł. zdefraudowanych przez b. dyrektora przy pomocy faszerstwa kwitów sum wydatkowanych na propagandę. Pełnomocnik sekwestru adw. Dreszer zgłosił równocześnie wniosek o zabezpieczenie pretensyj przez obłożenie aresztem majątku Kobylińskiego. Kobyliński jest człowiekiem bardzo zamożnym, gdyż powództwo wskazuje na liczne nieruchomości stanowiące jego własność.

Aresztem obłożone mają być dobra „Widzów" w pow. radomskowskim, majątek ziemski w powiecie warszawskim, dom czynszowy przy ul. Szczyglej w Warszawie, oraz willa z parcelą na terenie d. ogrodu Frascati. Sekwestr zastrzega sobie dochodzenie dalszych strat, które ujawnione będą w toku śledztwa. Jak wiadomo natrafiono bowiem na nadużycia w gospodarce materjałami budowlanemi, przy pomocy których Kobyliński wybudował sobie willę.

Honorarja lekarskie

Zasady kodeksu lekarskiego

W myśl uchwalonego na ostatniem posiedzeniu Naczelnej Izby lekarskiej kodeksu lekarskiego, lekarz bez koniecznej potrzeby nie może tylko dla zysku odwiedzać chorego w domu lub polecać mu przychodzenie do siebie. Lekarzowi nie wolno narzucać swych usług choremu, zwłaszcza nie wolno mu korzystać z żadnego płatnego pośrednictwa. Lekarz ma prawo umawiać się o wysokość honorarjum przed rozpoczęciem leczenia. Wyjątkiem od tej zasady jest pomoc w nagłym wypadku, grożącym choremu niebezpieczeństwem życia lub zdrowia.

O niebezpieczeństwie, zagrażającem życiu chorego, lekarz powinien starać się zawiadomić rodzinę, względnie otoczenie w sposób oględny. Leczenie bez poprzedniego zbadania chorego jest zasadniczo niedopuszczalne. Lekarz może wyjątkowo bez ponownego zbadania przepisywać dalsze leczenie takiemu choremu, który przedtem był pod jego opieką lekarską.

Warszawa zmienia się w rumowiska?

Feralna 16-stka na Freta

wywołała „epidemję" walenia się domów

Cedergren rysuje się! Walą się domy na Nowym Świecie! Zagrożone budowle na Mostowej, na Tamce, na Złotej, Wroniej, Długiej, Chmielnej, na Starem Mieście — psychoza masowa, czy rzeczywista groźba?

Stałem wczoraj przez chwilę naprzeciw zagrożonego domu na Nowym Świecie. Czego tam, w tym wpatrzonym z uporem tłumiku, który z „wilczym apetytem" przyglądał się wcale pokaźnemu i porządnie wyglądajemu domowi nie opowiadano, jakie snuto nadzieje? Czekano widowiska. Na Freta nie było dostępu, a tłum jeszcze dziś pragnie igrzysk, nawet w postaci najbardziej przeraźliwej katastrofy, liczy więc, że może tu coś się wydarzy.

— Co idę to chwileczkę przystanę — mówi jakaś dama, z lepszego od kuchni—towarzystwa.— Rany boskie, taki dom i się obala. Ja już mówię mojej pani: U nas się zawali, sufit cały oblata, a w nocy to podłoga skrzypi i mury aż trzeszczą. Moja pani, strach spać — człowiek dziś się kładzie, a nie wie, czy jutro nogi z łóżka zdejmie.

Inna przytakuje, ale z niedowierzaniem:

— Racja, święta racja. Człowiek to nawet nie wie, jak może ostać się bez dachu. Przyjdom z inspekcji, ludziom każą się zabierać i rzeczy też. A ja, moja pani, nie wierzę, że się zawali. Popatrz pani, chałupa jak stała tak stoi i będzie pewnie jeszcze stała, kiedy nas nie będzie. Bojom się tylko, więc co rusz, to w krzyk: dom się wali!

Jakiś sztubak opowiada koledze, jakby chciał zobaczyć, jak dom się wali. Miły chłopaczek.

Granatowa władza podchodzi i prawie eleganckim ruchem dłoni i pałeczki wzywa do rozejścia się. Co za brak taktu usuwać ludzi, kiedy **jeszcze nie było** katastrofy!

To wszystko ma swoją stronę żartobliwą — ale ma drugą: poważną. Co to się stało? Czy wypadek na Freta dał sygnał do walenia, do zagrożenia domów w Warszawie, ba, nawet w całej Polsce? Czy u nas katastrofy muszą wiązać się serjami lub ulegają zaraźliwej modzie, jak choćby „porywanie dzieci"?

Przecież fala obawy katastrof idzie przez całą Polskę, co więcej — naprawdę zdarzają się katastrofy budowlane w różnych punktach kraju. W Sieradzu spada balkon — kilkoro dzieci odnosi śmiertelne obrażenia, w Wilnie na ulicy Podgórnej szereg parterowych domków grozi zawaleniem. Podobne wiadomości nadchodzą z różnych miejscowości.

Jaki mechanizm tu działa — skąd to nagłe ożywienie „katastrofowe"?

Przedewszystkiem więc informacje. Większa katastrofa kieruje uwagę ku pewnemu zespołowi faktów. Wypadek, który jeszcze niedawno przeszedłby bez echa, teraz zyskuje na randze i odrazu staje się: „jeszcze jedna katastrofa...", czy coś w tym rodzaju. Wyjaskrawienie i wyostrzenie uwagi naszej na pewne fakty zbiega się i potęguje efekt.

A ponadto katastrofa warszawska wskazała i przestrzegła wszystkie inspekcje budowlane, które wysyłają komisje, badają, orzekają, zezwalają czy zakazują, gdy chodzi o jakąś błahą sprawę — naprzykład budowę wewnętrznego przepierzenia w pokoju (choćby drewnianego — otynkowanego) albo zamurowanie otworu, że nie można lekceważyć spraw poważnych dla stosunkowo drobnych. Tu często przesada — tam zaniedbanie. Zaczęło się sprawdzanie. Dopływ energji nadzwyczajny, jak po zastrzyku odmładzającym. Czy jednak aby nie słomiany ogień, po którym wrócimy do użerania się o drobiażdżki...

Gruntowne sprawdzenie stwierdziło fatalne zaniedbanie konserwacji szeregu domów, odkryło szereg miejsc prawdziwego zagrożenia. Czy ten stan „zaistniał", że użyję pięknego słowa polskiego — dopiero teraz? Nie, tylko dopiero teraz zwrócono nań uwagę. Potrzeba widać u nas ofiar i katastrof, żeby pewne instytucje i organy wykonawcze zaczęły się orjentować w tem, co do nich należy i za co odpowiadają, żeby odrobinę życia i inicjatywy tchnąć w biurokratyczne mumje, zasuszone elegancko w uroczystych gabinetach i tonących w aktach, aktach, aktach...

Domów zagrażajacych ludzkiemu życiu jest w Polsce tysiące. Wadliwe obciążanie nadmiarem świadczeń nieruchomości prowadzi do ograniczenia konserwacji i zaniedbań, często karygodnych, często jednak niemożliwych dla właściciela, który w dzisiejszych warunkach (ochr. lokatorów — moratorjum) w małych domach dokłada do ich utrzymania, w większych często nie otrzymuje bankowego oprocentowania. Przedmieścia wielkich naszych miast to w większości rudery, grożące ruiną. Kontrola tego stanu nie usunie, zwłaszcza przy obecnym stanie głodu mieszkaniowego, ale powinna zapobiegać niewątpliwemu zagrożeniu i alarmować, informując uczciwie o obecnym stanie rzeczy, naprawdę poważnym i niepokojącym.

A. S.

Dotatkowe egzaminy wstępne

na Politechnice i medycynie

Rektoraty wyższych uczelni wyznaczą w myśl zarządzenia Ministra Oświaty terminy dodatkowe, przy zapisach nowowstepujących słuchaczy na rok akademicki 1935—36 ,dla maturzystów, odbywających powinność wojskową. Maturzyści zeszłoroczni ,którzy wstąpili po ukończeniu szkoły do służby wojskowej ochotniczej i kończą odbywanie powinności w przyszłym miesiącu, będą mogli składać dokumenty przy zapisach w w terminie późniejszym w czasie od 15 października do 15 listopada r. b. Dla maturzystów, kończących służbę wojskową, urządzone będą również dodatkowe egzaminy kwalifikacyjne na wydziałach lekarskim i farmaceutycznym Uniwersytetu oraz na Politechnice Warszawskiej.

Pismo żydowskie

wzywało do poparcia eksportu z Niemiec

CIESZYN, 24.8. Niedawno rozegrała się przed Sądem Grodzkim w Cieszynie ciekawa sprawa Gustawa Simona, b. notarjusza w Niemczech, wysiedlonego przez rząd hitlerowski. Simon wysłał kilka listów do Fryderyka Zeiftera, wydawcy „Judische Post" w Bielsku, zarzucając mu, że pismo jego stoi na usługach hitleryzmu i jest wydawane za pieniądze pochodzące ze źródeł hitlerowskich. Zarzut ten Simon opierał na tendencji pisma, które wzywało żydów do zaniechania bojkotu, a nawet podkreślało potrzebę poparcia eksportu niemieckiego w chwili, gdy cała prasa żydowska nawoływała do bojkotu gospodarczego Niemiec. Między dr. Zeifterem a Simonem wywiązała się następnie dłuższa korespondencja, w której nawzajem w obelżywej formie stawiano sobie zarzuty.

Sąd Grodzki oddalił skargę, ponieważ inkryminacje zawarte były w liście zamkniętym. Sąd Okręgowy w Cieszynie, do którego dr. Zeifter wniósł apelację, zatwierdził stanowisko Sądu Grodzkiego i zasądził oskarżyciela na zapłacenie kosztów postępowania sądowego.

Od Administracji

Prosimy p. p. prenumeratorów o wpłacanie prenumeraty na miesiąc wrzesień. P. p. prenumeratorów, zalegających z opłatą prenumeraty prosimy o wpłacenie należności do dnia 25 b. m., aby uniknąć przerwy w otrzymywaniu dziennika.

Skarga handlarza-domokrążcy

o zabranie mu... świeżego powietrza

LWÓW, 24.8 — Donoszą ze Stanisławowa o ciekawym figlu prawnym, którego autorem jest znany na bruku stanisławowskim handlarz - domokrążca, Noel Dauer. Zgłosiwszy się do mieszkania niejakiego Antoniego Nimbora, Dauer zaproponował mu kupno starzyzny. Wówczas Nimbor oświadczył żartobliwie, że może mu tylko sprzedać powietrze. Po krótkim namyśle Dauer zgodził się na tę propozycję, podkreślając, że może kupić tylko świeże powietrze. Widząc w rękach handełesa 20 zł. ku sobie wyciągniętych,, Nimbor zgodził się na tę tranzakcję. Należność w kwocie 20 zł. przyjął, a również warunek, że w razie niedotrzymania umowy zapłaci Dauerowi 200 złotych.

Kiedy następnego dnia rano Nimbor otworzył okno na ulicę, chcąc zaczerpnąć świeżego powietrza, zobaczył podo knem Dauera, który zaprotestował przeciwko „zabieraniu świeżego powietrza, zobaczył pod oknem Dawłasność, przyczem zażądał za wydzierżawienie Nimborowi prawa czerpania świeżego powietrza po 50 gr. za pół godziny.

Gdy Nimbor na tę propozycję nie zgodził się i okno pozostawił otwarte, Dauer wniósł przeciwko niemu skargę cywilną do sądu, żądając odszkodowania za niedotrzymanie umowy.

Pogrzeb

b. prezydenta Grecji

ATENY, 23. 8. (PAT). Na wyspie Hydra w obecności licznie reprezentowanych władz odbył się dziś uroczysty pogrzeb zmarłego b. prezydent Grecji admirała Kondurjotisa. Na gmachach państwowych w całej Grecji wywieszono flagi spuszczone do połowy masztów, a w całym kraju zarządzona 3-dniową żałobę.

Fikcyjna flota gdańska

Ucieczka statków pod banderą panamską

GDAŃSK, 24. 8. Gdańszczanie stale chlubili się tem, że posiadają flotę handlową kilkakrotnie większą od polskiej. Tonnaż gdańskiej floty handlowej obliczany był na 275 tys. tonn, w czem 263 tys. tonn stanowiły statki „Bałtycko - Amerykańskiego Towarzystwa Naftowego", które ze względów podatkowych korzystało z gdańskiej bandery. Statki tego towarzystwa nigdy nie zawijały do portu gdańskiego, kursując między Ameryką Południową a Północną.

Obecnie „Bałtycko - Amerykańskie Towarzystwo Naftowe" („Baltic American Oil Co."), przerejestrowało swoje tankowce spod bandery gdańskiej na banderę panamską, która przynosi jeszcze większe korzyści pod względem podatkowym i zupełnie nie wymaga ubezpieczenia marynarzy.

W ten sposób tonnaż gdańskiej „floty handlowej" spadł do 13 tys. tonn i wynosi ułamek tonnażu polskiej floty handlowej.

Nie pomogły mu legitymacje

Niezwykły agitator komunistyczny

POZNAŃ, 24. 8. W ciekawy sposób wylegitymował się przed poznańskim Sądem Apelacyjnym niejaki Kazimierz Żmuda, 32-letni robotnik z Poznania, który aresztowany w dniu 18 marca r. b. w chwili rozrzucania ulotek komunistycznych został później skazany za agitację wywrotową na 2 lata więzienia.

Przed Sądem Apelacyjnym obrońca oskarżonego, na dowód jego niewinności, przedłożył legitymację Żmudy, jako członka „Koła Przyjaciół Strzelca" i partji BBWR.

Sąd Apelacyjny uznał jednak winę oskarżonego za udowodnioną i wyrok, skazujący go na 2 lata więzienia, zatwierdził.

Na marginesie

Wychowanie żołnierskie

W Niemczech przygotowuje się do celów wojennych specjalną flotylę złożoną z małych okrętów niszczycielskich t. zw. „okrętów samobójczych".

Mały stateczek ukryty pod wodą może porządnie niszczyć siły wroga, ale ugodzony jednym tylko pociskiem idzie na dno. Czteroosobowa załoga skazana jest na śmierć.

Werbunek załogi na „okręty samobójcze" rozpoczęto. Podobno liczba chętnych była ponad trzy razy większa, niż ilość potrzebnych obecnie do obsłużenia statków. Prawie sami młodzi 20—25 lat liczący. Potrafili wyrobić w sobie, heroiczną pogardę śmierci. I to jest piękne. Człowiek, który gotów jest zabijać innych stawiając, jako stawkę własne życie, które dobrowolnie ofiaruje ojczyźnie, jest prawdziwym żołnierzem.

Na drugim końcu świata w Japonji, kraju kwitnącej wiśni, wschodzącego słońca i samurajów potrafiono wychować takich żołnierzy. W tonącej łodzi podwodnej konający żołnierze ryją na jej ścianach ostatnie pozdrowienie ojczyźnie — w walce zmieniają się w „żywe torpedy", z ciał żywych potrafią kłaść pomost dla atakujących. Męstwo, hart i fanatyzm.

Dumny może być naród, którego synowie uważają swe życie, za „przysposobienie do śmierci za ojczyznę" — traktowanej jako najwyższe szczęście i dostojeństwo, a nie ostateczną ofiarę.

Narody rycerskie mają we krwi instynkty żołnierzy.

(a. s.).

ABC RADJOWE dodatek tygodniowy

Z pokłosia naszego konkursu

Przeżycia radjoamatorów

Najpokaźniejszy udział w odpowiedziach na nasz konkurs stanowiły, jak już wspominaliśmy, przeżycia radjoamatorów. Na ogólną liczbę 150 odpowiedzi przypada na tę grupę spora cyfra — 25. Rzecz znamienna, że radjoamatorami są niemal wyłącznie mężczyźni, tylko jedna bowiem odpowiedź pochodzi od kobiety.

ODRĘBNY ŚWIAT

Radjoamatorzy, to odrębny świat — a nawet więcej: odrębne społeczeństwo. Przeżycia ich są gatunkowo dość jednorodne. Różnicę zaś między nimi a resztą słuchaczy tak charakteryzuje p. K. W., praktykant krawiecki z Częstochowy:

„Wszystkie przeżycia, mniej lub więcej interesujące, jakie daje słuchaczom radjo, należy klasyfikować według indywidualnych upodobań poszczególnych słuchaczy: dla jednych dana audycja będzie obfitująca we wrażenia, dla drugich — ta sama audycja będzie nudna. Najbardziej interesujące, najsilniejsze przeżycia mają wszyscy radjoamatorzy — ich przeżycie będzie miało jeden charakter i będzie silniejsze, niż u słuchaczy niezajmujących się radjotechniką".

P. St. M., absolwent szkoły średniej z Myszyńca, zauważa, że przeżycia te „zależą od zaawansowania radjoamatora, a w pierwszym rzędzie od jego żyłki doświadczalnej, amatorskiej". I rzeczywiście, studjując poszczególne odpowiedzi, przekonywujemy się, że wrażenia radjoamatorów są niezwykle silne, ale i bardzo długotrwałe; wiele z nich pochodzi sprzed kilku, albo i kilkunastu lat, a jednak trwają dotąd żywo w pamięci. Wszystkim zaś jest wspólna niezwykle głęboka emocja, jaką daje możność zaspokojenia tego wrodzonego rodzajowi ludzkiemu instynktu odkrywczego (chyba najbardziej charakterystycznego, jeśli chodzi o odróżnienie instynktów ludzkich od zwierzęcych), jaki tkwi w każdym z nas, a szczególnie silnie daje się uczuć w wieku młodym.

„Sądzę — pisze p. B. P., robotnik budowlany z Włocławka — że więcej szczerości i prostoty w stosunku do wrażeń odbieranych z radja ma każdy „amator detektorowy", aniżeli pan lub pani posiadający aparat cztero czy sześciolampowy. Ja czuję się dumniejszy ze swego „kryształka", który sam sobie zrobiłem, aniżeli gdybym kupił to,owy fabryczny aparat".

NIKT NIE JEST PROROKIEM WE WŁASNYM KRAJU

I jeszcze jeden szczegół znamienny. 16 odpowiedzi, czyli dwie trzecie ogółu pochodzą od (obecnych lub byłych), uczniów i to z lat raczej chłopięcych niż młodzieńczych. Najczęściej czytamy: „Miałem wtedy 14 lat", sporo jednak jest amatorów już nawet 12-to albo 11-letnich. Wrażenia jednego z nich, który z okazji Challenge'u 1934 „pobił" swego tatusia, zmontowawszy zepsuty odbiornik, z którym ojciec nie mógł sobie poradzić, już przytoczyliśmy przed paru tygodniami. Teraz dajemy głos innemu z tych młodocianych, obecnie praktykantowi biurowemu w Warszawie, p. Jerzemu Jotte, którego odpowiedź wskazuje, że niezawsze droga młodego radjoamatora błyszczy się kwiatami powodzenia — bywa także i ciernista...

Rok 1927 w Warszawie — pisze p. J. J. — Miałem wtedy 12 lat. Lubiąc majstrować i zachęcony przez kolegów, którzy udzielali mi porad technicznych, zacząłem budować odbiornik detektorowy. Zamiast kupować sobie na drugie śniadanie smakowite przekładańce z makiem, na które otrzymywałem pieniądze od mamusi, kupowałem części aparatu.

Nadszedł dzień, w którym nastąpiła próba mego dzieła. Za doradą kolegi, który pożyczył mi słuchawek, użyłem zamiast anteny metalowego łóżka. Założywszy słuchawki, usiadłem przy odbiorniku. Wokoło mnie zgromadziły się ciocie i mamusia, zainteresowane wynikiem próby. Z wielkiem przejęciem począłem operować detektorem, lecz po upływie pewnego czasu, zniechęcony niepowodzeniem, zacząłem tracić cierpliwość.

Wtem — usłyszałem daleki słaby głos. Przycisnąłem mocniej słuchawki do uszu i ku wielkiej swojej radości skonstatowałem, że aparat działa. Funkcjonował wprawdzie bardzo słabo (nie rozumiało się słów), lecz dla mnie był to wielki sukces. Chcąc lepiej słyszeć, musiałem prosić wszystkich o ciszę i ku uciesze obecnych nakryłem się paltem.

O wszystko jednak było łatwiej, tylko nie o ciszę, która była mi tak potrzebna — zwłaszcza że było pięć kobiet w domu. Zrozpaczony harmidrem, jaki się koło mnie wytwarzał, zacząłem błagać, a gdy to nie pomagało, użyłem do pomocy płaczu, którym dzieci wszystko sobie zdobywają.

Skutek był odwrotny. Nikt nie reagował na moje prośby, przeciwnie — pod moim adresem puszczano przycinki. Jedna z ciotek ułożyła nawet wierszyk:

Gdzie patefon, tam kanapa,
Gdzie Jurek, tam — radjoklapa.

Taka jest moja historja zapoznania się z radjem... Może jest trochę dziecinna, lecz zostawiła po sobie miłe i niezatarte wspomnienie.

JESZCZE PRZED WOJNĄ

W tymże wieku zaczął pierwsze swoje przeżycia radjowe inż. A. K. z Warszawy, który nadesłał na konkurs trzy odrębne opisy, stanowiące razem pewną całość jego wspomnień.

„Trudno byłoby mi powiedzieć — pisze p. A. K. na wstępie — które z przeżyć radjowych było najsilniejsze, gdyż radjo w mem życiu zbyt wielką odegrało rolę i od wielu lat ciągle mi daje nowe wzruszenia, a nawet nadało kierunek w pewnych posunięciach życiowych. Przeżyć radjowych miałem wiele w czasie służby wojskowej, w czasie budowy pierwszego radjoodbiornika, odbierania stacyj krótkofalowych oraz w czasie dłuższej choroby, gdy radjo było moim najlepszym przyjacielem. A teraz znów radjo zmusiło mnie do opisania paru przeżyć, czego dotychczas nigdy nie robiłem".

Poczem następuje pierwsze wspomnienie, z czasów chłopięcych, jeszcze przed wojną:

Jako dwunastoletni chłopiec, przeglądając pismo „Miesiąc ilustrowany", natrafiłem na artykuł o wielkim wynalazku: telegrafie bez drutu. Dziś trudno mi odtworzyć wrażenie, jakie na mnie zrobiła ta wiadomość. Artykuł przeczytałem kilkanaście razy, w szkole dyskutowałem na ten temat, a pismo z artykułem zachowałem do dzisiejszego dnia.

Ale to nie wszystko. Ponieważ nie było w owym czasie ani pism ani podręczników radjowych, więc studjowałem radjotechnikę z podręczników fizyki, które wypożyczałem w szkole. Jakkolwiek nie wszystko z tych podręczników dobrze rozumiałem, to jednak marzyłem o zbudowaniu własnoręcznie radjotelegrafu.

Marzenia moje zrealizowałem dopiero będąc w klasie piątej, po wielu miesiącach pracy, przy której: rozebrałem zegar ścienny, ponieważ potrzebne były mi tryby, spowodowałem parę krótkich spięć w mieszkaniu i kilka innych podobnych małych psot, ku niezadowoleniu rodziców.

Aparat jednak udał się. Wywołał sensację wśród kolegów w szkole, rodzice zapomnieli o stratach, a z fizyki otrzymałem piątkę. Ale największy triumf był mój wewnętrzny — o którym jeszcze dziś myślę z rozrzewnieniem.

W ZARANIU RADJOFONJI

W drugiem ze swych wspomnień p. A. K. opisuje pierwsze swoje zaznajomienie się z radjofonją, gdy w roku 1920, jako ochotnik służył w szkolnej kompanji radjotechnicznej w Poznaniu, na forcie Winiary:

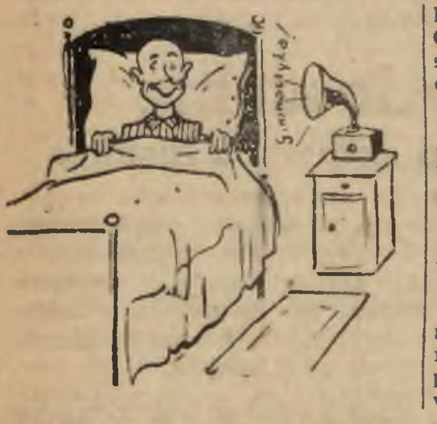
Zainstalowano tam jedną z pierwszych w Polsce stacyj radjofonicznych. Dowiedziawszy się o tem wkradłem się (przy pomocy papierosów) w łaski jednego z podoficerów, który miał dostęp do aparatu. Pewnego wieczoru, w wielkiej tajemnicy przed wszystkimi, zostałem zaprowadzony do pokoju, gdzie znajdował się aparat odbiorczy.

Aparat ten, zarówno pod względem technicznym jak i wyglądu zewnętrznego, niczem nie przypominał aparatów dzisiejszych. Zobaczyłem stoły zastawione wielkiemi kondensatorami, cewkami, akumulatorami, gmatwaninę przewodów: wszystko to przypominało raczej laboratorjum elektrotechniczne, niż aparat.

Po długich manipulacjach usłyszeliśmy w wielkich słuchawkach melodję walca Straussa, nadawaną podobno z Koenigswusterhausen. Zapowiedzi były w języku niemieckim. Audycja składała się z gry fortepianowej i śpiewu. Po pół godziny opuściliśmy aparaturę, bojąc się, by ktoś nas nie przyłapał na gorącym uczynku.

Wszystko to pozostawiło mi niezatarte wrażenie oraz zrodziło pragnienie wykonania sobie własnego aparatu radjowego. I oto kiedy w Polsce radjofonja stawiała pierwsze kroki, zabrałem się natychmiast do budowy aparatu. Zbudowałem sobie aparat dwulampowy, później 3 i 4-lampowy, ciągle przerabiając na nowe schematy. I przy uruchamianiu każdej nowej konstrukcji przeżywałem nowe emocje, przypominając sobie chwile oczekiwania, tam w forcie Winiary, na pierwszy dźwięk w słuchawce.

Rozkoszne przebudzenie



Wirtuoz przed mikrofonem



Plany muzyczne Polskiego Radja

na sezon jesienno-zimowy

W rozpoczynającym się 1 września sezonie jesienno - zimowym Wydział Muzyczny przedewszystkiem duży nacisk położy na podniesienie poziomu polskiego życia koncertowego, na wciągnięcie w pracę radjową najcenniejszych polskich sił wykonawczych i twórczych oraz stworzenie wzgl. zachęcenie do pracy radjowej istniejących już chórów i wszelkiego rodzaju zespołów, wkońcu na kontynuowanie prowadzonej już w okresie letnim pracy nad zachowaniem polskiego folkloru.

Zatrzymane na nadchodzący sezon *Koncerty Chopinowskie* przybiorą inną formę, a mianowicie będą podawane w porządku chronologicznym w łączności z życiem Chopina i uzupełnione literackiem słowem objaśniającem.

Audycje o typie *folklorystycznym* zostaną również zatrzymane w sezonie zimowym, choć będą nieco w czasie ograniczone (4 razy w tygodniu). Ponadto rozgłośnie regjonalne będą miały obowiązek czuwać nad swojemi regjonalnemi pieśniami, które w opracowaniu zachowującem jednak jaknajwierniej charakter właściwy pieśni, podane zostaną radjosłuchaczom.

Polskiej muzyce artystycznej poświęcone będą, obok koncertów chopinowskich liczne audycje instrumentalne i wokalne. Przedewszystkiem w dalszym ciągu nadawane będą audycje „Nasze pieśni", poświęcone wyłącznie kompozytorom polskim, przyczem co dwa tygodnie nadawne będą pieśni wyłącznie Moniuszkowskie. Moniuszce poświęcony będzie szereg audycyj, oraz poczynione będą starania nadania cyklu oper tego wielkiego polskiego kompozytora.

Obok oper moniuszkowskich usłyszą radjosłuchacze szereg oper innych polskich kompozytorów, jak Grossmana, Kamieńskiego, Żeleńskiego, Paderewskiego i Joteyki.

Pozatem projektowane są transmisje oper z zagranicy, oraz zradjofonizowanie oper kompozytorów obcych jak np. Haydna „Aptekarz", Mozarta „Dyrektor teatru" i Pergolesiego „Służąca panią".

Dział muzyki kameralnej i symfonicznej uwzględni twórczość kompozytorów polskich zarówno epok ubiegłych jak i czasów współczesnych. Między innemi transmitowany będzie z Krakowa cykl koncertów historycznych muzyki Polskiej oraz z Warszawy utwory kompozytorów Polskich, nagrodzone na konkursie Towarzystwa Wydawniczego Muzyki Polskiej.

W projekcie jest cały szereg audycyj okolicznościowych, które odbywać się będą w związku z przypadającemi w nadchodzącym sezonie jubileuszami. I tak: we wrześniu obchodzić będziemy 50-lecie śmierci mało znanego, a wysoce utalentowanego kompozytora z końca w. XIX-ego J. Zarębskiego, w październiku 86-tą rocznicę śmierci Chopina: w listopadzie 40-lecie śmierci Zarzyckiego nieprzeciętnej miary kompozytora; w tym samym miesiącu 70-lecie chluby polskich pianistów i kompozytorów Paderewskiego. W grudniu 10-lecie śmierci Statkowskiego; w styczniu 15-lecie śmierci Żeleńskiego, w lutym zaś 126 rocznicę urodzin Chopina.

Uzupełnieniem programu muzycznego będą audycje o charakterze ściśle rozrywkowym, operetki, mało znane pieśni Strausa i Hugona Wolffa, monografje muzyczne jak: „Pierwsze utwory wielkich kompozytorów" (cudowne dzieci) i „Listy miłosne", muzyka z płyt, która przyniesie najnowsze nagrania, przegląd muzyki współczesnej w ramach „Panorama muzyki współczesnej", nadawanej przez Wilno i nadzwyczaj ciekawe poraz pierwszy w Polskiem Radjo dawane płyty muzyki egzotycznej a więc krajów pozaeuropejskich, oraz cały szereg feljetonów i pogadanek muzycznych.

Wystawa radjowa w Lyonie

Od 21 do 29 września r. b. otwarta będzie w Lyonie wielka międzynarodowa wystawa radjowa.

Radjo przeciwdziała kryzysowi

Włoska propaganda turystyki

Włochy odczuwają dotkliwie kryzys gospodarczy nie tylko własny, ale i innych narodów, które im dostarczały ogromnego kontyngentu turystów, przywożących i zostawiających na półwyspie sporo pieniędzy.

Chcąc się przypomnieć tej swojej klienteli i zachęcić ją do dalszego zwiedzania cudów sztuki i natury italskiej, Główna Dyrekcja Turystyki Ministerstwa Pracy i Propagandy urządziła cykl odczytów radjowych, których od 16 sierpnia odbyło się już 11, a do końca sierpnia w programie są jeszcze następujące:

W niedzielę 25-go o g. 21.20 po niemiecku „Wenecja i wystawa tycjanowska", 26-go g. 19.40 po francusku „Włochy we wrześniu", 27-go g. 19.40 po angielsku „Odpowiedzi słuchaczom", 28-go g. 19.40 po włosku „Podróż automobilem Rzym — Wenecja", 29-go g. 19.40 po włosku „La Piedigrotta 1935", 30-go g. 19.40 po włosku „Najmniejsza republika — San Marino", 31-go g. 18.35 po esperancku „Pociągi Rapid we Włoszech", tegoż dnia o 19.40 po hiszpańsku „Wyspa Róż".

Polaka nieprzyjemnie zdziwi, że na 5 obcych języków i 19 prelekcyj ani jedna nie jest przeznaczona dla ucha polskiego turysty w jego własnym języku.

ŚWIAT DUCHÓW W PRZYRODZIE



KONCERT RADJOWY
W SOBOTĘ 31. VIII. O GODZ. 21.30

Z tygodnia

Z salzburskiego festiwalu Mozartowskiego mieliśmy znów jedną piękną audycję — „Uprowadzenie z seraju". Nietylko dla smakoszów muzyki, ale i dla szerszego audytorjum radjowego wieczór środowy był prawdziwą ucztą, tembardziej, że ta opera Mozarta jest w Polsce dzisiejszej bardzo mało znana. Świetnie prowadzony przez Bruno Waltera, „Singspiel" salzburski imponował doskonałemi głosami śpiewaków i znakomitym wtórem orkiestry — partje mówione nie stały jednak na tymże poziomie całości.

Nadana w pierwszym antrakcie pogadanka muzyczna stanowiłaby bardzo pożyteczne objaśnienie opery, gdyby była dana przed rozpoczęciem audycji: bo cóż pomoże słuchaczowi po zakończeniu pierwszego aktu, że mu się zwraca uwagę na charakterystyczne cechy... uwertury? Dobrze przynajmniej, że przypadkowo — jedynie dzięki opóźnieniu początku transmisji — zostaliśmy zaznajomieni z treścią libretta p r z e d operą, a nie, jak to kiedyindziej bywa, także dopiero w antrakcie. Wartoby przy wielkich transmisjach operowych z zagranicy poprawić dotychczasowy schemat i obok włączenia do programu związanych z niemi audycyj słownych, pomyśleć także o tem, aby docierały one do uszu słuchacza w logicznym porządku.

Z audycyj koncertowych wspomnimy o poniedziałkowym koncercie symfonicznym, który kontynuując szczęśliwie pomyślaną linję zaznajamiania słuchaczy z coraz to innemi nieznanemi dziełami, przyniósł m. in. pierwsze wykonanie uwertury Stefaniego do „Więźniów z galer", Kurpińskiego do „Czarnomyśla" i Rogowskiego „Uśmiechy". Bardzo miłe są również audycje „miniatur kwartetowych" (w ostatniej program obejmował interesujące fragmenty Perkowskiego, Maliszewskiego i Macury).

*

Lekcje śpiewu chóralnego „dla całej Polski" po kilkutygodniowym okresie, w którym prowadził je dyr. Walewski z Krakowa, weszły znowu pod pierwotne kierownictwo prof. Rutkowskiego. Metodyka tych audycyj — zapewne pod wpływem zacieśniającego się kontaktu ze słuchaczami — coraz bardziej się ulepsza: przy wtorkowej lekcji pieśni „Dobranoc" było parę pożytecznych uwag, ułatwiających słuchaczom przyswojenie sobie tekstu. Ulepszenia te należałoby jednak stosować w jeszcze szerszej skali, bo narazie audycje te są jeszcze nieco za trudne dla mniej muzykalnych lub mniej wprawnych. Tak np. mam wrażenie, że wyjaśnienie, iż mamy do czynienia z taktem 6/8, akcentowanym na każde „5", znacznieby ułatwiło słuchaczom orjentację w rysunku melodycznym tej pięknej pieśni.

Wśród dawanych w tejże serji produkcyj chóralnych z całej Polski, wyróżnił się ostatnio bardzo dodatnio chór wiejski z Sokolnik pod Lwowem, który odśpiewał lokalne pieśni weselne. Nie często zdarza się spotkać tak dobrze postawiony chór — na wsi.

Inicjatywą, której najgoręcej przyklasnąć należy, była w czwartek 15 b. m. audycja zaznajamiająca całą Polskę z sygnałami naszego wojska. Takich audycyj, któreby zbliżały społeczeństwo cywilne z armją, powinno być jaknajwięcej, a dotąd ta dziedzina jest jeszcze dość silnie zapuszczonym ugorem, na którym rosną narazie tylko skromne kwiatuszki „audycyj żołnierskich"; ale te, przeznaczone głównie dla żołnierzy, zrzadka tylko miewają momenty atrakcyjne dla szerszego ogółu.

O ile jednak sama myśl była ze wszech miar godna pochwały, to jej wykonanie nasuwa pewne zatrzeżenia: prelegent, jeśli nie ma odpowiedniego głosu, nie powinien sam nucić, ale raczej wyręczyć się pomocą kogoś drugiego, lub użyć pośrednictwa instrumentu — zwłaszcza już zaś przed mikrofonem...

*

Wśród naszych radjoprelegentów wytworzyła się specjalna ekipa, którą nazwałbym „kameralną": jest to trio — Wacław Frenkiel — prof. Adamczewski — Stary Doktór. Wszystkim wspólny jest ten dyskretny, pełen zrównoważenia i umiaru, ton pogawędki, który szczególnie ujmuje i przyciąga. O p. Frenklu miałem sposobność kilkakrotnie pisać na tem miejscu, obecnie uważam sobie za obowiązek podkreślić także niepowszednie walory pogadanek krytycznych p. Adamczewskiego, których się słucha zawsze z najwyższą przyjemnością.

Do trzeciego z tej trójki, Starego Doktora, nie mam personalnie szczęścia: już mi szereg jego audycyj „uciekło" (choć specjalnie miałem ochotę ich wysłuchać), a tak samo uciekła mi zeszłoniedzielna transmisja Starego Doktora z obozu wakacyjnego warszawskiej młodzieży szkolnej w Małkini, która niewątpliwie była jednym z ciekawszych reportaży. Tak się jednak złożyło, że niedziela była jedyną pogodną wyspą w oceanie ustawicznej słoty dni ostatnich i trudno było spędzać ją w domu, w górach zaś, jak to zaznaczyłem niedawno, aparat turystyczny nie da się użyć bez specjalnych korowodów z zarzucaniem anteny i t. p.

*

Słuchowisko „Jak Sobieski z kowalichą tańcował", nadawane ze Lwowa 15 b. m., nie wychodzi tekstualnie poza ramy ludowego wodewilu. Udał się natomiast Poznaniowi (w niedzielę) skrót „Urwisa" Katerwy do ram 15-minutówki — jeden z nielicznych wypadków, kiedy kwadrans ma (chociaż i to niezupełnie) „głowę i nogi".

Ostatnią wesołę falą poświęcił Lwów wspomnieniom przeszłości (częściowo udanym, o ile chodzi o monolog Stroncia i pieśni Andy Kitschman, częścią nieco przeszarżowanym), od których wyskokiem w teraźniejszość był jedynie telefon Szczepka do Tońcia, warszawska Syrena zaś urządziła ekskursję na dystans 200 lat w przeszłość; szkoda, że dowcip Syreny kręci się ciągle pod znakiem „Ziemiańskiej" z przyległościami, a nie wyruszy na szerszy świat, czem mógłby obudzić więcej zainteresowania wśród ogółu. Warszawski mikrokosmos literacki plus m i k r o - fon, to formułka, z której po pomnożeniu mikro przez mikro wychodzi w rezultacie... mikroskopijnie mało.

Skecz „Pięćset złotych" p. Wisłockiej ma słabowity brzuszek — jest nim nikła konwersacja w pociągu. Piątkowe monologi, tak świetnie zainicjowane przez Hemara, dość trudno wypełnić podczas jego (mamy nadzieję, że tylko chwilowej) nieobecności. W każdym jednak razie byłyby lepsze sposoby na to wypełnianie niż monolog p. Wróblewskiej o „Cudownej książce": temat byłby dobry, ale inaczej trzebaby go opracować.

*

Nie złapawszy początku zeszłoniedzielnej transmisji z meczu Polska — Jugosławja, nie dowiedziałem się, kto był jego sprawozdawcą — a po skończeniu reportażu (jak to niestety jeszcze ciągle bywa regułą) nie uważano za wskazane poinformować o tem słuchaczy. Mam jednak wrażenie, że to był p. Trojanowski, przez tyle już miesięcy nieobecny przed mikrofonem — ku niemałemu żalowi słuchaczy. Jeśliby tak było w istocie, to powrót p. Trojanowskiego do Polskiego Radja należałoby powitać z żywą radością.

Wspomnijmy jeszcze na zakończenie o zajmującej pogadance p. Rakowskiego z Poznania o budownictwie u zwierząt oraz o pewnej stabilizacji odcinka powieściowego, który po dłuższem błąkaniu się pośród różnych nowelek znalazł sobie wreszcie na cały tydzień ubiegły przystań w Wilnie, skąd można było usłyszeć kilka interesujących fragmentów z Chodźki i Rzewuskiego.

Marjan Grzegorczyk.

Samolot dla każdego

Francuskie „pchły powietrzne". — Tanie samolociki Baty

Inżynier francuski Henri Mignet skonstruował samolot, który nazwał „Pou du ciel" („pchła niebios"). Mało tego, że go skonstruował — przeleciał też na nim kanał La Manche w czasie 52 minut. Obecnie wyszła z fabryki pierwsza serja tych „pchełkowych" samolotów, a 52 samoloty tego typu zostały już zarejestrowane i kursują.

Pojawienie się „Pou du ciel" wywołało na łamach prasy francuskiej ostrą polemikę. Mianowicie część prasy, między innemi i fachowe czasopisma lotnicze, nowy model aeroplanu chwalą, podkreślając zwłaszcza niską cenę (samolot kosztuje 12.500 franków czyli około 4.000 zł.!), ekonomję lotu i pewne zalety konstrukcyjno - techniczne, ale inny — dodajmy, stojący na usługach kapitału — odłam prasy model inż. Migneta atakuje, zarzucając małe bezpieczeństwo i na dowód tego przytaczając szereg wypadów, którym od niedawna kursujące samoloty zdołały już ulec (na szczęście bez wypadków śmiertelnych). Samolotowi zarzuca się przedewszystkiem chybotliwość i możliwość łatwegoześlizgu na skrzydło, co właśnie w wymienionych wypadkach miało miejsce. Prócz tego przeciwnicy „Pou du ciel" wskazują na fakt, że samolot zbyt przypomina pierwsze próby pionierów lotnictwa, że jest niewygodny i posiada zbyt słaby silnik. Również twierdzenie Migneta, „że samolot ten może zbudować sobie każdy, kto potrafi zrobić skrzynię" nasuwa prasie okazję do wykazywania niebezpieczeństwa złego montażu i błędów konstrukcyjnych, za które lotnik może później ciężko odpokutować.

Zagadnienie samolotu turystycznego, wygodnego, bezpiecznego i taniego jest w najwyższym stopniu aktualne we wszystkich krajach europejskich. Toteż wszędzie pracuje się usilnie nad skonstruowaniem odpowiedniego modelu.

Zakłady przemysłowe „króla butów" Bati w Czechosłowacji, którego olbrzymie zakłady, tworzące całe miasto — Zlin, wyrabiają prócz obuwia również pneumatyki, wyroby gumowe, rowery, maszyny, motory i t. d., przedstawiły właśnie w tych dniach czeskiemu Ministerstwu Robót Publicznych pierwszy samolot własnej konstrukcji „Zlin XII", skorzystawszy z doświadczeń z szybowcami. Zakłady Bati poświęcają dużo uwagi lotnictwu i mają nawet szkołę lotniczą wraz z rozległemi warsztatami. Organizacja jest doskonała. Szkoła posiada nawet swój oddział z hangarami i warsztatami pod Lunami — środowiskiem lotnictwa szybowcowego.

Nowy typ samolotu Bati „Zlin XII" jest coprawda o 50 procent droższy, niż „Pou du ciel" Migneta, kosztuje bowiem 29.000 koron czeskich (około 7.000 zł.). Jest to właściwie szybowiec, zaopatrzony w lekki motorek czterowalcowy, oziębiany powietrzem. Ma 40 HP. Normalna szybkość wynosi 125 km., największa zaś 150 km. na godz. Promień akc. wynosi 520 km. Rozpięcie skrzydeł 10 m., długość 7.68 m., wysokość 1.86 m. Waga samolotu 250 kg., z dwoma pasażerami i materjałem napędowym około 440 kg. Konstruktorem samolotu jest Jar. Lonek. „Zlin XII" „przedstawi się" oficjalnie w czasie Targów Jesiennych, poczem weźmie udział w Locie Narodowym Republiki Czechosłowackiej.

Idea połączenia dobrych właściwości szybowca z silnikiem dała doskonałe wyniki, tak że czeska komisja urzędowa wydała już pozwolenie na imatrykulację nowego typu samolotu.

Żegnamy bez żalu

Łódzki sezon wyścigowy

Szanse dwulatków w sezonie jesiennym

Pożegnaliśmy już łódzki sezon wyścigowy z uczuciem ulgi i w nadziei, że ostatni raz Warszawa dała gościnę i grubą forsę na podreperowanie mocno nadszarpniętej wskutek rozrzutnej gospodarki, kasy Łódzkiego Towarzystwa. Miejmy nadzieję, że w przyszłości gdyby znów zaszły jakieś deficyty, to magnaterja łódzka sama je pokryje, a towarzystwo łódzkie nie będzie się odwoływać do kieszeni ofiarnych warszawian. W tym roku bowiem rozegrano w totalizatorze około 4 miljonów złotych, w roku zeszłym również ta sama suma. A zatem dość tych benefisów.

Korzyści żadnej nie odniosły stajnie prowincjonalne, względnie małe stajenki, gdyż wszystko zagarnęły duże stajnie warszawskie, korzystając z okoliczności, że właśnie meeting prowincjonalny, łódzki, rozegrany był w Warszawie. Najlepszym dowodem tego jest, że nawet taka stajnia, jak „Łochów", która stoi na czele wygranych w bieżącym sezonie, nie powstydziła się współzawodniczyć w nagrodzie 800-złotowej. A więc dowidzenia. Mamy nadzieję, że się już nie zobaczymy. Łódź dla łodzian. Warszawa musi i tak się ciężko pocić, żeby wytrzymać zgórą 100 dni wyścigowych.

Za tydzień zaczynamy właściwy sezon jesienny warszawski, zaczynający się w dniu 31 sierpnia, który zakończony będzie prawdopodobnie - wliczając dodatkowe dnie — około 20 listopada. Wypada nam więc omówić szczególnie szanse 2-latków, które już zadebjutowały, jak również i te, które w początku sezonu warszawskiego ujrzymy na starcie.

Na czoło wszystkich 2-latków, a jest ich około 250, wysuwa się bezsprzecznie, jak to mieliśmy możność zobaczyć, Kid półbrat Impeta II, własność gen. Andersa. Mamy wrażenie, że będzie to i nadal jeden z czołowych przedstawicieli swojej generacji, porównując go bowiem z jego starszym bratem exterieurowo, wszystko przemawia na jego korzyść, a szczególnie, że już jako 2-latek dość wyrośnięty, staje kapitalnie na nogi, czem jego starszy brat nie mógł się poszczycić. Kid 2-latkiem oszczędnie eksploatowany, może jako 3-latek wykazać wyjątkową klasę.

Przejdźmy dalej do zwycięzców pozagrupowych gonitw w łódzkim sezonie. Doskonałe wrażenie zrobiła klacz hr. Zamoyskiego, Moutarde, wygrywając nowoutworzoną nagrodę dla klaczy „Tempete". Żałować należy, że spowodu wypadku nie mogła wziąć udziału w wyścigu 5-tysięcznym, w którym, jak wiadomo, zwyciężył Kid od Kmiotka, który dnia tego był również nie w porządku jechano bowiem tylko, by zabrać drugą nagrodę, gdyż trzeciego konkurenta nie było.

Następnie należy się wzmianka ogierowi stajni „Lubicz" Irys, który wprawdzie nie wygrywał w imponującym stylu, lecz znając taktykę jazdy żok. Keogha, który nie lubi zwyciężać więcej jak potrzeba i właściwie nie wiemy co w tym koniu siedzi. Sądząc jednak po jego pierwszym wyścigu, który wygrał w doskonałym czasie w 1 minutę 6 sek., nota bene najlepszy czas w sezonie łódzkim, należy go zaliczyć do szermierzy lepszej kategorji. Jest on bowiem synem szybkiej Nuit de Mai, tem samem brat Harmatana, który 2-latkiem był niepobity, jednakże przewyższa swego brata lepszemi pedałami i można się spodziewać, że będzie miał on coś do powiedzenia w klasowych gonitwach przeznaczonych dla 2 l. generacji.

Z reszty zwycięzców łódzkiego sezonu wypada nadmienić Kmiotka, którego debjut zrobił imponujące wrażenie. Przegrana zaś jego do Kida, nasuwa pewne refleksje, o których wyżej wspomnieliśmy, że koń był nie w porządku. Dalej niezłym wydaje się Łuk, a przedewszystkiem Dingo, któremu absolutnie niesłusznie odebrano zwycięstwo, wskutek protestu żok. Gilla, dosiadającego Gdańszczanki, tak samo jak roku ub. byliśmy świadkami protestu Nev York i Libretto. W roku bieżącym Libretto drugi w „Derby", a Nev York „pęta" się po grupach w których wygrać nie jest w stanie. Nie trzeba być nawet wielkim znawcą wyścigowym, żeby przewidzieć przyszłą karjerę og. Dingo o ile będzie zdrów i cały i klaczy Gdańszczanka. Qui vivra, verra.

Wymienić wypada jeszcze Husarza, który dla debjutu pobił niezłą stawkę koni, w następnym wyścigu jednak z niewiadomych nam powodów zawiódł, jak również Ottawę, którą tak chytrze menażowano, że jako 2-latek biegała w czwartek i w niedzielę i jak było do przewidzenia, wyścig w czwartek wygrała, w niedzielę przegrała.

Sezon łódzki niejednokrotnie już nam pokazał konie, które w późniejszej karjerze odegrały wybitną rolę, jak np. Arnold. Gentry i Apatin — zwyciężczyni w wieku 2-letnim klasowego Wisusa, a zatem taki np. Kid może w przyszłości odegrać wybitną rolę.

O 2-latkach, które jeszcze nie debjutowały, a które już dziś cieszą się w opinji znawców wielką renomą, napiszemy w następnym artykule przed sezonem warszawskim.

Junacy chcą się żenić

Marzenia skoszarowanych chłopców

Ruch junacki w ośrodkach pracy, utrzymywanych z funduszów państwowych, uważany za klapę bezpieczeństwa w okresie bezrobocia, którego skutki najdotkliwiej odczuwa młode pokolenie, stanowi ciekawy teren doświadczalny dla nastrojów tej młodzieży

Łatwo zrozumieć, co tę młodzież sprowadza do ośrodków pracy. Nędza! Plastycznie rzecz tę przedstawia w pisemku „Ośrodki pracy" junak J. K., który długo wałęsał się, poszukując pracy zarobkowej, aż wreszcie...

„Byłem wściekle głodny, zauważyłem jakąś cukiernię, przypadkiem jeszcze otwartą. Postanowiłem tam wejść i spytać, czy nie przyjęłoby mnie do jakiejkolwiek pracy? Wszedłem. Na nieśmiałe moje zapytanie, gruby, łysawy właściciel, obrzucił mnie pogardliwem spojrzeniem i wskazując mi drzwi odrzekł: pracy nie szuka się po nocy.

Na ladzie piętrzyły się łakocie i pieczywo. Dłużej wytrzymać nie mogłem, żołądek dopominał się swych praw. Zawahałem się moment i nieśmiało poprosiłem o coś do zjedzenia. Gospodarz obrzucił mnie jeszcze podejrzliwem spojrzeniem i z grymasem pogardy odmówił. Zrezygnowawszy wyszedłem na ulicę, kierując się w stronę dworca. Nim jednak do dworca doszedłem, stałem się nagle nerwowy. Mózg począł intensywnie pracować nad wynalezieniem jakiegoś sposobu. Jednocześnie poczułem wstręt do samego siebie za poniżenie się w owej cukierni. Siadłem na ławce i począłem analizować wszystkie „projekty i sposoby". Począłem się zastanawiać...

Nad ranem wstałem już zdecydowany: udam się do Ośrodka Pracy!".

CO DALEJ?

W obozie otrzymuje junak wikt dach nad głową, mundur, bieliznę i 50 groszy dziennie. Narazie czuje się lepiej, niż wtedy, gdy błąkał się jako bezrobotny. Sczasem jednak budzi się w nim niepokój, gdy zaczyna myśleć, co z nim będzie dalej, bo przecież w perspektywie obozu przyszłości swej nie widzi:

„Nie wiemy — pisze junak Al. K. — co z nami będzie i to nas zniechęca. Dlatego, że nie widzimy co dalej będzie, wielu ucieka, bo sądzą, że się im nie opłaci pracować. Jedno wiem, jednak, że wszyscy do ostatniego tchu pracować będą, jeżeli zobaczą, iż praca ta nie jest tylko przetrzymaniem kryzysu, ale jest pożytkiem własnym i robi z nas — junaków nietylko robotników, ale bojowców lepszego jutra całej Ojczyzny".

Z WIZYTĄ U JUNACZEK

Czasem trafi się wśród pracy i ćwiczeń chwila weselsza, która daje przeżycia niecodzienne w szarem życiu junaków, a potem skierowuje myśl ku przyszłości. Oto drużyna Nr. 1 z ul. Młocińskiej w Warszawie odwiedziła gromadnie ośrodek junaczek w Bieniewicach. Było tam bardzo wesoło.

„Junaczki speszone, spłonione... powoli... zawstydzone... wychodzą z obronnego zamku Naturalnie powaga. Ale za chwilę inaczej, niema powagi ani dystynkcji — niema lwów salonowych ani gaiowych mundurów, junaczki tylko i junacy są. Kotek i myszka, trzeciak i śpiewy, krzyki, dowcipy, hałas, gonitwa, gonitwa, gonitwa. Zwiedzić osiedle! ktoś raptownie zawołał. Brawo! zwiedzić",

A potem:

„Muzyki brak — tragedja — przychodzi muzyk, ale 10 złotych chce, bladość okryła rumiane gęby junackie... „mamy tylko 8 zł.", bąknął ktoś. Kierownik wybija hołupce z drużynową, kierowniczka z junakiem, reszta szaleje po junackiej świetlicy, szef kancelarji Penezonkiem zwany, wodzi rej — nie słychać harmonji, już tylko słowa śpiewane tanecznych melodyj...

Zapada wieczór.

Dość! zawołał kierownik ze łzami już czas! powtórzył zdławionym głosem. Już! szepnęła kierowniczka z chusteczką przy oczach. Już?... jęknęło sto głosów dziewczęcych.

Kierownik dziękuje w serdecznych słowach za ten radosny dzień.

Jeszcze kilka chwil mają wszyscy dla siebie — już cicho i rzewnie...

Odchodzą junacy — junaczki powiewają chusteczkami".

Z tych pragnień i marzeń wyrasta potem ciężki do zgryzienia orzech.

ROZJAŚNIŁO SIĘ MU W GŁOWIE

Jak niedawno wspomnieliśmy najpopularniejszą wśród junaków jest myśl o otrzymaniu przydziału ziemi. Innego rozwiązania problemu junackiego nie widzi się narazie w obozach. Nawiązując do artykułu na ten temat w tygodniczku „Ośrodki pracy", pisze junak Witold Juszczyk:

„Przeczytałem i zaraz rozjaśniło się mi w głowie. W tem tkwi właśnie rozwiązanie tego zagadnienia, jakiem jest małżeństwo junackie".

„Trudno jest zawrzeć małżeństwo, gdy nie posiada się środków na utrzymanie rodziny.

Nigdy junak nie może w teraźniejszych warunkach, dać swej ukochanej przyzwoitego utrzymania, bo przecież za 50 groszy nie utrzyma jej przyzwoicie.

Inaczej jednak przedstawia się sprawa, gdyby powstawały na obszarach parcelowanych osady junackie, wówczas na każdem gospodarstwie możnaby osadzić rodzinę junacką, któraby zabrała się na własnym warsztacie, rzetelnie do pracy i wiła swoje gniadko".

ROLA JUNACZEK

Junak gruntownie rzecz tę przemyślał i prawdopodobnie długie na ten temat toczą się dyskusje w obozie. Małżeństwo jako zakończenie karjery junackiej — oto problem! Nie brak w tych marzeniach idealnego poglądu na rolę junaczek. On pracowałby z całem poświęceniem.

„Ona również nie pozostawałaby tyle, lecz pracą swoją dodawałaby mu jeszcze bodźca, bo przecież każda junaczka wie, że na żonie ciąży obowiązek pomagania mężowi nietylko w prowadzeniu gospodarstwa domowego, ale także w jego działalności zarobkowej.

Żony junaczki w osadach junackich, to skarb nieoceniony, dla junaków osadników; znają one, co znaczy bieda, wiedzą, że należy zadowalać się małem, nie będą zawracały swoim mężom głowy o toalety, ani prowadzić domu ponad stan, lecz jeszcze dążyć będą do wprowadzania jaknajwiększych oszczędności, przyczyniając się do podniesienia poziomu życia w Polsce.

W zakładanych osadach junackich mogłyby powstać spółdzielnie pracy, o wiele szybciej, gdyż materjał ludzki, byłby już w wysokim stopniu uspołeczniony.

Tak! Tylko w zakładaniu osad junackich na obszarach parcelowanych, widzę rozwiązanie kwestji małżeństw junackich w teraźniejszych czasach".

Z tych wywodów obozowych wysnuwa się u junaków wielką tęsknotę do ośrodka rodzinnego. Życie koszarowe w obozie uważa się jako tymczasowe asylum, a marzenie o przyszłości wiąże się najsilniej z myślą o stworzeniu własnego domu i rodziny.

STAJĘ PRZED SĄDEM

Michaś

Sędziowie, prócz wielu innych zalet, muszą odznaczać się świętą cierpliwością. Bo jak tu np. nie zirytować się, gdy oskarżony, drab, którego wygląd budzi u otoczenia pobożne westchnienie: —nie daj Boże takiego typa spotkać w ciemnej ulicy! — Kilkakrotnie karany sądownie, na pytanie, jak się nazywa, odpowiada rozbrajająco:

— Michaś.

— Dziecina, psiakrew! — myśli sędzia z irytacją, a jednocześnie mówi łagodnie:

— Ja się o nazwisko pytam.

Drab odpowiada ulegle:

— To je właśnie nazwisko. Jan Michaś jestem.

Na to już rady niema.

— A cio to Michaś nabloił? — chciałoby się zapytać.

Odpowiedzi chętnie udzieli p. Paulina Pajzderska, właścicielka sklepiku spożywczego i małej nieruchomości, która w sprawie występuje jako strona poszkodowana i która ma duży żal do oskarżonego.

Bo Jan Michaś zaproszony kiedyś przez nią na wytworny „fajwoklok", nietylko, że urżnął się w sposób nieprzyzwoity, co uniemożliwiło mu wypełnienie pewnych świadczeń cielesnych, których pełna temperamentu p. Paulina po nim oczekiwała, — dała to delikatnie do zrozumienia w swem zeznaniu, — ale również zdemolował mieszkanie i w szale pijackim zabrał się do bicia swej uprzejmej gospodyni. Wizyta skończyła się smutno. Policja, protokół, sąd.

A teraz jeszcze sędzia rani i tak dość już udręczone serce kobiece, zadając szereg niedyskretnych pytań, dotyczących przeszłości, niegdyś — jakże jasnej!

— Gdzie poznała pani oskarżonego?

— Kominy mi czyścił — odpowiada pani Paulina, tłumiąc łzy (ach, te pierwsze chwile poznania!).

Sędzie nie rozumie.

— Co robił?

— Kominy mi czyścił, mówię — powtarza niewiasta, nieco już urażona i sędzia dopiero wtedy sobie przypomina, że przecież w personaljach oskarżonego, w rubryce „zawód", figuruje „kominiarz".

Tak więc, jak fakty wskazują, świetlane uczucie p. Pauliny miało ciemne początki. Ciemne — to mało. Czarne.

Zjawił się przed nią, zbratany z ogniem, dymem, sadzą i innemi akcesorjami piekielnemi. Demon groźny i wspaniały. Więc strwożona i zdjęta podziwem, zrobiła to, do czego kobieta zawsze jest zdolna — pokochała go. Sielanka trwała krótko i skończyła się kompletnem fiaskiem. Sławny „fajwoklok" miał dać oskarżonemu sposobność wykazania się, co skolei pozwoliłoby p. Paulinie powziąć ostateczną decyzję — pojąć go za małżonka, czy nie.

Wykazał się, niema co. Pani Paulina nie tai tego, co myśli o swym niedoszłym małżonku.

— Rozbójnik, bandyta, brutal — komunikuje donośnym głosem swoje subjektywne zdanie sądowi, aż ten musi ją przywoływać do porządku.

Otrzymała jednak satysfakcję — oskarżony wyszedł z sądu bogatszy o jeden wyrok więcej, opiewający tym razem na 2 tygodnie aresztu.

Szkoda, że nie został uwolniony. Możnaby było zakończyć niniejszą historję tak, jak się kończy powiastki dla dzieci. Pogodnie: „...i grzeczny Michaś, na którego już nikt się nie gniewał, pobiegł sobie wesoło do domu".

Eses.

Korpus dyplomatyczny w Warszawie

po ostatnich zmianach

W Warszawie akredytowanych jest 8 ambasadorów. Są to: dziekan korpusu dyplomatycznego, nuncjusz Stolicy Apostolskiej ks. Franciszek Marmaggi, ambasador Francji Leon Noel, Niemiec — Hans Adolf von Moltke, Stanów Zjednoczonych A. P. — M. John Cudahy, Turcji — M. Ferit, Wielkiej Brytanji — sir Howard William Kennard, Włoch — Giuseppe Bastianini i ZSRR — Jakób Dawtian.

Poselstw mamy obecnie w Warszawie 31, liczba posłów nadzwyczajnych jednak mniejsza, gdyż niektóre stanowiska nie zostały chwilowo obsadzone i poselstwa prowadzą charges d'affaires. Nie obsadzone jest narazie stanowisko posła Szwajcarji, które piastował przez szereg lat zmarły w tym roku minister Hans de Segesser - Brunegg. Szwajcarję reprezentuje tymczasowo chargé d'affaires radca Alfred de Claparède. Również poselstwo czechosłowackie, po przeniesieniu do tychczasowego posła Girlsy do Białogrodu, prowadzi radca p. Jaromir Smutny.

Posłem jugosłowiańskim jest narazie min. Branko Lazarević, chehodzi jednak do Ankary. Miejsce jego zająć ma podobno min Fotić, obecnie stały reprezentant Jugosławji przy Lidze Narodów. Dotychczasowy poseł Rumunji min. Cadere w najbliższych dniach udaje się ona równorzędne stanowisko do Rio de Janeiro.

Wszystkie inne państwa posiadają posłów nadzwyczajnych. Posłem Afganistanu jest Shah Wall, Argentyny Eduardo Colombres, Austrji Maksymiljan Hoffinger, Belgji Vicomte Jacques Davignon, Brazylji José Francisko de Barros Pimentel, Chin Chang Hsin-Hai, Danji, Teter Schou, Egiptu Hassan Nachât Pasza, Estonji Hans Markus, Finlandji Karol Idman, Haiti Constantin Fouchard, Hiszpanji Francisko Serrat Y Bonastre, Holandji Lambert Carsten, Iranu (Persji) Nadir Mirza Arasteh, Japonji Nobubumi Ito, Kolumbji Raffael Obregon - Ariona, Łotwy Mikeles Valters, Portugalja César de Sousa Mendes, Szwecji Erik Boheman, Urugwaj Eliseo Ricardo Gomez, i Wenezueli Carlos Aristimuno - Coli, oraz Węgier André de Hory.

Z teatrów

Urodziny

Życiorys sceniczny w 6-ciu rozdziałach Bus-Feketego w Teatrze Polskim

To nudne i trywjalne sztuczydło nazywa się życiorysem scenicznym. Przesada — „życiorys" ogranicza się do pokazania w odstępach dziesięcioletnich wyczynów erotycznych pewnego prowincjonalnego aptekarza. Poznajemy go, jako debjutującego piętnastolatka, a rozstajemy się ze staruszkiem sześćdziesięciopięcioletnim.

Należy żałować, że bohater Bus-Feketego nie umarł młodo. Oszczędziłby nam w ten sposób wysłuchania sześciu długich i chudych, jak egipskie krowy scen. Erotyczna atmosfera, jaką przesycone są „Urodziny", jest tak beznadziejnie pusta, a w niektórych scenach niesmaczna, że nawet w cząstce nie mogą jej okupić pewne, bardzo zresztą nikłe, zalety sztuki. Parę świeższych scen, trochę prymitywnego humoru, zręczne i staromodne żonglowanie sytuacjami — oto wszystko, co można zapisać na dodatniem conto „Urodzin". W powodzi głupstwa odrobina ta topi się bez reszty.

I poco karmić ciągle publiczność sztukami, analizującemi czy pan po sześćdziesiątce może, czy nie może? „Stare wino" zapewniało, że tak „Urodziny" dowodzą odmiennie. Czy T. K. K. T. uważa tę sprawę za palący problem społeczny?

Dawno niewidzianemu Węgrzynowi należą się wyrazy współczucia. Kazano mu grać rolę zupełnie nie odpowiadającą jego talentowi. Dopiero dwie ostatnie sceny pozwoliły Węgrzynowi pokazać wysoką klasę aktorską. Bardzo dobrze zagrały: Marja Dulęba i Karolina Lubieńska. Wymienić jeszcze trzeba: Tatarkiewicz - Woskowską, Macherską i Woskowskiego. Dekoracje Stanisława Śliwińskiego nieciekawe. Reżyser Karol Borowski zapomniał skrócić tekst. Cała ta historja trwa stanowczo za długo.

Jerzy Andrzejewski.

Odłożenie powrotu lokatorów
do domu przy ul. Nowy świat 62

Bliższe z badanie zagrożonego domu przy ul. Nowy Świat 62 wykazało, że roboty zabezpieczające muszą potrwać dłużej, niż dwa dni, wobec czego ograniczenie szybkości wszystkich pojazdów na odcinku Nowego Światu od ul. Św. Krzyskiej do Ordynackiej do 15 km. na godzinę, musi być na ten okres przedłużone. W związku z tem opóźniony będzie również powrót do swych mieszkań ewakuowanych lokatorów.

Wzmacnianie domu przy ul. Nowy Świat 62 jest w pełnym toku: podstemplowywane są stropy

Z miasta

OTWARCIE MOSTU KOLEJOWEGO

Wobec ukończenia robót remontowych na dawnym moście kolejowym pod Cytadelą, w sobotę, 24 bm. nastąpiło otwarcie tego mostu dla ruchu kołowego. W czasie zamknięcia tego mostu, ruch kołowy odbywał się częściowo przez most Kierbedzia, częściowo przez most Poniatowskiego.

W najbliższym czasie rozpoczęty będzie remont mostu Kierbedzia.

NIELEGALNA ROZLEWNIA MLEKA

Wczoraj starostwo grodzkie praskowarszawskie opieczętowało nielegalną rozlewnię mleka, mieszczącą się przy ul. Targowej 29, należącą do aDwida Szafrana. Pozatem w zakładzie tym mleko było rozlewane do butelek w antysanitarnych warunkach. Winny będzie pociągnięty do odpowiedzialności.

BEZPŁATNA HERBACIARNIA

Koło przyjaciół śródmieścia (sekcja Powiśla) przypomina, że w lokalu przy ul. Czerniakowskiej 199 czynna jest bezpłatna herbaciarnia oraz czytelnia pism, bogato zaopatrzona we wszystkie warszawskie dzienniki i perjodyki. Wstęp wolny dla wszystkich.

KOSZTY WYŻYWIENIA

W okresie od 12 do 17 b. m. koszty wyżywienia rodziny pracowniczej, złożonej z 4 osób, w porównaniu z poprzednim tygodniem, zmalały w Warszawie o 0.64 proc. i wynosiły przeciętnie dziennie 2 zł. 56 gr.

SIERPIEŃ	SŁOŃCE	
	wschod	zachod
25	4—35	18—40
	KSIĘŻYC	
	wschod	zachod
	0—25	17— 7
NIEDZIELA	Dł. dnia	Ubyło
	14— 5	2—40

Dziś św. Ludwika
Jutro św. Aleksandra

Ranna mgła

Wczoraj w godzinach porannych była w Polsce pogoda naogół chmurna zwiększemi rozpogodzeniami na zachodzie i południu, a z drobnym deszczem gdzieniegdzie w Wileńskiem i na Mazowszu

Temperatura o godz. 7 wynosiła od 10 do 16 st., w górach od 8 w Krynicy i Siankach do 17 w Iwoniczu.

Nieznaczne opady w ciągu doby ubiegłej notowano przeważnie na północy i wschodzie kraju; obfitsze wystąpiły w okolicach Mławy, Korczewa i Lwowa.

Przewidywany przebieg pogody do południa dzisiejszego: Wileńskie, Polesie, Wołyń, Podole i Małopolska wschodnia. Naogół chmurno i mglisto z rozpogodzeniami w ciągu dnia, gdzieniegdzie drobny deszcz. Temperatura bez zmian. Słabe wiatry z kierunków północnych. Pozostałe dzielnice: Po rannych mgłach, lub miejscami chmurnym stanie nieba — przeciętna pogoda słoneczna. Nieco cieplej. Słabe wiatry północno - wschodnie i wschodnie.

W teatrach i kinach

Repertuar na dzień dzisiejszy przedstawia się następująco:

Teatr Wielki: „Rose Marie".

Teatr Narodowy „Stare wino". Teatr Polski: „Ludzie w bieli". Teatr Letni „Szczęśliwy pech". Teatr Kameralny „Mysz kościelna".

A teraz, na co warto pójść do kina? Swiatowid (Marszałkowska 111) — „Baboona". Stylowy (Marszałkowska 112) — „Hanka". Apollo (Marszałkowska 106) — „Bengali". Capitol (Marszałkowska 125) — „Pat i **Patachon** jako jazzbandyci". Europa (Nowy Świat 63) — „Dziś wieczór **u mnie**".

Pożar przy ul. Ciepłej
Rupieciarnia w mieszkaniu śmieciarki

Przy ul. Ciepłej 4, na facjatce II-go piętra, zamieszkuje od pół wieku 76-letnia Marja Korzeniowska - Głowacka, wdowa, z zawodu śmieciarka. Gromadziła ona od szeregu lat na przygórku i w swej dużej izbie, a ostatnio na strychu wszystkie zbierane po śmietnikach, lub na gliniankach rupiecie.

Wczoraj około godz. 17-ej Głowacka, chcąc rozpalić ogień pod kuchnią, włożyła kilka garści słomy. Po chwili buchnęły płomienie na stojącą staruszkę. Ta, nie tracąc przytomności, szybko ugasiła tlący się fartuch poczem chciała ugasić tlący się przy kuchni tłomok ze szmatami. Wkróte cała izba zapełniła się gęstym, gryzącym dymem. Staruszka wybiegła z mieszkania do sąsiadki na I-em piętrze Nechy Lubelskiej, prosząc ją o wodę. L. pobiegła z kubełkiem, lecz cofnęła się, odurzona dymem.

Na miejsce przybyło pogotowie IV oddziału. Strażacy w ciągu kilkunastu minut pożar ugasili. Następnie przez 2 godziny wyrzucali przez okno na podwórze nagromadzone rupiecie. Strażacy, pracujący w swym zawodzie około 20-tu lat, oświadczyli, że nigdy jeszcze nie widzieli tak znacznej ilości rupieci w jednem mieszkaniu.

Ogłoszenia drobne

Echa rewizji
w Centrali Związku Kupców Mięsnych

Ogół kupców i rzemieślników mięsnych z wielkiem zadowoleniem przyjął wiadomość o dokonywanej wreszcie szczegółowej rewizji w Centrali związku kupców branży mięsnej. Organizacja ta grupuje wszystkich hurtowników wołowiny i cielęciny, zarówno z uboju warszawskiego, jak i prowincjonalnego. Dyrektor tego Związku Aron Langsman, oprócz kurtażu maklerskiego, który wynosił miesięcznie przeszło 1.000 zł., pobierał stałe wynagrodzenie od Centrali związku w wysokości 400 zł. miesięcznie.

Charakterystyczne jest również że w obecnych czasach kryzysowych koszty reprezentacyjne prezesa Związku p. Arona Kleina wynosiły 1.000 zł. miesięcznie. Na wieść o przeprowadaznej rewizji, zgłaszają się do zainteresowanych władz liczni kupcy branży mięsnej, którzy starają się swojemi wiadomościami dopomóc do odsłonięcia zakulisowych działań tej organizacji i jej władz.

RADJO

WARSZAWA

Niedziela, dn. 25 sierpnia

8.30 „Kiedy ranne..." 8.33 Gazetka rolnicza. 8.45 Gimnastyka. 9.02 Muzyka (pł). 9.50 Pogad. sport-turyst. 9.55 Program na dzień bież. 10.00 Transm. Nabożeństwa z Torunia Kazanie p. t. „Wszystko dobrze uczynił" — wygł. ks P. Iliński. Po Nabożeństwie muz. (pł.) 11.57. Sygnał czasu. 12.03 „Podróżujmy": „W kraju dawnych Jadźwingów" — felj. wygł. J. Grabowski. 12.20 Poranek muz. w wyk. Ork. P. R. pod dyr. St. Nawrota. W przerwie poranku: Teatr Wyobraźni p. t. „Satandu-ły" — Wiktora Sardou. 14.00 Muz. sal. (pł). 14.57 Wiad. meteorol. 15.00 „Nasza hodowla koni" 15.10 Liszt: Rapsodja węgierska Nr. 1 w wyk. Oktetu Sqire'a (pł.). 15.22 „Przegląd rynków produktów rolnych". 15.35 „Powrót" — słuchowisko wiejskie. 10.00 Utwory na theoli w wyk. Theo Górskiego. 16.15 „Niedziela na Adrjatyku" — aud. muz. w ukł. St. Roya (z Poznania). 16.45 „Zagadnienie szarego człowieka w literaturze". szkic liter. — pióra L. Pomirskiego. 17.00 „Dla naszych letnisk i uzdrowisk" 18.00 Transm. z Obozu w Truskawcu. 18.15 Muzyka francuska (pł). 18.30 „Cała Polska śpiewa" — audycję poprow. prof. Br. Rutkowski. 18.45 „Wzdłuż granic Polski": „Granica polsko - sowiecka nad Zbruczem" — reportaż — wygł. red. K. Kuryluk. 19.00 Program na dzień nast. 19.10 Konc. rekl. 19.25 Muz. sal. (pł). 19.30 „Życie angielskie bez różowych okularów" — felj. — wygł. Z. Cithurus. 20.00 Konc. Ork. P. R. pod dyr. Stan. Nawrota z udz. Heleny Lipowskiej sopran). 20.45 Wyjątki z pism J. Piłsudskiego. 20.50 Dzien. wiecz. 21.00 „Dawne tańce" — w wyk. St. Schleichkorna (altówka). 21.30 „Na wesołej lwowskiej fali". 22.00 Sport. 22.15 „Nasza Marynarka gra" — Koncert w wyk. ork. Marynarki Wojennej. 23.00 Wiad. meteorol. dla kom. lotn. 23.05 Muzyka taneczna (pł.).

Poniedziałek, dn. 26 sierpnia.

6.30 „Kiedy ranne..." 6.33 Gimnastyka. 6.50 Muz. (pł.). W przerwie o godz. 7.20 Dzien. por. oraz pogadanka sport.-turyst 8.20 Progr. na dzień bież. 8.25 Wskaz. prakt. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Wiad. meteorol. 12.05 Dzien. południ. 12.15 Konc. „Dla naszych letnisk i uzdrowisk" — Konc. M. Ork. P. R. pod dyr. Z. Górzyńskiego. 13.00 Chwilka dla kobiet. 13.05 Muz. wokalna. 15.15 Przegl. giełd. 15.25 Wiad. o eksporcie. 15.30 Koncert muz. sal. w wyk. Zesp. H. Adamskiej - Grosmanowej. 16.00 „W co się będziemy bawili" Aud. dla dzieci. 16.15 Koncert solistów. 16.50 „Klechda" — Artura Górskiego. 17.00 Recital Al. Sienkiewicza (fortep.). 17.25 Muz. (pł.). 18.00 „Od szkieł powiększających do mikroskopów elektrycznych" — odczyt. 18.15 „Cała Polska śpiewa". „Z piosenką w pole" — pieśni ludowe w oprac. Zb. Lipczyńskiego. 18.30 Skrzynka ogólna. 18.40 Chwilka społ. 18.45 Muz. (pł.) 19.05 Program na dzień nast. 19.15 Konc. rekl. 19.30 Słuchowisko akt. 19.50 „Co czytać? 20.00 „Skrzynka rolnicza". 20.10 Lekkie piosenki (pł.). 20.45 Dzien. wiecz. 20.55 „Obrazki z życia Polski" 21.00 Konc. symf. w wyk. Ork. P. R. pod dyr. G. Fitelberga. 22.00 Sport. 22.10 Mała Ork. P. R. pod dyr. Z. Górzyńskiego. W przerwie o g. 23.00 — 23.05 Wiad. meteorol. dla kom. lotniczej.

Olimpjada szachowa

Po dziesiątej rundzie — bez zmian

Szwecja pierwsza - Polska druga

Wczoraj zrana odpoczywano, a więc partje niedograne z 9-ej rundy leżą jeszcze w kopertach. Grana wieczorem dzisiąta runda także nagromadziła znaczną ilość partyj niedokończonych, które wszystkie będą dogrywane dziś zrana.

My graliśmy z Czechosłowacją. Przed samem rozpoczęciem rundy zaszła niespodziewana zmiana: przyszła wiadomość, że zachorował Flohr, wobec czego na pierwszej szachownicy czeskiej zasiadł Opoczeński. Jakkolwiek zdawałoby się, że brak Flohra w drużynie przeciwników daje nam większą szansę, jednak jest i odwrotna strona tego medalu. W szachach trzeba się liczyć z nerwami gracza, z pewnem nastawieniem, z jakiem on przychodzi do partji. Nasz arcymistrz Tartakower szykował się do tej odpowiedzialnej walki z olbrzymem szachowym obmyślił i przygotował pewne warjanty i kiedy w ostatniej chwili został zaskoczony wiadomością, że gra nie z tym przeciwnikiem, którego się spodziewał, niewątpliwie musiało to wpłynąć deprymująco i zgasić zapał do walki. A tymczasem Opoczeński jest mistrzem dużej miary i z nim się też nie siada grać exprømptem. W rezultacie na pierwszej szachownicy osiągnęliśmy remi. Na drugiej szachownicy Frydman zremisował z Rejfirem, na czwartej Makarczyk z Pelikanem. Partja Najdorf — Treybal zostala odłożona w pozycji dającej Najdorfowi wielkie szanse na wygraną. W ten sposób mecz nasz z Czechosłowacją może się skończyć naszą wygraną w stosunku 2,5 do 1,5.

Z innych spotkań niezwykłą sensację wzbudziła walka Austrji z Rumunją. Mistrzowska drużyna austrjacka przegrała ten mecz w stosunku conajmniej 1,5 do 2,5, co się ostatecznie wyjaśni dziś po dokończeniu partyj odłożonych.

Po wczorajszej rundzie Szwecja w dalszym ciągu stoi na czele turnieju, mając 28 punktów i trzy partje niedokończone. Węgry mają 24,5 i dwie niedokończone, a że z tych trzech conajczone, aże że z tych trzech conajmniej robimy 2,5 punkty, więc właściwie stoimy na drugiem miejscu. Dalej jest Czechosłowacja 24 i jedna niedokończona, Stany Zjednoczone 28,5 i dwie nie dokończone, Jugosławja 23 i trzy niedokończone, Argentyna 20,5 i trzy niedokończone, Austrja 19,5 i pięć niedokończonych; dalej Estonja, Anglja, Finlandja, Łotwa, Palestyna, Litwa, Danja, Francja, Rumunja, Włochy, Szwajcarja i Irlandja. Ilość punktów nie podajemy wobec bardzo wielkiej liczby partyj niedokończonych.

Fenomenalny gracz szwedzki, Stahlberg będzie dziś dogrywał swoją partję z Alechinem. Jest to trudna końcówka pionowa ze skoczkiem przeciwko laufrowi. Partja ta budzi ogólne zainteresowanie. Warto tu nadmienić dość ciekawą okoliczność: Komitet Olimpjady rozlepił na ulicach Warszawy plakat, w którym wymienił nazwiska wszystkich wielkich mistrów przyjmujących udział w grze drużynowej. Między innymi został wymieniony i Stolz, grający na drugiej szwedzkiej szachownicy, ale o czołowym graczu tej drużyny Stahlbergu przy redagowaniu afisza zapomniano i właśnie ten zapomniany Stahlberg osiągnął rezultat, jaki chyba w swoim czasie miał Rubinstein na Olimpjadzie hamburskiej.

Ze Szwecją spotkamy się w poniedziałek w trzynastej rundzie turnieju. A propos Szwecja w tym turnieju gra pod nr. 13. Są ludzie, którzy się boją trzynastki, inni znów w nią wierzą. Ano, zobaczymy.

Wyniki turnieju drużynowego

	Kto \ Z kim	Polska	Danja	Austrja	Finlandja	Litwa	Estonja	Palestyna	Rumunja	W.-Brytanja	Czechosłowacja	St. Zjedn. A. P.	Węgry	Szwecja	Włochy	Irlandja	Francja	Łotwa	Szwajcarja	Jugosławja	Argentyna	RAZEM
1	Polska	■	3	2	3	2½	3½	3	2	1½··	1½										2	
2	Danja	1	■	1½	2	2	½	2	3·	1½··										1½	1	
3	Austrja	2	2½	■	1½	2	2	½···	½··										3½	3	2	
4	Finlandja	1	2	2½	■	1½·	1½··	½···										1½	3½	1½	2½	
5	Litwa	1½	2	2	1½·	■	½··										2	2½	3	1	½··	
6	Estonja	½	3½	2	½··	1½··	■									3½	1½	2½	3	1		
7	Palestyna	1	2	½···	½···			■							2	4	1	1	3½	1		
8	Rumunja	2	·	1½·					■					0	2	2½	2	1	3	1		
9	W.-Brytanja	½··	½··							■			1½	1½	3	3½	1½	3	2	1½		
10	Czechosłowacja	1½·									■	1	2	2	3	4	3	2	3½	2		
11	St. Zjedn. A. P.										3	■	1	1½	3½	3	3½	2½	2··	½···	2½	
12	Węgry									2½	2	3	■	2	3½	3	2½	2·	2½·		1½	
13	Szwecja								4	2½	2	2½	2	■	4	3½	2··	2·			3½	
14	Włochy							2	2	1	1	½	½	0	■	2½·	1½·				½	
15	Irlandja						½	0	1½	½	0	1	1	½	½·	■					½·	
16	Francja					2	2½	3	2	2½	1	½	1½	··	½···		■					
17	Łotwa				2½	1½	1½	3	3	1	2	1½	1·	1·				■				
18	Szwajcarja			½	½	1	1	½	1	2	½	··	½·						■			
19	Jugosławja		2½	1	2½	3	3	3	3	2½	2	½···								■		
20	Argentyna	2	3	2	·½	1½··						1½	2½	½	3½	2½·					■	

(Kropki oznaczają partje niedokończone).

Sprostowanie

W związku z zamieszczonym w Nr. 218 czasopisma „ABC - Nowiny Codzienne" z dnia 1 sierpnia r. b. artykułem p. t. „Poświęcenie kościoła w Wyszogródku", na zasadzie art. 21 dekretu w przedmiocie tymczasowych przepisów prasowych z dnia 7.II. 1919 r. Dz. Pr. 1919 r. Nr. 14, poz. 186) proszę o zamieszczenie poniższego sprostowania:

Nieprawdą jest, że dnia 28 lipca b. r. w rewindykowanym kościele katolickim w Wyszogródku podczas kazania agitatorzy ukraińscy usiłowali wywołać zamieszanie, ażeby zakłócić uroczystość poświęcenia tego kościoła i, że w tym celu ktoś rzucił prowokacyjny okrzyk w języku ruskim „Uciekajcie biją", który wywołać miał panikę wśród zgromadzonej przed kościołem ludności ruskiej.

Prawdą natomiast jest, że ani opisany, ani też jakikolwiek inny tego rodzaju wypadek w Wyszogródku dnia 28 lipca b. r. podczas uroczystości poświęcenia rewindykowanego kościoła katolickiego nie miał wogóle miejsca i, że uroczystość ta odbyła się w całkowitym spokoju, którego nikt nie usiłował zakłócić.

Za Komisarza Rządu
(—) *Wysokiński*

Cuchnące ampułki
pod drzwiami lokalu BBWR

ŁÓDŹ, 24.8. Wczoraj wieczór dokonano tajemniczego zamachu na lokal dzielnicy Bałuty BBWR, mający pomieszczenie w domu przy ul. Brzezińskiej 25. W lokalu tym odbywało się zebranie dzielnicowe. Po jego zakończeniu woźny, Andrzej Kucharski, otwierając drzwi do klatki schodowej, nagle krzyknął, a wychodzący członkowie BBWR uczuli jakąś duszącą woń.

Okazało się, że pod drzwiami lokalu BBWR nieznani sprawcy podłożyli dwie ampułki napełnione cuchnącą cieczą, z której jedną rozbił woźny, otwierając drzwi. Przy tej sposobności woźny uległ dotkliwemu poparzeniu.

Zaalarmowana policja przybyła bezwłocznie na miejsce wypadku. Ustalono, że woźny Kucharski, który padł ofiarą wypadku, należał niedawno do Str. Narodowego.

Rezygnuje z obywatelstwa polskiego
by uchronić się od odpowiedzialności karnej

POZNAŃ, 24.8 Robotnik Bronisław Sadowski z Tczewa, znany policji, jako przestępca, złożył przed rokiem do prokuratury Sądu Okręgowego w Starogardzie wniosek, celem wszczęcia kroków do unieważnienia jego obywatelstwa polskiego. W piśmie swem Sadowski twierdził, że po roku 1932 optował na rzecz Rzeszy Niemieckiej, a w roku 1927 starostwo dało mu nakaz opuszczenia Rzeczypospolitej. W piśmie swem twierdził dalej, że żona jego wyjednała mu u jednego z urzędników starostwa powiatowego w Starogardzie skreślenie go z listy optantów, a sołtys wsi Borkowo pod Tczewem wystawił mu za 10 zł. zaświadczenie stałego pobytu w Polsce. Na podstawie tych dokumentów uzyskał dowód osobisty i polskie obywatelstwo. Dowodząc w ten sposób, że obywatelstwo polskie uzyskał niesłusznie, Sadowski prosił prokuratora o unieważnienie obywatelstwa polskiego i przyznanie mu obywatelstwa niemieckiego.

Przeprowadzone przez prokuratora dochodzenie wykazało, że twierdzenia Sadowskiego są fałszywe i że stara się on wszelkiemi sposobami uzyskać obywatelstwo niemieckie, by w ten sposób uchronić się od odpowiedzialności karnej za różne przestępstwa. Sąd Okręgowy z Chojnic na sesji wyjazdowej w Starogardzie skazał go za to na 4 miesiące aresztu, Sąd Apelacyjny w Poznaniu wyrok ten zatwierdził.

Rewizja w lokalu
gminy żydowskiej

W gmachu gminy żydowskiej, z polecenia prokuratora przy Sądzie Okręgowym dokonano wczoraj rewizji i poszukiwań weksli rodziny Zwajgenhaftów, wystawionych w zeszłym tygodniu na sumę 10.000 zł. Była to „dobrowolna ofiara" za pogrzeb ojca. Po wpłaceniu tej sumy zarząd gminy zgodził się na pogrzeb Zwajgenhafta.

Groźny bandyta Sasin
schwytany przez policję

KRAKÓW, 33.8. Dziś około godz. 10-ej rano koło t. zw. Cichego kącika na Błoniach Krakowskich dwu wywiadowców policji natknęło się na poszukiwanego od pewnego czasu bandytę Sasina, który ujrzawszy zbliżających się do niego funkcjonarjuszy policji, otworzy ogień rewolwerowy. W czasie starcia wywiadowca Tokarz został raniony w nogę. Przy dalszej wymianie strzałów ranny został również Sasin.

Wywiadowca Cieśla, przy pomocy 19-letniego Włodzimierza Turczyniaka, aresztował bandytę, którego odstawiono do urzędu śledczego.

Budowa kolejki na Kasprowy
na podstawie koncesji galic. wydziału krajowego

KRAKÓW, 24. 8. „Głos Narodu" otrzymał z Zakopanego alarmujące wiadomości w związku z robotami, jakie ostatnio podjęto przy budowie kolejki linowej na Kasprowe Wierchy. Bezpośrednio po uroczystościach górskich rozległy się oskardy i piły niszczące Turnię Myślenicką. Rozsadza się skały, wycina drzewa na stokach, zdołano już uszkodzić wiele chronionych dotychczas w Tatrach limb, a to samo dzieje się również w Suchej Dolinie Kasprowej.

W „sferach tatarniczych i przyrodniczych — pisze „Głos Narodu" — wiadomość ta wywołała zrozumiałe przygnębienie. Niewiadomo dotąd kto te prace finansuje. Zwrócono też uwagę na fakt, że przed podjęciem robót nie było komisyjnego dochodzenia w terenie, w czasie którego wszystkie zainteresowane czynniki mogłyby wypowiedzieć swe opinje. Według krążących wersyj budowę przeprowadza się podobno na podstawie koncesji, jaką wydał jeszcze Wydział Krajowy galicyjski, towarzystwu kolei Chabówka — Zakopane. Koncesję tę wydano wówczas na budowę linji dla przewozu granitu z kamieniołomów tatrzańskich, a bynajmniej nie było mowy o jakiejkolwiek kolejce na szczyty".

Wyłudził biżuterję
i znalazł się w areszcie

Przy ul. Nalewki 36 mieszka od pewnego czasu trzydziestokilkoletnia Kajla Alterman. W ostatnich dniach Altermanówna poznała pewnego młodzieńca, który w krótkim czasie oświadczył się o jej rękę. Altermanówna pragnęła pokazać się narzeczonemu jako posażna panna, zaopatrzona w moc biżuterji.

Ponieważ Altermanówna jest córką niezamożnych rodziców, ojciec jej udał się na ul. Miłą 33 do Dawida Gancberga, od którego po dłuższem gadaniu i wielu obietnicach otrzymał biżuterję wartości 1200 zł.

Gdy minęło dwa tygodnie i ani gotówki, ani biżuterji nie było spowrotem, Gancberg zgłosił się do policji i zameldował o kradzieży biżuterji, oceniając ją na 1500 zł. Policja aresztowała Altermana i okazało się, iż popełnił on już kilka nadużyć tego rodzaju. Altermana osadzono w areszcie.

Zabity przez pociąg
Tragiczny wypadek w Piasecznie

Maksymiljan Kałuża (Piaseczno ul. Zdrojowa 16), jechał na rowerze szosą w Piasecznie. Na przejeździe do stacji PKP., Warszawa — Radom, mimo dawanych sygnałów przez jadący pociąg Nr. 9 (wagon motorowy Nr. 102) kolejki grójeckiej — w stronę Grójca, Kałuża nie zatrzymał się, lecz obejrzawszy się usiłował przejechać, licząc, że zdąży.

Niestety, wagon potrącił rowerzystę tak silnie, że ten upadł nieprzytomny. Motorowy, Mieczysław Śliwiński puścił w ruch hamulce, lecz było już zapóźno. Lekarz dr. Skorko udzielił pierwszej pomocy Kałuży, stwierdzając złamanie kręgosłupa i ogólne potłuczenie.

Po nałożeniu opatrunku, ciężko rannego przewieziono do Warszawy i umieszczono w szpitalu św. Rocha, gdzie Kałuża zmarł. Zwłoki przewieziono do prosektorjum.

ABC SPORTOWE

Ćwierć finały tenisowe
W ramach mistrzostw międzynarodowych

W piątek przedpołudniem w ramach międzynarodowych mistrzostw tenisowych Polski, odbyły się następujące rozgrywki:

W ćwierćfinale gry podwójnej panów Hamburgen — Schmidt (Rumunja) pokonali parę Witman — Majewski 7:5, 2:6, 6:2, 6:1, a para Hebda — Popławski wygrała z Tłoczyńskim — Spychałą 6:3, 6:4, 8:6.

W grze pojedynczej pań Keppel (Niemcy) pokonała Freisingerową 6:2, 6:3.

W grze mieszanej Lilpopówna — Spychała wygrali z parą Gajdzienka — Bratek 7:5, 7:5, a Jędrzejowska — Tłoczyński pokonali parę Jaśkowiakówna — Challier 6:3, 6:1, wreszcie Keppel — Horain wygrali walkowerem z parą Rudowska — Tarłowski.

W dalszym ciągu międzynarodowych mistrzostw tenisowych Polski rozegrano następne ćwierćfinały gry pojedynczej panów. Anglik Hughes wygrał ze Schmidtem (Rumunja) 3:6, 6:3, 6:3, 6:3. Ciekawe spotkanie Tarłowski — Wittman zostało przerwane po bardzo zaciętej walce przy stanie 4:6, 6:0, 4:6, 6:2, 2:1 dla Tarłowskiego.

W grze podwójnej panów para austrjacko - angielska Planner — Hughes wyeliminowała parę rumuńską Hamburger — Schmidt 6:1, 3:6, 6:1, 6:3, zaś para Hebda — Popławski wygrała z parą Horain — Kołcz I-szy 6:2, 6:2, 6:0.

W grze pojedyńczej pań Niemka Kaeppel wygrała z Volkmer-Jacobsen 6:1, 6:3, oraz Niemka Sander pokonała Cramer 6:2, 6:2.

Mistrzem seniorów został Sioda (Bydgoszcz) bijąc w finale Romera 6:3, 6:1.

Podobny turniej został po raz pierwszy rozegrany w ramach mistrzostw Polski.

Kolarze niemieccy w Warszawie

W piątek wieczorem przybyła do Warszawy reprezentacyjna drużyna kolarzy niemieckich na mecz Warszawa — Berlin. Gości witano bardzo serdecznie na dworcu.

Ostateczny skład reprezentacji Polski jest następujący: Galeja, Ignaczak, Józef Kapiak, Kiełbasa, Konopczyński, Kołodziejczyk, Michalak, Napierała, Targoński, Starzyński, Wasilewski i Zieliński.

Kierownikiem wyścigów jest prezes Polskiego Związku Towarzystw Kolarskich płk. Gebel. W skład komisji wchodzą pp. Radwański, Pobudejski, Skiba, Woźniak i Bursztynowicz.

Wyjazd polskich kolarzy do Romunji

W piątek wieczorem wyjechała polska ekipa kolarska na wyścig dookoła Rumunji. Ostateczny skład ekipy Igo (WTC), Korwin - Piotrowski (WTC), Lipiński (Okęcie), Daniel (Strzelec). Z zawodnikami wyjechał jako kierownik drużyny i przedstawiciel Polskiego Związku Towarzystw Kolarskich p. Józef Teryks z Legji.

Od niedzieli zatem kolarze polscy walczą na dwóch frontach.

Lekkoatleci amarykańscy w Warszawie

W nadchodzącą środę i czwartek, dn. 28 i 29 bm., o godz. 17.30 na Stadjonie Wojska Polskiego w Warszawie startować będą definitywnie lekkoatleci amerykańscy, a mianowicie:

Anderson 100 i 200 m., Robinson 400 i 800 m., Rushiorth wzwyż i wdal, Mauger tyczka, Dunn dysk i kula, Dreyer młot.

Program zawodów we środę: 110 m. płotki, tyczka, kula, 200 m., wdal, 5.000 m. handicap, młot, 800 m. i 4 x 100 m.

Program czwartkowy: 400 m. płotki, trójskok, dysk, 1.500 m., wzwyż, 100 m., oszczep, 400 m., 3.000 m. handicap.

W zawodach startować będą m. in. Kucharski, Sznajder, Morończyk, Biniakowski, Heljász, Tilgner, Noji, Maszewski, Kostrzewski i inni z grupy olimpijskiej.

Pływacy węgierscy w Krakowie

We czwartek wieczorem przybyła do Krakowa reprezentacyjna drużyna węgierskich pływaków i waterpolistów, w składzie 12 zawodników ze słynnym Csikiem, rekordzistą Europy na czele. W piątek rano Węgrzy wyjechali do Rabki, gdzie startować będą w zawodach pływackich, organizowanych przez krakowski O. Z. P. z udziałem zawodników Śląska i Krakowa.

W niedzielę Węgrzy wezmą udział w zawodach w Andrychowie, w ramach trójmeczu Kraków — Śląsk — Warszawa oraz w turnieju błyskawicznym piłki wodnej.

Niedziela na boiskach

Program niedzielnych imprez sportowych przedstawia się następująco:

Piłka nożna

W Warszawie na Stadjonie Wojska Polskiego o godz. 17.30 odbędzie się mecz o mistrzostwo Ligi pomiędzy Legją a Polonją.

O mistrzostwo Ligi walczą pozatem: W Krakowie Cracovia z Warszawianką, we Lwowie Ł. K. S. z Pogonią, w Poznaniu Warta z Garbarnią, w Świętochłowicach Śląsk z Wisłą.

W walkach o wejście do Ligi spotykają się: w Łodzi poznańska Legja z Union - Touring, w Katowicach miejscowy Dąb z częstochowską Brygadą, w Bydgoszczy Polonja z warszawską Skodą, w Siedlcach Strzelec z lwoskimi Czarnymi, w Stanisławowie Revera z wołyńskim P. K. S. wreszcie w Grajewie Warmja z wileńskim Śmigłym.

W innych miastach lokalne imprezy piłkarskie.

Tenis

Na kortach Legji w Warszawie zakończenie międzynarodowych mistrzostw tenisowych Polski.

Kolarstwo

Na Stadjonie Wojska Polskiego w Warszawie o godz. 11-ej start do pierwszego etapu w biegu Warszawa — Berlin przez Błonie, Sochaczew, Łowicz, Stryków, Zgierz do Łodzi. Meta pierwszego etapu znajduje się w Helenowie. Dystans etapu wynosi 143,4 klm.

Lekkoatletyka

Z imprez lekkoatletycznych na pierwszy apln oczywiście wysuwa się mecz Polska — Niemcy pań w Dreznie. Program obejmuje biegi na 100 i 200 m., 80 m. przez płotki, skoki wdal i wzwyż, rzuty dyskiem, oszczepem i kulą i sztafetą 60x75x100x200 mtr.

W Warszawie w Agrykoli o godz. 11-ej zawody eliminacyjne przed meczem lekkoatletycznym Warszawa — Poznań. O godz. 10-ej również w Agrykoli mecz Warszawianka — Skra.

Pływanie

Najważniejsza impreza pływacka w kraju jest start doskonałych węgierskich pływaków w Andrychowie. Przeciwnikami gości będzie elita polskiego pływactwa z Bocheńskim, Szrajbmanem i Karliczkiem na czele.

„Tourist — Trophy Polski"

Na malowniczych terenach Wisły odbędzie się doroczny międzynarodowy Tourist — Trophy Polski z udziałem wielu wybitnych motocyklistów zagranicznych.

Rewja w Spale

W Spale odbędzie się doroczna rewja klubów fabrycznych przed Panem Prezydentem R. P. Reprezentowane będą najważniejsze gałęzie sportu.

W kilku wierszach

Na niedzielny mecz piłkarski o mistrzostwo ligi z Cracovią w Krakowie drużyna Warszawianki wyjedzie w składzie następującym:

Rudnicki, Zwierz - Ziemianin, Sochan—Sroczyński—Makowski, Sonntag — Kniola — Smoczek — Polski — Pirych.

Mecz prowadzić będzie prawdopodobnie p. Sznajder.

Niemieckie Biuro Prasowe, donosząc o międzypaństwowym meczu lekkoatletycznym pań Polska — Niemcy (niedziela Drezno), nadmienia, że Polki startować będą w najsilniejszym swoim składzie i że drużyna polska nie jest pozbawiona szans zwycięstw.

W nadchodzącą niedzielę rozegrany zostanie w Bydgoszczy międzymiastowy mecz lekkoatletyczny Bydgoszcz — Toruń.

Mamba — zielona śmierć

20 lat wśród węży afrykańskich

„Żywa Śmierć", „latający Djabeł" lub też „postrach stepów" — oto przezwiska, jakiemi darzą plemiona południowo - afrykańskie jadowitego węża mamba. Płaz ten bywa zielony lub czarny i od tysięcy lat jest plagą lądu afrykańskiego. I zarówno przed wiekami, jak i obecnie mamba, której jad działa zabójczo, szerzy stale spustoszenie wśród ludności.

Doniedawna jeszcze ukąszenie tego węża powodowało natychmiastową śmierć. gdyż na jad zawarty w jego żądle nie istniało dotychczas żadne serum. Dopiero w ostatnich cazsach młody, sławny, uczony angielski sir F. W. Fitzsimons, dyrektor zoologicznego zakładu w Port Elizabeth wynalazł serum. które unieszkodliwia jad, jaki przez ukąszenie mamba przedostaje się do ludzkiego organizmu. Serum owo znalazło szerokie zastosowanie i zdołano już uratować życie setkom ludzi.

KRZYK DZIKUSA

Fitzsimons jako młody asystent przybył do Południowej Afryki i już wtedy powziął ideę zbadania właściwości jadu „mamby". Nie dowierzał krajowcom, kiedy zapewniali go, że schwytanie tego płaza jest niezmiernie trudne i niebezpieczne, i uważał to za bajkę kursującą wśród czarnych. Z zapałem więc udał się na pierwsze swoje polowanie na mambę. Była to poważna ekspedycja na płaza, który właśnie szerzył niesłychane spustoszenie w jednej z wiosek murzyńskich.

Mamba jest wężem dość dużym, dosięgającym 3,5 m. długości. Schwytanie jej możliwe jest jedynie przy pomocy naganiaczy.. W polowaniu, o którem mowa, wziął więc udział Fitzsimons, dwaj miejscowi farmerzy oraz dwustu czarnoskórych naganiaczy. W pewnym momencie Fitzsimons i jego dwaj biali towarzysze usłyszeli nieludzki krzyk, a kiedy nadbiegli okazało się, że mamba ukąsił śmiertelnie jednego z kafrów. Wówczas Fitzsimons błyskawicznym ruchem wpakował mambie sporą porcję śrutu w łeb i w ten sposób uśmiercił gada.

Śmierć mamby obwieszczona została wiosce murzyńskiej z wielkim triumfem. a zabitego gada zabrał do swojego domu jeden z farmerów. Chcąc swojej młodej żonie spłatać figla, polecił on zanieść podczas nieobecności żony nieżywego węża do sypialni i ułożyć na łóżku, sam zaś wraz z przyjaciółmi oczekiwał na werendzie efektu, jaki na jego żonie wywrze widok straszliwej mamby. Kiedy żona jego weszła na werendę, powiedział:

— Mary, czy nie byłabyś tak dobra przynieść mi z sypialni mojego pudełka z tytoniem.

Młoda kobieta opuściła werendę, chcąc spełnić życzenie męża, a mąż i przyjaciele jego z uśmiechem oczekiwali okrzyku przestraszonej kobiety. Ale sekundy i minuty płynęły w ciszy, która stawała się niepokojąca. Wreszcie farmer zawołał żonę, ale odpowiedziała mu cisza. Wobec tego, zaniepokojony, pobiegł do sypialni i tam przekonał się, że jego żart stał się przyczyną tragedji. Przy łóżku bowiem leżała żona jego martwa, a przy niej zwinięta w kłębek mamba, jeszcze większa od upolowanej. Okazało się, że inna mamba przypełzła, jak to często miewa miejsce wśród wężów, do cielska zabitej mamby. W ten sposób nieszczęsna kobieta, kiedy weszła do sypialni, zastała tam obok mamby zdechłej i żywą, która ukąsiła ją śmiertelnie.

BOHATERSKI TEDDY

Odmiana mamb zielonych zasadniczo niewiele różni się od czarnych odmian tych płazów. Mamby zielone nazywane są przez murzynów „zieloną śmiercią", gdyż zazwyczaj zwisają z gałęzi drzew i z racji swojego zabarwienia nie różnią się niczem od zwisających lian. Kiedy zbliży się ofiara, wówczas mamba momentalnie spada na nią i zatruwa swym śmiertelnym jadem.

Sir Fitzsimons podczas swoich wypraw afrykańskich niemal nie zginął w ten właśnie sposób. Wędrował samotnie przez puszczę, nie podejrzewając niebezpieczeństwa, kiedy nagle z gałęzi olbrzymiego drzewa zsunęła się wielka mamba. Wówczas mały, towarzyszący Fitzsimonsowi terjerek, rzucił się z rozpaczliwem szczekaniem na potwora, chcąc bronić swego pana przed niebezpieczeństwem. Biedna psina zginęła momentalnie ukąszona przez węża, ale przez tę chwilę Fitzsimons zdołał cofnąć się i wydobyć broń. Strzał w łeb maby uśmiercił ją, a biedny Teddy ocalił życie swemu panu.

WYŚCIG ZE ŚMIERCIĄ

Po intensywnej, dwudziestoletniej pracy. Fitzsimons odkrył wreszcie serum, które unieszkodliwia jad mamby. Po ukończeniu tej donisłej pracy Fitzsimons otrzymał tytuł lorda i wygłosił szereg odczytów o mambie i jego śmiertelnym jadzie. Wskutek tego mamba zyskała na terenie Anglji niesłychaną popularność i szereg okazów tego płaza sprowadzono do wszystkich ogrodów zoologicznych.

Taką zieloną mambę otrzymał również i ogród zoologiczny w Glasgow. Płaza przechowywano w terrarjum, ale jeden z asystentów, zatrudnionych przy ogrodzie, wskutek nieostrożności został ukąszony. Jedynym ratunkiem wobec zatrucia jadem był zastrzyk serum Fitzsimonsa, które jednakże znajdowało się jedynie w londyńskim instytucie. Trudność ze sprowadzeniem była ogromna, gdyż Glasgow od Londynu dzieli przestrzeń 400 km. Naskutek telegramu, wyścigowem autem, które jechało z niesłychaną szybkością, przywieziono z Londynu cenne ampułki i dookonano zastrzyku który ocalił asystenta.

Jak stwierdzili lekarze, paromінutowe opóźnienie zastrzyku mogłoby już nie uratować ukąszonego.

Elektryczny dom

Miljoner, który nie posiada służby

W Woodland, w sąsiedztwie miasta Mansfield, w stanie Ohio mieszka znany miljoner, Harald C. Branton, który słynie jako dziwak stroniący od ludzi. Jego manja unikania widoku istot ludzkich doszła do tego stopnia, że aby nie mieć z nikim doczynienia, nawet ze służbą domową, Branton zamówił u słynnego amerykańskiego inżyniera, Baughana, kosztorys domu, w którym wszystkie czynności, jakie zazwyczaj spełnia służba, mogły być wykonywane za pomocą elektryczności. Po przedstawieniu kosztorysu takiej właśnie willi, miljoner zatwierdził go i polecił, aby coprędzej przystąpiono do budowy. A ponieważ Harald C. Branton jest człowiekiem lubiącym wygody, wobec tego owych zastępczych elektrycznych aparatów zainstalowano olbrzymią ilość.

Przedewszystkiem więc istnieje urządzenie, które usuwa konieczność trzymania portjera, czuwającego przy wejściu, albowiem cała willa Brantona otoczona jest pierścieniem niewidzialnych promieni selenu i jeśli przybysz, pukający do willi, znajdzie się w ich obwodzie, specjalny sygnał daje znak właścicielowi willi, że przybywa do niego gość. Oczywiście, że gość ten nie zostanie wpuszczony do wnętrza, gdyż Harald Branton za nic na świecie nie życzy sobie widywać ludzi. Do tego stopnia posuwa swoją izolację od świata, że porozumiewa się ze swoimi sekretarzami i podwładnymi tylko za pomocą telefonu lub radja, gdyż urządził także w swojej willi małą stację nadawczą.

Jakżeż płynie życie w tym dziwnym domu? Wszystko działa składnie i sprawnie przy minimum trudu ze strony miljonera. Skoro tylko dzień ma się ku schyłkowi i zaczyna zapadać zmrok, momentalnie, automatycznie we wszystkich pokojach zasuwają się w oknach zasłony i zapala się wszędzie światło, które również automatycznie gaśnie, kiedy miljoner kładzie się do łóżka. Jeśli barometr wskazuje piękną pogodę i dostatecznie wysoką temperaturę, wówczas, również automatycznie, roztwierają się okna dla przewietrzenia mieszkania, a zamykają się jeśli zbliża się burza lub następuje ochłodzenie.

Szczytem jednak wygody jest urządzenie tego rodzaju, że jeśli stąpnie się na odpowiednią taflę podłogi, wówczas otwierają się drzwi do sąsiedniego pokoju. W ten sposób rozleniwiony miljoner oszczędza nawet trudu naciśnięcia klamki.

Jednakże raz tygodniowo zjawiają się w willi dwaj służący p. Brantona i przeprowadzają gruntowne porządki, przyczem przygotowują posiłek na cały tydzień. Naszykowane produkty spożywcze, pozostawione w elektrycznych chłodniach, są następnie tak że preparowane i przygotowywane do spożycia za pomocą specjalnych urządzeń i aparatów elektrycznych. Kiedy już służący opuszczą willę, miljoner pozostaje sam i pędzi swój beczynny i dziwaczny żywot.

Szczytem doskonałości pod względem urządzeń elektrycznych jest sypialnia Brantona. Jeśli np. miljoner odczuwa chłód, za naciśnięciem jednego guziczka specjalnie urządzone termostaty zaczynają ogrzewać materac.

Inż. Baughan, twórca tej niezwykłej willi, udzielając prasie wywiadu o tem, jak budował willę Brantona, oznajmił, że w willi zainstalowane jest ni mniej ni więcej tylko 864 aparaty elektryczne. Można sobie wobec tego wyobrazić, jak wielkie rachunki za elektryczność musi płacić złakniony samotności miljoner.

KLEKSY

Sprawa honorowa

Pan Moniuś Cypel, jeden z mile widzianych bywalców dużego dancingu na ul. Granicznej, zakochał się na śmierć w pannie Grażynie Kac. Wielokrotnie tańczył z nią, prawił jej komplementy, a nawet posuwał się tak daleko, że przysyłał jej kwiaty.

Pewnego wieczora wyznał pannie Grażynie otwarcie, że wielbi ją niesłychanie i byłby jej bardzo zobowiązany, gdyby zechciała zostać jego żoną. Ale panna Grażyna okazała się niełatwa do zdobycia.

— Panie Mońku, czy służył pan w wojsku? — spytała.

— Nie.

— Jaką pan ma kategorję?

— D.

— Ja lubię tylko stuprocentowych panów, pan jest za mało Wieniawa, za mało kawalerzysta. żegnam pana.

Pan Moniek był zrozpaczony. Czuł jednak, że panna Grażyna miała dużo racji, rzeczywiście nie miał dotąd na sumieniu żadnego wyczynu, ani bohaterstwa. Pewnego wieczora, gdy panna Grażyna przyszła, jak zwykle, na dancing w towarzystwie cioci, pan Moniek podszedł do niej i poprosił ją do tańca.

Gdy gięli swe młode ciała przy dźwiękach tanga, zaszedł przykry incydent. Jakiś drab, który tańczył obok, potrącił pana Mońka i jego damę. Był znacznie wyższy i na oko silniejszy. Moniek przerwał taniec, schwycił dryblasa za rękaw i zawołał:

— Jak pan śmiesz, ty żulik, ty! Przeproś pan panią w ten moment!

Drab zaśmiał się ironicznie.

— Paszła, won, ty szmondaku! — rzekł w odpowiedzi.

Pan Moniek zapałał gniewem.

— Pan jest gałgan, panie, słyszy pan? Nie mam co z panem dyskontować. Masz! masz! masz! — wołał, wymierzając drabowi trzykrotny policzek. Poszkodowany sięgnął do portfelu i wyjął bilet wizytowy, wręczył go panu Mońkowi z szyderczym uśmiechem.

— Pan mi za to odpowiesz! — nadmienił znacząco.

Poczem obaj panowie tańczyli dalej ze swemi danserkami.

— Panie Mońku, on pana wyzwał na pojedynek — szeptała panna Grażyna z wypiekami na twarzy. — Pan musi jutro przyjąć jego sekundantów i poczęstować ich kawą z likierem.

— Wiem, wiem, to drobiażdżek — uśmiechnął się pan Moniek — załatwi się. Ja tego szmondaka nauczę.

Przez kilka dni Moniek nie pojawił się na dancingu. Panna Grażyna była poważnie zaniepokojona. Gdy nie ukazał się tam po tygodniu — była bliska rozpaczy.

— Moniuś kochany, poświęcił się dla mnie — zwierzała się swojej pedikurzystce.

Szczęście jednakże sprzyja bohaterom. Po dwóch tygodniach Moniuś królował znowu na dancingu. Był odrobinkę blady i głowę miał przewiązaną białą tasiemką — z ledwie widoczną krwawą plamką.

— To od szabli — poinformował nieposiadającą się z radości pannę Grażynę.

Nazajutrz miała miejsce krótka rozmowa między dwoma panami:

— Kiedy dostanę resztę? — nastawał dryblas.

— Na pierwszego — zapewniał go Moniek. — Nie mam teraz forsy. Trzydzieści złotych to i tak dużo za trzy razy w pysk? Po dziesięć złotych od policzka. Dostałeś pan dziesięć, resztę panu dopłacę jak tylko dostanę pensję, teraz nie takie czasy, żeby pchać się z gotówką.

Ślub młodej pary odbędzie się wkrótce.

Jur.

Telefon na Elbrusie

najwyższym szczycie gór kaukaskich

Według doniesień z Moskwy, na górze Elbrus na Kaukazie zakończona została budowa sieci telefonicznej, łączącej najwyższe szczyty tej góry z położonemi u podnóża Elbrusa miejscowościami. Górskie stacje telefoniczne wybudowane zostały na szczycie zachodnim na wysokości 5630 metrów.

Na szczycie wschodnim na wysokości 5597 m., na szczycie Sedłowina 5300 m., w hotelu „Intourist" na wysokości 3220 m., oraz na poziomie 1800 m., gdzie znajduje się stacja metereologiczna Akademji Nauk. Władze sowieckie zamierzają przeprowadzić sieć telefoniczną również na szczyt góry Kazbek.

Antoni Marczyński

162

Zemsta Hindusa

Powieść egzotyczna

— Jazda, co koń wyskoczy!

Ścieżka rozszerzona przez ludzi Kaleha pozwalała na jazdę trójkami, ale to nie było bezpieczne przy takim pędzie, zresztą nie wszystkie wierzchowce szły jednakowo. Niebawem oddziałek wydłużył się w węża, którego głowę tworzył Prakasz, szyję Zosia, a na końcu ogona znalazły się juczne konie. Mech tłumił szczęk podków, mknęli cicho, jak duchy i czułe ucho Turruta podchwyciło niebawem szmer, znany w Kalkucie, zwyczajny w miastach, lecz bardzo nie na miejscu w dżungli. Szmer rósł, przybliżał się, wobec czego Turrut zaczął swojego konia okładać trzciną co wlazło i w końcu zdołał dopędzić Zosię.

— Rani...

— Co? — spytała nie zwalniając biegu.

— Czy w puszczy może ujechać...

— Kto?

— Śmierdzący wóz bez koni?

— Oszalałeś? — W pędzie przesadziła pień drzewa leżący w poprzek ścieżki. — Każde auto połamałoby resory na....

— Czy słyszałaś, rani?

Dotychczas słyszała tylko świst wiatru wywołany pędem, teraz zaczęła nadsłuchiwać baczniej i pochwyciła odległy jeszcze warkot silników.

— Samoloty!

Niełatwo było doścignąć ogiera, na którym mknął Prakasz, więc zaczęła wołać: — Samoloty! Samoloty! Na Boga, gdy ujrzę ten tłum...

Prakasz ścierpł z przestrachu. Od chwili, gdy dowiedział się, że Kaleh zamierza napaść na miasteczko, myślał tylko o tem, a zupełnie zapomniał o samolotach. Tak, tak, właśnie dziś rano miały wystartować z lotniska w Forcie Makum, miały zbadać, czy zarządzenie podpułkownika Torrence o zakazie zebrań wykonane w dobrach książąt Pagan, miały każdą napotkaną gromadę ludzi obsypywać bombami.

— Jeśli ich dostrzegą, będzie rzeź!

Pocieszał się tem, że raczej nie dostrzega, gdyż drzewa wystrzelające wysoko ponad gąszcz krzaków tworzyły jak gdyby dach nad puszczą, tak naprzykład droga, którą pędzili obecnie była w całem tego słowa znaczeniu naturalnym tunelem.

— O ile wszędzie jest tak, jak tutaj, to skończy się na strachu.

Zaczął wstrzymywać konia, gdyż zbliżał się do rozstajnych dróg; należało sprawdzić, którą z nich wybrał Muni Kaleh. Przystanął, patrzał.

— Obydwie?! — zdziwił się.

Węższa, boczna ściężyna również nosiła ślady niedawnego przemarszu wielu ludzi, uzbrojonych w tasaki do przecinania ljan.

— Rozumiem. — rzekł do Zosi, która właśnie dopędzała go., — Tutaj jego kulisi rozdzielili się na dwa oddziały i my musimy uczynić to samo. Niech pani zajmie się tem, ja pędzę dalej, by nie tracić czasu..

Spiął konia ostrogami, pomknął szeroką dróżką, wobec czego Zosia przeznaczyła dla siebie tę boczną.

— Ty i ty, ze mną, —wybrała Turruta oraz jednego ze służących. — A wy, reszta tam, za swoim panem. Tylko wciąż cwałem! Sahib Prakasz jest już daleko, zrozumiano?!

Prakasz mający najlepszego wierzchowca rzeczywiście już był daleko i mknął jak szalony, bowiem sytuacja zaczęła się pogarszać. Ta część puszczy nie posiadała już tak bujnej roślinności, a, co ważniejsze, drzew z rozłożystemi koronami, które mogły ukryć ludzi Kaleha przed wzrokiem lotników. Coraz więcej dziur miał zielony dach nad drogą, aż wreszcie skończył się „tunel" i Prakasz ujrzał samoloty. Żorawim kluczem płynęły bardzo wysoko po niebie, potem rozdzieliły się: dwa pożaglowały dalej na północ, w stronę rzeki Noa - Diding, dwa na wschód, a ostatni z tej piątki pozostał tutaj, nad dżunglą. Prakasz zerkał ku niebu coraz częściej, modląc się, by lotnik nie dostrzegł „wojska" Kaleha

— Ujrzał ich! — krzyknął w pewnej chwili.

Samolot wyraźnie tracił wysokość, łoskot jego silnika był coraz głośniejszy, ale i... nierówny!

— Czy on umyślnie zamyka gaz, czy też...

Motor zawarczał potężnie, lecz wnet zakrztusił się znowu, wkońcu umilkł na dobre i maszyna zakołysała się niepokojąco.

— Acha, defekt motoru, musi lądować... Ba, tylko gdzie?!

Prakaszowi zrobiło się żal lotnika, którego położenie stało się beznadziejne. Nie mógł przecież, skoro silnik odmówił posłuszeństwa, dotrzeć do stepu, odległego stąd o kilkadziesiąt kilometrów, nie mógł lądować na szczytach drzew, a jednak wylądować gdzieś musiał.

(D. c. n.)

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretarjat, dodatkowy red. naczelny): 6.65.62 (dział polityczny i ekonomiczny) 6.36.6. (dział miejski i liter.-art.); 6.66.53 (międzymiastowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12—13.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64 Prenumerata 691-65 Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O Nr. 13550.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa zł. 2.30 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

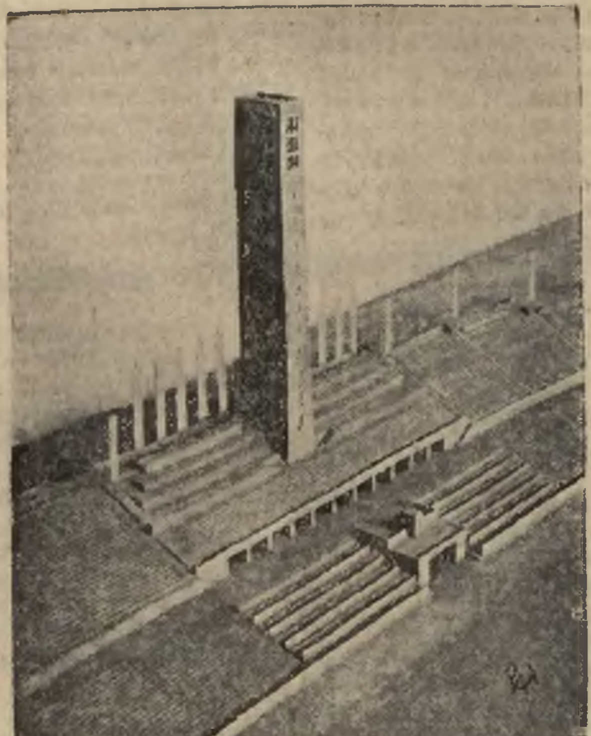
Redaktor odpowiedzialny: Józef Matuszczyk. Druk. Literacka S. z o. o., Warszawa, Nowy Świat 22, tel. 666-64. Wydawca: MAZOWIECKA SPÓŁKA WYDAWNICZA



W Berlinie na ulicy Hermana Goeringa wydarzyła się straszna katastrofa. Zawaliła się jezdnia ponad budowanym wykopem podziemnej kolei, głębokości 30 metrów. Na zdjęciu miejsce katastrofy. Oddziały ratownicze prowadzą energiczną akcję, w celu wydobycia z pod gruzów 20 robotników, którzy znajdowali się w wykopie podczas katastrofy.



Abisynja przygotowuje się do wojny z Włochami. Dowódca jednej z armji abisyńskich gen. Dedjazmatch Mikael dokonywuje przeglądu oddziałów, wchodzących w skład jego armji.



Przed Olimpjadą w Berlinie. Model stadjonu i wieży olimpijskiej, z której rozlegnie się głos dzwonu, ogłaszającego rozpoczęcie zawodów.



W armji angielskiej wprowadzono nowy typ szybkostrzelnych karabinów maszynowych. Na zdjęciu pokaz tych karabinów podczas ostatnich manewrów.



Pastwą pożaru padła wielka wystawa radjowa w Berlinie. Spłonęły 4 hale z kosztownemi i rzadkiemi eksponatami (m. in. dwa aparaty telewizyjne) oraz popularna 50-metrowa „wieża radjowa", na szczycie której mieściła się restauracja. Na zdjęciu widok płonącej wieży.



Wojska włoskie płyną do Afryki Wschodniej. Na zdjęciu odjazd z Neapolu statku „Colombo", na pokładzie którego jadą na front abisyński nowe pułki włoskie.



Znakomity lotnik amerykański Willey Post zginął tragicznie w katastrofie lotniczej pod Point Barrow na Alasce, podczas próby przelotu nad biegunem Północnym.



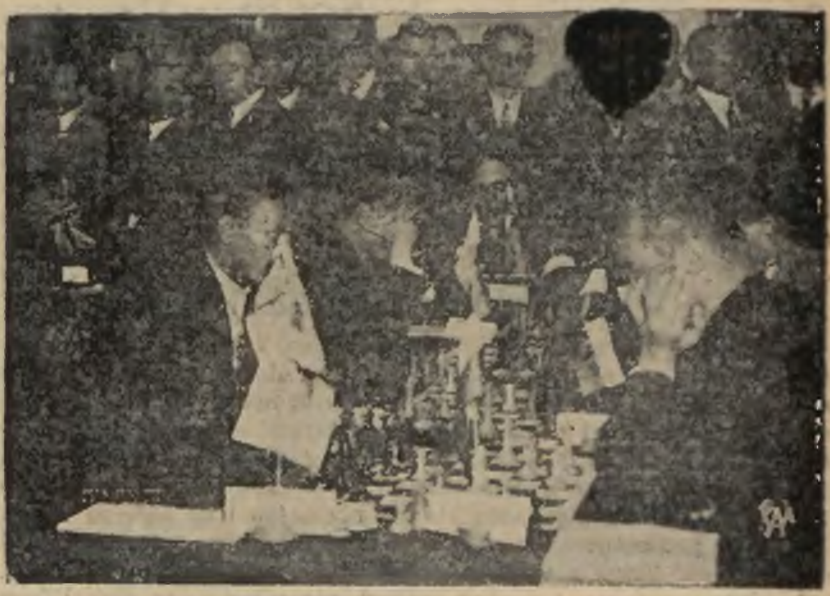
Ubezpieczalnia Społeczna w Pradze Czeskiej wprowadziła racjonalną inowację: w hali, w której mieści się kartoteka 3 miljonów ubezpieczonych, zawierająca 50 miljonów kartek, pracownicy zamiast drabin posługują się windami elektrycznemi.



Generał broni Lucjan Żeligowski przemawia podczas uroczystego obchodu 15-ej rocznicy bitwy na polach radzymińskich pod Warszawą.



Cesarz Abisynji Haile Selasie, podczas wielkiej rewji wojsk abisyńskich wyruszających na pogranicze włoskiej Erytrei.



Z Olimpjady szachowej w Warszawie. Drużyna szwedzka, która po 4-ej rundzie wysunęła się na jedno z czołowych miejsc.



Na ulicach Warszawy ukazały się pierwsze policjantki, opiekujące się opuszczonemi dziećmi i samotnemi kobietami.

Kącik dla pań pod redakcją p. FRANCINE

Pierwsze jaskółki jesiennej mody

— Ach! Gdyby lato jaknajdłużej trwało! — powiadają dzieci, a nawet nietylko dzieci, ale ci wszyscy, którzy mogą sobie pozwolić na letnie wywczasy i wyjazd gdzieś nad morze, w góry, lub na wieś!

Lato przemija jednak szybko. Dni stają się coraz krótsze, cienie wieczoru rozsnuwają coraz więcej swoje sieci, kradnąc nam światło dzienne. Są to pierwsze zwiastuny nadchodzącej jesieni, pięknej, słonecznej i cichej, niemniej jednak budzącej w sercu żal, za gorącem latem!

Ale na każdy żal znajduje się pociecha, mniejsza, większa —to zależy — w każdym razie jednak pociecha, która rozchmurza choć trochę czoło i sprowadza słaby uśmiech na usta! Taką pociechę rezerwuje dla elegantek Moda, obecnie już uchylając rąbek tajemnicy, otaczającej ją dotąd!... Chcąc rozproszyć naszą melancholję za odchodzącem latem, które uniesie z sobą barwne, kwieciste, letnie tualety, jaskrawe „shorty" i kolorowe piżamy Moda zaczyna półgłosem, odniechcenia zwierzać się z tem, co nam przygowała na jesień!

DRAPERJE

Moda draperyj zwiększy się prawdopodobnie i na dobre ustali tej jesieni. Panie posiadające udrapowane suknie, winne się cieszyć. Tualety te będą modne i kilka drobnych poprawek wystarczy, żeby wyglądały „dernier cri", czyli były ostatniem wyrazem aktualności!

Udrapowania te w strojnych sukniach będą biegły, ukośnie przecinając sprzodu spódnicy, albo spadając styłu tworzyć będą coś w rodzaju bufiastych, tureckich spodni.

Do takich suto drapowanych tualet płaszcze wieczorowe muszą być również bardzo luźne i okazałe. Kreacje tych płaszczy pójdą w dwóch kierunkach zupełnie przeciwległych — jedne przypomną nam płaszcze noszone na królewskich dworach, drugie zakonne habity.

W pierwszych modelach efekt dekoracyjny polegać będzie na bogatem ułożeniu fałdów styłu. Płaszcze będą powłóczyste, rozkładające się majestatycznie na podobieństwo pawich ogonów. Porównania tego oczywście nie można brać dosłownie, zaznacza ono tylko wspaniałość udrapowania, rozkładającego się styłu, na ziemi.

Drugi model przeciwnie, udrapowany będzie w ten sposób, że draperje otoczą szyję i ramiona, przód zaś i tył będą prawie gładkie i niepołączone z sobą, czyli, że po obu stronach widzieć będziemy ukazującą się tualetę. Styłu płaszcz będzie powłóczysty, dłuższy niż spódnica, sprzodu zaś długość okrycia i tualety będą jednakowe.

SUTASZE

Sutaszowe przybranie zatriumfuje w całej pełni tej jesieni. Zobaczymy je wszędzie! Skoro zapożyczyłyśmy już wojskowym strojom — oficerskie kołnierze, epolety, kolonjalne szeszje i peleryny — dlaczegóżby nie wznowić przybrania zdobiącego mundury huzarskie, czy inne?!

Zobaczymy zatem sutasze tworzące zapięcie sprzodu na żakietach i łączące dwa guziki efektowną pętlą, albo rysujące na ramionach szerokie epolety. Sutaszowe sznury wić się będą dokoła szyi i wiązać sprzodu tak, jak dotąd wiązałyśmy szarfy i szaliki.

Od szyi sznury te przerzuca się na kapelusz, które w ten sposób ozdobią. Dwa takie sznury otoczą kapelusz i będą sterczały po jego bokach zakończone pomponikiem, albo frendzelką!

Żakiety nietylko sutaszem podkreślą swój ,wojskowy" charakter, krój ich przypomni nam trochę kozacką sylwetkę. Długi, nad kolanami kończący się żakiet, wcięty w stanie, otoczony będzie szerokim paskiem, zapięty sprzodu na sutaszowe pętle i zakończony stojącym kołnierzykiem!

Zakiety te — będą przeważnie aksamitne! Aksamit na ulicę będzie nadzwyczajnie modny! Kapelusze zaś... Nie, o kapeluszach pomówimy następnym ,razem, za wiele Czytelniczki moje miałyby silnych wrażeń!

Przyjrzyjmy się więc pierwszym, wełnianym bluzeczkom, stanowiącym przejście do bluzek i staników przybranych sutaszem.

Model Nr. 1.

Gładki staniczek z wełnianego materjału, koloru „coq de roche", odcień czerwono - pomarańczowy. Bluzeczka jest wcięta, dzięki dwum krytym zakładkom po bokach, rękawy wąskie i zatrzymują się poniżej łokcia, u góry zaś



są „raglan", bez szwu, co poszerza ramiona. Górną część stanika poszerzają również mereżki, idące nakształt promieni słonecznych.

Kołnierzyk stojąco - wykładany kończy się związaną kokardą, która jest utrzymana w tym samym tonie, co guziki i spódnica, bronzowa lub czarna. Do koloru bluzki najodpowiedniejszy jest — kolor szary, lub ciemno - beige.



Model Nr. 2

Bluzeczka z lekkiego, wełnianego, białego materjału. Bluzecz

(Dookńczenie obok).

ka ta jest wyrzucana, rękawki gładkie i krótkie, przybrane tylko kilkoma krytemi zagładeczkami. Płasko położona kokarda z tego samego materjału, pozwala nosić bluzkę bez szalika. Szalik związany u szyi, guziki i pasek są tego samego koloru, co spódniczka. To jest są czarne, gdyż jak wiemy połączenie czarnego z białem — było i jest najbardziej noszone tego roku.

Francine.

Prawdziwe oblicze Abisynji

Kraj nad którym zawisła wojna

Wojna, Wojna w Afryce. Włochy contra Abisynja. Nad pustynnemi przestrzeniami, nad morzami rozpalonych słonecznym żarem piasków afrykańskiego lądu zafurkotało coś w górze.

Czarne twarze podnoszą się ku słońcu. Abisyńczycy nie obawiają się tego furkotu. Przesłaniają oczy dłonią i spoglądają bacznie na niebo. Czarne twarze rozciągają się w uśmiechu —tak to samolot. Hałas motoru staje się coraz bliższy. Jeszcze kilka minut — a samolot ląduje i wyskakuje z niego czarnoskóry pilot.

Jest to zjawisko znamienne dla dzisiejszej Abisynji, która za wszelką cenę, z szalonym pośpiechem, w paroksyzmie gorączki wojennej coprędzej cywilizuje się.

Jakżeż wygląda ów egzotyczny kraj, o którego losach rozprawia się gorączkowo, niespokojnie w Genewie.

Są to olbrzymie, przeważnie pustynne przestrzenie, nierzadko skaliste i zarzucone wielkiemi głazami. Jest to kraj suszy. Kraj suszy, która trwa podczas sześciu letnich miesięcy. Przez te 6 miesięcy Abisyńczycy wiecznie łakną wody, ciągle odczuwają jej brak. Woda jest wtedy najcenniejszą rzeczą na świecie, a nikłe jej strumyczki, nieraz zamulone i brudne, otaczane są największą opieką.

Ludność? Oczywiście, że czarna. Są czarni i piękni. Abisyńczycy należą do wyjątkowo pięknej rasy ciemnoskórej. Smukłe, kształtne dziewczęta o szlachetnie osadzonych głowach i pięknych twarzach, owinięte jakiemiś krajkami tkanin do niedawna jeszcze nosiły z wdziękiem i gracją wielkie gliniane dzbany z wodą. Dziś ciemnoskóre piękności o wspaniałej linji, której pozazdrościłaby im niejedna biała dama, przywdziały białe fartuszki i chusteczki europejskich pielęgniarek i gotowe są do niesienia pomocy rannym podczas wojny. Gotowe są już nieść pomoc rannym, czarnym żołnierzom, tej armji żołnierzy przybranych w mundury i uzbrojonych w karabiny, którzy w pośpiechu uczą się obchodzenia z karabinem maszynowym i używają owijaków, nie znając co to obuwie.

Tysiąc bosych stóp wybija takt na komendę bosego również oficera na koniu. Za chwilę może być przyjedzie na przegląd swej armji sam Negus. On. Król Królów, jak się tytułuje, występuje w mundurze z sukna koloru khaki, ozdobionego srebrzystemi oznakami i guzikami. Od ramienia do oficerskiego pasa spada cała masa biało-srebrnych sznurów, z ramion spływa oficerski płaszcz, a na głowie nosi hełm polowy.

Odbywa przegląd armji. Karnie przesuwają się bosi żołnierze. Mały trębacz o płaskiej twarzy i szerokim nosie, podnosi do wywiniętych warg połyskującą złociście trąbkę i gra pobudkę. Czarne dłonie żołnierzy ściskają karabiny.

Na niebie ukazują się plamki samolotów. Od jednego z nich odrywa się jakiś punkt. Punkt spada — wszyscy śledzą z przejęciem jak otwiera się spadochron, na którym czarny skoczek powoli spływa na ziemię.

Ale narazie jeszcze jest pokój. To tylko przygrywka do wojny. Tam, daleko od Abisynji, w Europie, rozstrzyga się kwestja czy zawarczą wojenne samoloty nad Afryką, czy zagrzmią dalekonośne działa i czy chmura śmiercionośnych gazów spłynie ciężkim obłokiem na złocisty piasek pustyni.

Narazie życie płynie normalnym trybem. W centrali telefonicznej w Addis - Abeba czarni telefoniści spokojnie łączą z żądanym numerem. Możecie połączyć się z kimś ze znajomych i pogadać o wojennych plotkach. Ale jeśli ktoś nie lubi rozmawiać przez telefon, to niech lepiej zrobi to osobiście. Wobec tego zwiedzimy sobie Addis-Abeba. Może więc pójdziemy do kina? Bo jest i kino. Właśnie rozpoczął się seans. Sala jest natłoczona czarną i białą publicznością. Ta ostatnia reaguje niesłychanie żywo na wszystko, co się dzieje na ekranie i przejmuje się losami bohaterów.

Jeśli jednak uważacie, że kino jest rozrywką wulgarną, możecie udać się z wizytą do kogoś ze znajomych. Może do jakiejś wysokiej osobistości? Nie obawiajcie się, że nie znacie gospodarza. Zostaniecie przyjęci mile i gościnnie. Zajrzyjmy więc do prywatnego mieszkania któregoś z wyższych dygnitarzy abisyńskich i zobaczymy, jak żyje lokalna elita.

Zobaczymy rozległy budynek - pałac. Zanim się dotrze do samego gospodarza mija się szereg pokoi zastawionych najróżniejszemi sprzętami—niesamowita zbieranina przedmiotów, które właściciel pałacu nagromadził, lub otrzymał w darze. W pokojach czuwają senni niewolnicy. Nareszcie przewodnik doprowadza gości do gabinetu pana domu. Pokój urządzony jest wspaniale i z przepychem. Sam gospodarz jest dobrze wychowany i gościnny. Bardzo wielu spośród Abisyńczyków zna Europę. Jest także i pani domu. Miła i ładna kobieta. Ona też była w Europie, nosi nawet paryskie suknie. A jak się czuła w Paryżu? Och, doskonale. Tylko najgorzej było z żywnością. Śliczna, ciemnoskóra pani wyznaje, że mimo, iż mieszkali w „Claridge", nie odpowiadała jej wcale kuchnia hotelowa i wobec tego z pomocą swojej służebnicy sama na maszynie przyrządzała dla siebie narodowe potrawy.

Wizyta skończona. Zapada zmrok. Na ulicach Addis - Abeby panuje ruch. Na jednym z placów jakieś ogromne zbiegowisko. Co się stało? Na środku placu, wśród nieludzkich krzyków porusza się słup ognia. To ukarany zbrodniarz. Zamachowiec na najwyższą władzę. Zwyczaj krajowy przewiduje w tym wypadku okrutną karę — przestępcę bandażuje się taśmami przesyconemi woskiem a następnie podpala się. Straszne widowisko. Nieszczęsny wkońcu pada i umiera wśród piekielnych męczarni. Ludzie rozchodzą się zwolna. Wracają wąskiemi ulicami. Przez jedną z nich kroczy, środkiem jakiś wychudły człowiek, który mówiąc coś żałośnie potrąca kikutami rąk bez dłoni. To złodziej, któremu za karę obcięto kiście.

Tak jest Abisynja, nad którą zawisła wojna.

NOWELA NIEDZIELNA

Wymówienie

Na samym początku życiowej karjery miałem okazję zetknąć się z przykładem niezwykłej wprost cierpliwości mężczyzny Pracowałem wówczas w skromnem biurze pewnego jegomościa, który później stał się znanym i cenionym przemysłowcem, a nazwisko jego, Virgilio Capo, zdobyło sławę.

Praca moja polegała głównie na tem, że przez większą część dnia siedziałem przy małym stoliku, stojącym w kącie pokoju, który był zarzucony rozmaitemi aktami i dokumentami, a między mną i stoliczkiem do maszyny znajdowała się wolna przestrzeń, którą co wieczór Virgilio Capo podczas dyktowania listów przemierzał wzdłuż i wszerz.

Virgilio zazwyczaj pełną godzinę dyktował listy i adresy stenotypistce Albie Lucani. Później ja zaklejałem koperty, nalepiałem na nie znaczki i zanosiłem gotową korespondencję na pocztę. Dyktowanie to odbywało się jednakowo, bez specjalnych, godnych do zanotowania, zdarzeń jednakże od pewnego czasu punktualnie o pół do szóstej szef przerywał dyktowanie listów handlowych i codziennie przez pół godziny dyktował Albie swoje listy prywatne.

Punktualnie o szóstej szef zazwyczaj opuszczał biuro, a stenotypistka wychodziła z nim razem. Ja oczywiście kleiłem dalej znaczki, ale chociaż zwykle śpieszyłem się z tem bardzo, nigdy nie zdarzyło mi się ani na schodach, ani też na ulicy dogonić przystojnej naszej stenotypistki. Alba Lucani była zresztą wybitnie małomówna i zarówno do mnie, jak i do samego szefa nic więcej nie mówiła ponad „dzień dobry" i „dobry wieczór". Sam nie wiem, czy ośmieliłbym się wówczas wszcząć z nią jakąkolwiek dłuższą rozmowę.

Pewnego wieczoru Virgilio Capo jak zwykle przemierzał nerwowym krokiem pustą przestrzeń, dzielącą mnie od Alby Lucani, dyktując wciąż niezmordowanie listy, a na mnie nawet nie patrząc. Czekałem chwili, kiedy zacznę nalepiać znaczki na koperty. O pół do szóstej, jak ostatnio codziennie, Capo rzekł:

— Teraz listy prywatne.

Alba włożyła na maszynę prywatny blankiet listowy szefa. Virgilio Capo — doskonale to pamiętam —przedyktował najprzód list do krawca w sprawie miary garnituru, potem zaczął dyktować drugi list. Temperowałem właśnie ołówek, przerwałem jednak natychmiast tę czynność, usłyszawszy pierwsze słowa listu:

— Wielce Szanowna Pani (przecinek)...

Przy następnych słowach ciekawość moja wzrosła jeszcze bardziej.

— ...Ponieważ kocham Panią szalenie (przecinek), prosiłbym aby mi Pani zakomunikowała (przecinek), czy zgadza się Pani w tej sprawie ze mną porozumieć (kropka).

Mój szef był zakochany! Spojrzałem nań. Patrzył jak zwykle, w daleką przestrzeń. Po chwili dyktował dalej:

— Byłbym Pani niezmiernie zobowiąazny (przecinek), gdyby Pani zechciała udzielić mi odpowiedzi, w ciągu trzech dni na mój prywatny adres (kropka). Z wyrazami najgłębszego uwielbienia pozostaję oddany Jej...

Z trudem powstrzymywałem śmiech, siedząc, jak trusia na krześle.

— Adres! — zawołał rozkazującym tonem Virgilio Capo.

Nastawiłem uszu.

— Wielmożna Panna Alba Lucani, w miejscu, Via Ardesia 15.

Miałem teraz takie uczucie, jakby mi się nagle trzymany w ręku ołówek zapalił. Zdobyłem się jeszcze na tyle odwagi, aby spojrzeć na maszynistkę. Pisała właśnie adres na kopercie, podczas gdy Virgilio pochylał się nad jej stolikiem, aby podpisać list kopjowym ołówkiem. Po sekundzie wyprostował się i rozpoczął nanowo swój spacer po pokoju. Alba Lucani włożyła nowy arkusz papieru do maszyny, szef zaś zaczął dyktować obojętnie trzeci list.

Wszystko we mnie wrzało. Jeżeli dnia tego nie dostałem pomieszania zmysłów, zawdzięczam to tylko temu, że z natury zawsze byłem dość spokojny. Punktualnie o szóstej Virgilio opuścił biuro, a wraz z nim wyszła Alba Lucani. Mam wrażenie, że na kopertę zaadresowaną do panny Alby Lucani nalepiłem o trzy znaczki zadużo, ale jestem pewien, że nawet szef ten błąd musiałby mi wybaczyć. W zdenerwowaniu przeżyłem trzy dni, podczas których nic specjalnego nie zaszło. Oddałbym kilka lat swego młodego życia (dzisiaj nie byłbym już taki rozrzutny), aby się dowiedzieć, czy Alba na ten list odpowiedziała. Czwartego dnia wieczorem jakiś głos w głębi duszy podszepnął mi: Uważaj! Istotnie punktualnie o pół do szóstej szef zaczął dyktować:

— Droga Pani (przecinek), Ponieważ do dzisiaj na mój list z dnia 7 b. m. nie otrzymałem odpowiedzi (przecinek), a milczenia tego nie mogę uważać za akceptację (przecinek), uprzejmie proszę o doniesienie mi (przecinek), czy uważa Pani za możliwe jakiekolwiek zbliżenie między nami (dwu kropek): W tym wypadku zapytuję, czy mógłbym się z Panią zobaczyć w sobotę o siódmej wieczorem w cukierni na rogu Corso Cavour, w drugim pokoju (kropka). Z zapewnieniem mojej najgorętszej miłości pozostaję... — Adres: Alba Lucani — Via Ardesia 15 (przecinek), w miejscu.

Alba Lucani czekała. Szef podpisał list kopjowym ołówkiem i zaczął dyktować drugi, winszując urodzin jakiejś swojej ciotce

*

Minęło tak sześć miesięcy.

Sześć miesięcy. Najprzód dwa, później trzy razy w tygodniu, a następnie dzień po dniu, od poniedziałku do niedzieli. Doznawałem rozmaitych uczuć, siedząc przy swoim stoliku w kącie. Denerwowałem się o rozmaitych porach dnia i wieczoru. Z listów szefa wynikało, że Alba zupełnie mu nie odpowiedziała i na umówione spotkanie nie przyszła. A Virgilio czekał, pocieszał się nadzieją, dyktował, spoglądał w przestrzeń i szarpał niecierpliwie swą djagonalową kamizelkę. Z początku byłem na niego wściekły, później zacząłem nim pogardzać. Była chwila, kiedy odczułem dla obojga gorącą sympatję i zapragnąłem za wszelką cenę obydwoje ze sobą połączyć. Innym znów razem miałem ochotę rzucić bombę w tę wolną przestrzeń między stolikiem moim a drzwiami, za któremi codziennie o szóstej znikał Virgilio Capo. Alba Lucani nadal nic więcej nie mówiła, oprócz zwykłego „dzień dobry" i „dobry wieczór", a z każdym dniem stawała się coraz piękniejsza. Stawałem się coraz bardziej i bardziej zgorzkniały. Pod koniec szóstego miesiąca ogarnęła mnie głęboka nienawiść do ludzi i do życia. Myślałem nawet o samobójstwie.

Ale zostałem uratowany. Gdy już byłem jedną nogą na krawędzi ciemnej otchłani, uratowały mnie nieoczekiwanie dwa listy Virgilio Capo, dwa jego listy ostatnie. Był właśnie październik, gdy Virgilio pewnego dnia podyktował:

— Wielce Szanowna Pani, ponieważ na może 82 listy nie otrzymałem żadnej odpowiedzi, uważam za stosowne poprosić Panią o rękę. Jeżeli w ciągu dwóch dni nie otrzymam odpowiedzi, milczenie będę uważał za odmowe i w tym wypadku więcej nie ośmielę się pisać do Pani, lecz zwrócę swe uczucie w inną stronę. Jak zwykle, pozostaję oddany...

Po wysłuchaniu tego listu zrodziła się w mej duszy całkiem nowa ochota do życia. W ciągu następnych dwóch dni obserwowałem uważnie twarze Alby i Virgilia, a na trzeci dzień zacząłem drżeć z podniecenia i drżenie to trwało do wieczora. Wieczorem usłyszałem, jak Virgilio zaczął dyktować:

— Szanowna Pani:

Mało brakowało, żebym zemdlał. Na to stanowczo nie byłem przygotowany. Przyszło mi nagle na myśl, że nie było jeszcze kwadransa na szóstą. Czyżby Virgilio był tak zniecierpliwiony, że postanowił podyktować prywatny list w porze przeznaczonej na listy handlowe? A może to nie był wcale list do Alby? Jeżeli był to list do niej, to znaczy, że mu odpowiedziała. Ale dlaczego nie pisze już teraz „Droga Pani"? Musiał to być koniec, rezygnacja! To młode piękne stworzenie wydało mi się teraz potężną, dziką bestją! To, co się stało w ciągu dwóch sekund w mojem mniemaniu trwało cztery stulecia.

— ...Ponieważ zawiadomiła mnie Pani o swoim bliskim ślubie, mam zaszczyt zakomunikować, że z dniem dzisiejszym zwalniam Panią z dotychczasowej posady w mojem biurze. Adres: Panna Alba Lucani, Via Ardesia 15, w miejscu.

*

Był to list handlowy. Nazajutrz Alba do biura nie przyszła. W dwa tygodnie później dowiedziałem się o ślubie Virgilio Capo z Albą Lucani.

Leczenie sokiem z czosnku

Skleroza, choroby jelit i choroby dziecięce

Nie potrzeba być bacznym obserwatorem by zauważyć, że od pewnego czasu niemal każda apteka wyrabia i sprzedaje utrwalone preparaty czosnkowe.

Pierwszy ukazał się na rynku aptekarskim zwykły sok, wyciśnięty z cebulek czosnkowych, i odrazu zyskał ogromne powodzenie. Trudno narazie twierdzić, czy zasługiwał na tak wielkie pochwały. Zdania są podzielone. Niektórzy lekarze traktują czosnek, jako środek poważny, inni zaś odnoszą się doń z pewną rezerwą. Dzieje się tak dlatego, że sam lek, aczkolwiek bardzo stary, bo należący do farmacji ludowej, w aptekach ukazał się niedawno i świat lekarski nie zdążył zapoznać się z nim należycie. Spór trwa, badania kliniczne są w toku, a to już daje dobre rokowania na przyszłość.

JAK POWSTAŁA MODA

Nie da się zaprzeczyć, iż przeżywamy obecnie istną modę czosnkową.

Moda zaczęła się od statystyki. Zwrócono uwagę, że narody południowe, spożywające duże ilości czosnku i cebuli, są znacznie odporniejsze od narodów północnych na arterjosklerozę. Różnica występuje wyraźnie we Francji, gdzie prowansalczycy żyją dłużej, są żwawsi i w rzadkich tylko wypadkach zdradzają zwiększone ciśnienie krwi, podczas gdy ich bracia północni starzeją się znacznie szybciej.

Niemal bez udziału fakultetów, można nawet powiedzieć, że samorzutnie, sklerotycy wyciągnęli z tych obserwacyj wnioski i sami zaczęli się leczyć świeżym czosnkiem. Sposób ten jednak okazał się niepraktyczny i dla wielu osób wręcz przykry. Ukazały się więc w sprzedaży preparaty farmaceutyczne, w płynach, w proszkach, w granulkach i w pastylkach. Wybór jest dziś tak duży, że aż zaczyna być kłopotliwy.

Jak zwykle, medycyna nie śpieszy się z wydaniem orzeczenia. Nie wiemy więc oficjalnie, czy czosnek leczy arterjosklerozę, wiemy natomiast ze źródeł prywatnych oraz z dorywczych publikacyj, że w wielu wypadkach okazał się wręcz świetny.

RZECZY PEWNE

Do wniosków nie budzących żadnych wątpliwości należy zaliczyć następujące: czosnek działa obniżająco na ciśnienie krwi, wpływa dodatnio przy zakaźnych, jak i niezakaźnych schorzeniach jelitowych, działa dobroczynnie przy niektórych pasorzytach, wzmacnia apetyt, a w klimacie południowym, podczas upałów, odgrywa rolę środka zapobiegawczego przeciwko biegunkom.

ZŁA FLORA

Zdarza się dość często, że lekarz staje bezradny wobec uporczywych objawów zaburzeń trawienia, zwłaszcza gdy te objawy nie odpowiadają t. zw. klasycznym obrazom niestrawności fermentacyjnej i gnilnej. Mówi się wówczas (między lekarzami), że pacjent cierpi na złą florę czyli, że jego przewód pokarmowy stał się siedliskiem niepożądanych drobnoustrojów.

Zabicie takich intruzów udaje się czasami łatwo, w innych znów wypadkach wymaga uporczywego leczenia. Otóż czosnek okazał się pożytecznym środkiem do zwalczania złej flory, co w języku lekarskim zowie się „przestrojeniem chemizmu flory drobnoustrojowej".

Farmakologiczną podstawę działania czosnku ustalił prof. Lehmann z Monachjum, który stwierdził, iż ostrożnie przygotowane wyciągi z cebulek, nawet w znacznem rozcieńczeniu, uśmierzają niższe organizmy i posiadają wybitne działanie bakterjobójcze. Tem się tłumaczy, że w licznych wypadkach, kiedy inne środki zawodzą, sok czosnku sprowadza gwałtowną poprawę i chory, który nie mógł trawić, nagle odzyskuje apetyt, a wraz z nim i siły.

OWSIKI

Są to pospolite „robaki" wieku dziecięcego. Zowią się owsiki lub oksyury. Od niepamiętnych czasów czosnek uchodził i uchodzi za dzielny środek do zwalczania tych obrzydliwych żyjątek, wpływających fatalnie na sam poczucie dziecka. Pozwolę sobie tu przytoczyć wypróbowany przepis, zwłaszcza, że jest tani i łatwy do wykonania.

Bierze się jeden ząbek czosnku i sieka bardzo drobno. Miazgę należy wrzucić do pół szklanki wody, dodać pół szklanki mleka i gotować około dwu godzin, dolewając wody w miarę wyparowywania. Otrzymany płyn trzeba przecedzić i ochłodzić. Stosuje się do zwykłego przemywania kiszek, oczywiście nie drogą doustną. Skutek pewny, dziecko będzie zdrowe.

Jakkolwiek dorośli nie cierpią tak często na „robaki", nie mniej jednak przepis ten i im może się przydać. Ostrożność przy tego rodzaju zabiegach jest konieczna, gdyż sok czosnku, podany w nadmiarze, działa na kiszki drażniąco.

PODNIETA

Czosnek ma jeszcze i inne własności dodatnie. Na osłabionych działa podniecająco. Działa jak serja zastrzyków strychniny w połączeniu z fosforem i arszenikiem.

Chory, któremu zaczęto dawać czosnek, czuje nagły przypływ energji, sił i dobrego humoru. Stan taki, choćby go uznali za wywołany sztucznie, ma jednak wpływ dobroczynny na zdrowie, gdyż przyśpiesza rekonwalescencję. Pozatem nie wywołuje żadnych objawów ujemnych. Lekkie podniecenie zniknie z chwilą, gdy pacjent poczuje się zdrów i nie będzie szukał dopływu energji z zewnątrz. Zresztą, gdyby się stał czosnkowym „narkomanem", to kto wie, czy nie wyszłoby mu to na dobre.

Na zakończenie dodam jeszcze, że czosnek jest skutecznym środkiem na wypędzanie tasiemca. Dwie główki pod postacią sałatki z oliwą, spożyte ze śledziem na czczo, wystarczają częstokroć do pozbycia się niemiłego gościa.

Oto mniej więcej wszystko, co dziś możemy powiedzieć, bez obawy przesady, o własnościach leczniczych tej rośliny. Najważniejszy jest oczywiście wpływ czosnku na objawy zwapnienia tętnic. Sklerotycy nie bez słuszności liczą, że świat lekarski da wyraźną odpowiedź, czy czosnek leczy sklerozę. Miejmy nadzieję, że odpowiedź nadejdzie niebawem.

Dr. A. Hempel

Jak się umiera na elektrycznem krześle

Tajemnice więzienia Sing-Sing

Słynne amerykańskie więzienie w Sing - Sing, w którem wykonywane są wyroki na skazanych na śmierć, nazywane jest przez przestępców „wielkiem biurem podróżniczem", ekspedjującem na tamten świat! Jeden dzień w tygodniu jest na to przeznaczony i nazwany przez więźniów: „czarnym czwartkiem"! Czasem bywa jednego dnia kilka egzekucyj. Pewnej nocy wykonano nawet siedem wyroków śmierci.

Średniowieczny kat, czerwono ubrany, przeobraził się w Ameryce w inżyniera elektryka, który jednem naciśnięciem palca wywołuje widmo śmierci! Ta króciutka operacja przynosi mu jednorazowo 150 dolarów — ma więc z czego żyć i może sobie zapewnić spokojną starość, ale nie może nigdy doczekać się pogodnej starości.

Jeden z tych elektrycznych katów umarł przedwcześnie wskutek ciężkiej neurastenji, drugi podał się do dymisji. Po otrzymaniu emerytury wrócił do domu i tam — powiesił się.

PRZYGOTOWANIA DO EGZEKUCJI

O terminie egzekucji skazaniec dowiaduje się już dnia poprzedniego. Na ostatnią noc przenoszą go do innej celi, mianowicie do „celi śmierci". Kiedy przechodzi szerokim korytarzem więziennym i mija cele innych skazańców, żegnają go oni żartami, radami lub kpinami.

— Do prędkiego zobaczenia, kolego! — wołają niektórzy — zatrzymaj dla mnie dobre miejsce!

— Nie siedź za długo na fotelu!

— Nie martw się, to wszystko prędko przeminie!

— Śmiało i odważnie! Jesteś przecież mężczyzną!

W dniu, w którym ma być wykonany wyrok, zaczynają się śmiertelne przygotowania. W celi skazańca zjawia się najpierw fryzjer, który strzyże i goli więźnia. Straszne wrażenie sprawia na skazańcach fryzjerski fotel, przypominający tamten, inny, czyhający na ofiarę!

Następnie przychodzi posługacz. Przynosi nowe ubranie, sporządzone przez więziennego krawca, o ile skazaniec nie prosił, by stracono go we własnem ubraniu. Tradycja każe, by oddając ten kostjum, posługacz powiedział:

— Masz, mój chłopcze, nowe ubranie na niedzielę, nie powalaj go, bo mama gniewałaby się!

Amerykański humor bierze górę nawet w najbardziej posępnych i do żartu najmniej odpowiednich chwilach!

Kiedy skazaniec jest już ubrany, odwiedza go ksiądz, pastor albo rabin, zależnie od jego wyznania, udzielając mu religijnej pociechy. Duchowny przez pewien czas pozostaje w celi, uprzyjemniając skazańcowi ostatnie chwile rozmową, lub grą w karty. Pomimo przyzwyczajenia duchowni muszą mieć żelazne nerwy, by panować nad sobą i nie okazać wzruszenia. Zdarzały się nawet wypadki, że skazańcy musieli cucić i dodawać odwagi mdlejącym z wrażenia spowiednikom.

O piątej godzinie popołudniu przybywa rodzina, która pozostaje do szóstej. Skazańcy przeważnie nie chcą widzieć się z bliźnimi, ponieważ obawiają się, że zabraknie im sił dla zachowania spokoju.

Po 6-ej popołudniu przynoszą obiad, złożony z potraw, które skazaniec lubi. Zazwyczaj nie może on jeść i zaledwie dotknie jedzenia. Resztki obiadu odnoszą innym więźniom. Czasem skazaniec sam wyznacza komu obiad ma być odniesiony, a nawet zdarzają się wypadki, że wybiera potrawy ulubione przez kolegę, któremu posyła obiad.

Po obiedzie skazaniec zapala papierosa. Wolno mu bowiem palić wiele chce, i zazwyczaj ćmi papierosa lub cygaro bez przerwy. a każdym razem przez kratę dozorca podaje mu zapalniczkę.

„Elektrotechnik" w tym czasie sprawdza krzesło elektryczne, bada przewody i przygotowuje wszystko do egzekucji, następnie w osobnym pokoju oczekuje samotnie (nikt z nim nie rozmawia poza służbowemi sprawami) dokonania egzekucji. Jeden z katów zwykle zabijał czas kładąc pasjanse, inny miał zwyczaj przygrywania na flecie sentymentalnych piosenek.

EGZEKUCJA

O 11.30 wieczorem przybywa do więzienia dwunastu świadków, którzy będą obecni przy śmierci skazańca. Są poddawani rewizji dla przekonania się, czy nie ukrywają aparatu fotograficznego. Okazało się bowiem, iż pewien dziennikarz ukrył maleńki aparat fotograficzny, który przytwierdził do nogi, pomiędzy obuwiem i spodniami, następnie w chwili egzekucji podniósł lekko spodnie i dokonał zdjęcia. za które zapłacono mu dziesięć tysięcy dolarów.

Północ. Kat telefonicznie zawiadamia głównego dozorcę, że już czas przystąpić do egzekucji. Dozorca w asyście dwóch pomocników udaje się do skazańca.

Skazaniec poprzedzony przez księdza, wchodzi do sali śmierci, obszernego pokoju, pozbawionego okien, oświetlonego silnem eletrycznem światłem. Pośrodku na gumowym dywanie stoi fotel. W ścianie pokoju zrobione jest małe okienko, przez które lekarz daje znak katowi, znajdującemu się w sąsiednim pokoju.

Panuje zupełna cisza. Dozorcy sadzają skazańca na krześle, przywiązują mu ręce i nogi, na głowę nakładają miedzianą maskę dochodzącą do ust. Jeden biegun dotyka czoła, drugi obnażonego kolana.

Lekarz daje znak. Rozlega się straszny hałas. Ciało skazańca pomimo więzów, podrzucone w powietrze opada na fotel. W powietrzu trochę dymu i zapachu spalenizny. Serce jeszcze bije, uderzając 120 razy na minutę ale wkrótce zamiera. Na noszach dozorcy wynoszą ciało zbrodniarza.

Skazaniec podobno nie cierpi w chwili egzekucji. Odczuwa tylko straszne uderzenie w czoło, w tejże chwili traci przytomność i umiera.

Prasłowiańska Pompeja pod Zninem

Rewelacyjne wykopaliska poznańskiej wyprawy naukowej

Niema prawie dnia, by się nie natrafiło w któremkolwiek z czasopism na dłuższy artykuł, dotyczący prasłowiańskiej osady bagiennej w Biskupinie (pow. Żniński) z przed 25 wieków, do której już nawet przylgnął uzasadniony przydomek polskiej Pompeji.

W historji tego odkrycia niepośledną rolę odegrał szczęśliwy przypadek. Właściciel terenu, kopiąc torf jesienią 1933 r., odsłonił pokład dobrze zachowanych belek, spoczywających na głębokości mniej więcej półtora metra. Wiadomość dotarła do prehistoryka prof. dr. J. Kostrzewskiego, który zarządził natychmiast kopania próbne, uzyskując odrazu niespodziewanie świetne wyniki. Wobec tego Uniwersytet Poznański wydelegował niezwłocznie do Biskupina ekspedycję, składającą się z młodych prehistoryków oraz fachowców.

PRASŁOWIAŃSKA POMPEJA.

Nasza prasłowiańska drewniana Pompeja nie może iść w zawody pod względem konserwacji z Pompeją rzymską, którą Wezuwjusz zalał lawą i zasypał popiołami. Bo też jest od niej starsza o blisko 700 lat! W stosunku do osady biskupińskiej rolę warstwy, izolującej od wpływów atmosferycznych. odegrała woda, która w pewnym momencie wtargnęła do osiedla, wypędzając z niego mieszkańców. Odkryta wieś posiada tem donioślejsze dla nauki znaczenie, że mamy tu do czynienia z jedynym dotąd w Europie zabytkiem, pozwalającym na stworzenie sobie dokładniejszego obrazu kultury naszych przodków prasłowian z przed 25 wieków, oraz na wysnucie szeregu nader ciekawych wniosków.

OSIEDLE NA BAGNIE.

Aczkolwiek zachowały się tylko dolne części budynków, nie trzeba jednak wybitnie lotnej wyobraźni, by zrozumieć język tych belek. Mówią nam one o roztropności i sprycie mieszkańców osiedla. Dlaczego jednak wybrali dla swej osady ten niewdzięczny bagnisty teren? Czasy były niespokojne, nieustanne walki toczyły się w tym okresie na ziemiach naszych, należało wystrzegać się najścia wroga w dzień i w nocy. Dla celów obronnych był półwysep Biskupiński miejscem wprost wymarzonem, omyty z trzech stron wodami jeziora i od lądu oddzielony trzęsawicą. Tak obwarowany przez naturę, nie pozwalał mieszkańcom szafować zbytnią przestrzenią. Stąd konieczność racjonalnego zabudowania niewielkiego półwyspu. Zadanie to rozwiązano 2500 lat temu w sposób nad wyraz pomysłowy. Ogólna harmonja, jednolitość i celowość, cechująca rozplanowanie, świadczą najwyraźniej o surowej dyscyplinie, o podporządkowaniu się niezłomnej woli starszyzny rodowej. Wszystkie ulice, moszczone belkami na podkładzie z faszyny, biegną równolegle do siebie, ze wschodu na zachód, dokoła zaś opasana jest osada ulicą okrężną i na nią jedynie wychodzą wyloty przecznic. Ciasno stały domy w szeregach, dłuższą ścianą od ulicy. W tej właśnie ścianie znajdowały się odrzwia, wychodzące wszędzie na południe, od północy bowiem wieją tu stale gwałtowne wiatry.

Naturalną niedostępność półwyspu w owych czasach spotęgowano dzięki wzniesieniu wzdłuż brzegu wału obronnego, trwałego, bo ziemię sypano do skrzyń, układanych z belek na węgieł. Falochron z potrójnego rzędu potężnych pali, wbitych ukośnie w dno jeziora, zabezpieczał półwysep przed naporem wód i najściem łupieżców. Nie natomiast nie mogło ochronić osady od pożaru, wręcz przeciwnie, wspomniana ciasnota zabudowania sprzyjała panoszeniu się złowrogiego żywiołu. To też osiedle nosi ślady licznych pożarów, a nawarstwienia belek świadczą o wytrwałości mieszkańców, którzy woleli raczej pobudować się nanowo na pogorzelisku, aniżeli opuścić stare śmiecie.

JAK BUDOWANO 2500 LAT TEMU?

Cieślowie prasłowiańscy w omawianej osadzie posługiwali się przy budowie domostw wyłącznie systemem łątkowym. W czterech rogach budowanej chałupy wkopywane były grube słupy okrągłe z dwoma rowkami pionowemi, w które to pazy wpuszczano belki poziome, ścieśnione na końcach. Przy tym systemie staje się możliwem wyzyskanie krótszych odcinków drzewa, gdyż prócz narożnych słupów okrągłych, stosowane są nadto pośrednie słupy pionowe płaskie, również zaopatrzone w żłobki. Z tego względu budownictwo łątkowe uchodziło dotychczas za późniejsze, spowodowane jakoby przetrzebieniem lasów. Stosowanie konstrukcji łątkowej przez mieszkańców osiedla dowodzi głębokiego zrozumienia zagadnienia budowy na bagnie, wymagającej rozłożenia ciężaru na większą ilość słupów, pozatem świadczy o niewiarogodnej zręczności przy obróbce drzewa, skoro rozporządzano niedostatecznemi narzędziami, przeważnie dłutami bronzowemi.

Chaty były dwuizbowe, gdyż znaleziono m. in. łątki z trzema pazami. Paleniska układane były z kamieni polnych, na prawo od wejścia. Przy jednem z palenisk można oglądać szczątki drągów, służących do podtrzymywania rożna lub garnka z warzą. Domy posiadały podłogę z belek, która najlepiej się zachowała.

Z pomiędzy najciekawszych znalezisk nad jeziorem Biskupińskim, należy wymienić w pierwszym rzędzie pełne koło od wozu (tarczowe), jedyny okaz po naszej stronie Alp oraz wiele okazów ceramiki łużyckiej. Uderza kształtność naczyń, wielka rozmaitość form, subtelna ornamentacja i znakomite wykonanie techniczne. Wiele garnków i czerpaków — starannie grafitowanych i polerowanych, dzięki czemu posiadają ładny połysk metaliczny. Trafiają się również okazy inkrustowane białą masą lub malowane ochrą.

Poza przęślikami, ciężarkami tkackiemi i szeregiem innych wiele mówiących przedmiotów, czy to gospodarczych, czy to używanych na ozdoby (np. paciorki z niebieskiego szkliwa, importowane z Egiptu), na specjalną uwagę zasługują gliniane formy odlewnicze, zwane niszczejącemi, ponieważ muszą być rozbite dla wydobycia odlanego przedmiotu.

POSZUKIWANIE CMENTARZA.

Ekspedycja niezależnie od dalszego rozszerzenia wykopu, zajmuje się obecnie poszukiwaniem ciałopalnego cmentarzyska mieszkańców osady, które znajdować się musi gdzieś w pobliżu, lecz za obrębem półwyspu. Natrafiono narazie na grób późniejszy, jednak liczący blisko 2000 lat. Jest to grób szkieletowy mężczyzny lat około 50. Przy głowie nieboszczyka znaleziono dwa wspaniałe garnki gliniane, niegdyś zawierające pokarm.

Rzadko które muzeum może się poszczycić takiemi rzeszami zwiedzających, jakie widzimy w osadzie biskupińskiej, zwłaszcza w święta. Ciągną tu okoliczni włościanie i robotnicy, którzy z prawdziwym pietyzmem odnoszą się do tych pamiątek naszej odległej przeszłości; zjeżdżają korespondenci pism, przedstawiciele świata literackiego i napływają zbiorowe wycieczki z najodleglejszych krańców Polski. Pośpiech jest wskazany, ponieważ odsłonięte belki ulegają rozpadowi, wobec czego muszą być zasypane ziemią przed zimą.

M. Rudnicka.

Rekordy miljonerów

Miljonerzy amerykańscy biją nieraz nietylko rekordy bogactwa i rozrzutności. Są wśród nich niemniej rekordowi skąpcy. Takim nieprześcignionym skąpcem był zmarły niedawno popularny w Nowym Jorku bankier Russel Sage. Jego skąpstwo było wprost przysłowiowe. Człowiek ten, posiadając majątek sięgający 120 miljonów dolarów, codziennie rano, idąc piechotą do swojego banku, kupował sobie na drugie śniadanie pieczone jabłko u stojącej na rogu sprzedawczyni. Cena jabłka wynosiła 2 centy, a skąpy miljoner targował się codziennie do nieprzytomności, aby kobiecina obniżyła tę cenę do jednego centa.

Jego drugie śniadanie składało się stale z sandwicza z szynką za 5 centów. Kiedy pewnego dnia chłopiec na posyłki zapłacił za sandwicza nie 5 a 10 centów, rozgniewany o tę rozrzutność miljoner, potrącił chłopcu 5 centów różnicy z jego gaży.

Osobliwy widok przedstawiało biuro, w którem urzędował ten skąpiec. Na nagich ścianach nie wisiał ani jeden obrazek, na podłodze nie było żadnych chodników — nawet w gabinecie naczelnego dyrektora w oknach nie było firanek i rolet, a dla ochrony przed promieniami słońca szyby były pozaklejane papierem.

Słynna jest historja, kiedy Sage za uratowanie swojego życia ofiarował wybawcy — 1 dolara. Pewnego dnia w gabinecie miljonera zjawił się jakiś człowiek, który zażądał od niego miljona dolarów, grożąc w przeciwnym razie rzuceniem bomby dynamitowej. Kiedy Russel odmówił wykonania żądania — terorysta rzucił bombę, którą w porę pochwycił, zanim zdążyła wybuchnąć — jeden z urzędników bankowych. Wzamian za to bohaterstwo — miljoner ofiarował mu 1 dolara. Urzędnik wystąpił wówczas na drogę sądową, twierdząc, że dla ocalenia swego szefa narażał swoje życie i że należy mu się większe odszkodowanie. Sprawę tę wygrał i otrzymał 20 tysięcy dolarów.

Przeciwstawieniem do tego amerykańskiego Harpagona był miljoner Daniel Brady, zwany w Ameryce „Diamond Jim". Człowiek ten, który był początkowo agentem materjałów używanych przy budowie kolei, wzbogacił się podczas szczególnie pomyślnej konjunktury i bogactwa swego używał jak tylko mógł, uzyskując sławę najrozrzutniejszego człowieka na świecie.

Ponieważ przepadał on za gospodarstwem wiejskiem, nabył sobie willę podmiejską, przy której były zabudowania gospodarskie, zbudowane z niesłychanym przepychem. Konie stały przy srebrnych żłobach, a mleko dojono do pozłacanych wiader. Jim, najsłynniejszy przytem smakosz i łakomczuch, żył jak w bajce. Posiadał wspaniałą kolekcję djamentów, składającą się z 2500 kamieni niesłychanej wielkości. Jego rozrzutność nie ograniczała się jednak do bezmyślnego wydawania pieniędzy. Ufundował m. in. olbrzymi instytut lekarski, a ponadto w swoim testamencie zapisał 50 tys. dol. dla ulicznych sprzedawców gazet w Nowym Jorku.

WESOŁE ABC



TAJNY PIES

— Czyżby to miał być pies policyjny? Wcale na takiego nie wygląda...

— Bo widzi pan... to jest pies tajnej policji.

Cudze sprawy

W pewnem warszawskiem kinie wydarzyła się rzecz karygodna. Oto na sali pełnej widzów, jakaś nieznana młoda para, zaczęła całować się w najlepsze nic sobie nie robiąc z obecnych.

Incydent miał miejsce w czasie antraktu, gdy sala była rzęsiście oświetlona.

Oczywiście publiczność zareagowała tak jak należy t. zn. tupaniem psykaniem, gwizdaniem, wreszcie wezwano policjanta i niefortunni kochankowie znaleźli się w tekście policyjnego protokułu.

— Ach cóż za bezwstyd! — wołały panie.

— Ach cóż za nietakt — dąsali się panowie.

Gdy wreszcie incydent został zlikwidowany, zgasło światło i na prostokątnej płaszczyźnie ekranu powtórzyło się identycznie to samo :jakaś nieznana para całowała się w najlepsze na oczach licznie zgromadzonych widzów.

I dziwna rzecz: nikt nie tupał nie gwizdał i nikt nie czuł się urażony w swojem poczuciu moralności.

Przeciwnie — panie płakały ze wzruszenia a panowie wycierali nosy z hałasem.

Cóż się to dzieje u Boga Ojca?... Jakież dwa różne stosunki do jednej i tej samej sprawy?

Zastanawiając się później nad rozwiązaniem tego zagadnienia doszedłem do wniosku, że publiczność wygwizdawszy na sali całującą się parę nie miała racji.

Chodzimy bowiem do kina poto, aby spoglądać na cudze i dawać upust swojemu złemu wychowaniu. Tak, proszę państwa — zastanówmy się chwilę.

Przecież człowiek dobrze wychowany uważa wtrącanie się w cudze sprawy za nietakt. Przysłuchiwanie się małżeńskim scenom, sąsiedzkim kłótniom, podglądanie dwojga kochanków i t. p. należy do przejawów złego wychowania.

O tem wiemy wszyscy, a jednak w każdą niedziele „za jedne 2 złote“ idziemy patrzeć na te rzeczy w kinie: jak się inni całują, jak brutal znęca się nad bezbronną kobietą, jak mąż zdradza żonę i odwrotnie, słowem na multum cudzych spraw i nietaktów. A my? Siedzimy spokojnie w krzesłach, my dobrze wychowani i nikt nawet palcem nie kiwnie. A czem jest całe Hollywood z jego kosztownemi gwiazdami? — hodowlą ludzi źle wychowanych.

— Składając przy wejściu do kina drobną opłatę wszyscy utrzymujemy tę wielką hodowlę. Później czytamy z dumą, że: Jean Harlow rozwiodła się po raz trzynasty, że Pola Negri uwiodła tego a tego, że w Hollywood kwitnie erotomanja i wyuzdanie: a wszystko za nasze ciężko zapracowane pieniądze — ale to nic, jesteśmy z tego kontenci, ba, nawet potrosze dumni, gdyż płacąc swoje 2 złote, czujemy się w prawie wglądania w sprawy naszych (nie)wychowanków. Znając naszą słabostkę zmyślni producenci filmowi hodują dla publiczności typy sepcjalnie nietaktowne, lub źle traktowane.

A więc typ ślicznej biedusi, nad którą wszyscy się najpierw bardzo znęcają a później jeden całuje ją zato w nagrodę — i jedno i drugie niedopuszczalne w przyzwoitem towarzystwie.

Typ chama - zabijaki, z którego jesteśmy dumni, gdy wali innego faceta w papę. Typ czyni to zwykle w obronie kobiety — która później wychodzi za mąż za znacznie słabszego, lecz przystojniejszego młodzieńca. To także bardzo brzydkie.

Typ straszliwego niemca, który z samolotu lub też z okopów, ostrzeliwuje smukłych zakochanych żołnierzyków — niemiec jest podły i okrutny, nie kocha się w żadnej pannie, i pewnie nawet nie miał nigdy matki — strzela tylko i morduje. To także niedopuszczalne w salonie.

Albo wampiry uwodzicielskie, które wyprowadzają na manowce uczciwie pracujących chłopaków? — I czy ładnie przyglądać się temu bez zażenowania?

A niech kto spróbuje znęcać się nad kimś na ulicy?

Albo jak to już miało miejsce całować się na widowni? Zaraz się robi skandal, gwizdanie, policja i film „zaczerpnięty z prawdziwego życia“ opiera się w sądzie grodzkim.

Kto zatem chce uchodzić za człowieka taktu, nie powinien się tym rzeczom przyglądać.

Na film p. t. „Co mój mąż robił w nocy?“ iść nie wypada, bo cóż to przyzwoitego człowieka obchodzi.

Marlena Dietrich niech się kryguje i jak chce, i wkłada na siebie to w czem jej bardziej do twarzy, a czy się kto z nią ożeni, czy nie, to jej prywatna sprawa. Możemy dowiedzieć się o tem z rubryki „Salon i życie towarzyskie“, i wówczas dopiero wypada nam przyjąć ten fakt do wiadomości.

Nic nas też nie powinny obchodzić losy dziewczęcia, które dało się uwieść i stacza się coraz niżej w męty uliczne. Nie wypada się temu przypatrywać — od tego jest policja kobieca i obyczajowa.

Oczywiście, należało dawno już skończyć z tą składkową hodowlą: uwodzicielek, drabów, okrutnych niemców i całujących się publicznie par, bo są to raczej sprawy policyjne i co nas to zresztą wszystko obchodzi?

Jur.



SZYBKA ORJENTACJA

— Ośmielę się prosić panią o rękę... Wprawdzie nie jestem tak zamożny, jak mój przyjaciel Kleofas...

— Oh... może zechce pan w takim razie zdradzić mi adres pańskiego przyjaciela Kleofasa?...

Rozmaitości

Kobiety są wielkiemi zagadkami. Mężczyzna, któremu się udało rozwiązać taką zagadkę, powinien w nagrodę zostać starym kawalerem.

*

Do wojska nie przyjmują dlatego zezowatych, że taki żołnierz nie mógłby spojrzeć śmierci prosto w oczy.

*

Pan mi to z ust wyjął...—rzekł pacjent, gdy mu dentysta pokazał wyrwany ząb.

*

Pewien pan mieszkał w tak ciasnym pokoju, że jego zegarek nie miał gdzie chodzić.

*

Górą nasi! — zawołał kominiarz, ujrzawszy kolegów chodzących po dachu.

*

Jeżeli się chcę w Berlinie porządnie zjeść, to trzeba pojechać do Wiednia.

*

Na punktualnych ludziach ciąży przekleństwo, muszą zawsze czekać na niepunktualnych.

*

Mizantropi uważają wszystkich ludzi za złych i głupich. Dopiero później przekonywują się, że ludzie są o wiele gorsi i głupsi.

*

Najlepszy detektyw — to głupota przestępców.

*

Na posiedzeniu: —Musimy proszę panów zaprowadzić jaknajdalej idącą oszczędność, choćby to nie wiem ile miało kosztować.

*

Nudziarz jest to człowiek odpowiadający na pytanie — co słychać?

*

Człowiek jest podobny do szpilki: — Ma głowę, która mu nie pozwala posunąć się zadaleko.

*

Dlaczego się mówi „jota w jotę“, a nie „idjota w idjotę“?

*

Maruda — człowiek, który ma rudą żonę.

*

Pierścień —cień rzucany przez pierś.

*

Latawiec — facet, który lata na wiece.

SZACUNEK DLA ZNAWSTWA

Za grającym w brydża stoi milczący kibic.

W pewnej chwili spokojny kibic wymierza graczowi siarczysty policzek i ten przewraca się wraz z krzesłem.

— Ach, przepraszam pana — sumituje się przed ciągle milczącym kibicem, gramoląc się z ziemi — rzeczywiście powinienem był wyjść w asa pik.



NIEBEZPIECZNA POGRÓŻKA

— Jeżeli się w tej chwili ode mnie nie odczepisz, to dam ci po łbie tym kilofem..

Z DZIEDZINY KSIĘGOWOŚCI

Główny buchalter mozoli się nad wyszukaniem różnicy w księgowaniu. Przy porównywaniu pewnej pozycji, zatrzymuje się nagle i zwraca się do siedzącego naprzeciw buchaltera Piórkiewicza:

— Panie Piórkiewicz, niech mi pan powie, jeśli pan pisze 3-kę, która wygląda jak 5-ka, to co właściwie m być: 8-ka czy 2-ka?

W POCIĄGU

Podróżni uprzyjemniaja sobie czas rozmową.

— Najlepsze jest piwo w Monachjum — mówi jeden.

— Jeżeli chodzi o kobiety, polecam Paryż — powiada drugi.

— Ale najpiękniejsze słońce jest w Egipcie — nadmienia trzeci.

Przysłuchujący się temu w milczeniu pan Kon odzywa się:

— Lecz co do szelek, to niema lepszego wyrobu, jak firmy „Kon i Leszczyński“!

Rozmówki

— Hm... niedobrze jest z panem!.. Operacja jest konieczna!

— A ile to musi kosztować?

— Trzysta złotych.

— Niestety, nie mam tyle pieniędzy.

— Może pan pożyczy u kogo?

— Nie mam zupełnie do kogo się zwrócić!

— Ha, trudno, wobec tego spróbujemy dać panu na przeczyszczenie!

— Ciociu, tatuś śpi w okularach!

— Cicho bądź...

— Pewnie chce widzieć, co mu się śni, prawda?

— Wiesz, Moryc się spostrzegł, jak umarł!

— Co za minę zrobi, gdy się spostrzeże?

— Franciszek, czy widzisz muchę na tamtej rynnie?

— Nie widzę.

— Ja też nie, trzeba skończyć robotę, bo już ciemno, nic nie widać.

— Nie uważa pani, jaka tu marna akustyka?

Partnerka pociągając nosem: wcale tego nie czuję.

— Panie Kon, pożycz mi pan koniecznie 100 zł., mam honorowe zobowiązanie, dziś muszę zapłacić wpis za syna.

— Koniecznie dziś? Nie możesz pan zapłacić jutro u rejenta?

— Wywoływaliśmy ducha Beethovena na seansie spirytystycznym.

— I co powiedział?

— Bardzo prosił, żeby moja żona przestała grać jego utwory.

— Mając na sobie to palto, nawet pan nie spostrzeże, że deszcz pada!

— Dobrze.. ale jak będę mógł spostrzec, że deszcz przestał padać?



TAJEMNICZY STARUSZEK

— Panie starszy, czy pan właściwie ma kostjum, czy nie? ?

HERBATA

Dwaj turyści zatrzymują się w małym zajeździe w jakiejś pomorskiej wiosce. Każą sobie podać herbaty.

Po chwili na stole zjawiają się dwie filiżanki z gorącym napojem.

— Bardzo słaba — mówi jeden z podróżnych.

— Zupełnie bez aromatu — dodaje drugi.

— Ci ludzie nie potrafią wcale przyrządzać herbaty.

— A pozatem używają najgorszego gatunku...

Gospodarz stoi za drzwiami i mówi szeptem do żony.

— A co, nie mówiłem, oni naprawdę myślą, że to herbata.

Anegdoty

Mnich Galiani był, jak wiadomo, największym plotkarzem 18 wieku i słynął z ciętości i złośliwości. Pewnego dnia rozeszła się po Paryżu wieść, że Galiani zaniemógł poważnie, uległszy jakiemuś zatruciu.

— Znam przyczynę — powiedział baron Grimm — ugryzł się w język.

ZAGALOPOWAŁ SIĘ.

Pewien turysta amerykański podczas swego pobytu w Paryżu, zetknął się z kolonją emigrantów rosyjskich. Oprowadzający go wskazując na jednego z emigrantów, powiada:

— Oto były generał - gubernator, obecnie lokaj w hotelu.

Ten zaś był dowódcą pułku, teraz jest stróżem fabrycznym. Nawet ten biedny pies był w Rosji rasowym chartem, obecnie jest zwykłym kundlem.

OSTROŻNOŚĆ NIE ZAWADZI.

Do małego miasteczka żydowskiego w Rosji przyjeżdża cyrk wraz z menażerją. Wśród dzikich zwierząt znajdował się również niedźwiedź, któremu udało się w kilka dni po przybyciu do wspomnianej mieściny umknąć z klatki.

Komisarz policji wydał do ludności następujące obwieszczenie: „Kto spotka niedźwiedzia, ma prawo zabić go“.

W mieście panuje szalona panika spowodu ucieczki zwierza. Jeden żyd mówi do drugiego: — Wiesz, najlepiej będzie, jeśli ucieknę stąd.

— Dlaczego?

— Co znaczy dlaczego? Nie słyszałeś, że komisarz kazał zabić niedźwiedzia?

— No, więc dlaczego ty musisz uciekać? Przecież nie jesteś niedźwiedziem.

— Przedewszystkiem obawiam się, że zaczną mordować żydów, idź i udowodnij później, że nie jesteś niedźwiedź!

ORDYNANS I GENERAŁ.

Generał Pelissier spoliczkował pewnego razu w uniesieniu swego ordynansa. Ten w porywie wściekłości chwycił pistolet i skierował lufę w stronę generała.

Pistolet jednak zaciął się i nie wypalił.

— Sześć tygodni ścisłego aresztu! — ryknął generał. — Za nieutrzymanie broni w należytym porządku!

W BUKARESZCIE.

Pewien bywalec restauracji „Splendid“ w Bukareszcie, miał osobisty zatarg z oberkelnerem.

Okrutnie się na nim zemścił.

Pewnego sobotniego wieczoru, gdy wielka sala wypełniona była po brzegi elegancką publicznością, bywalec wszedł i krzyknął od progu donośnym głosem:

— Uciekaj pan! Wszystko się wykryło!

W kilka sekund cała sala opustoszała. Wskutek nieuregulowania rachunków oberkelner poniósł ogromne straty.

WŚRÓD DZIKUSÓW.

Bos Armstrong wybrał się w podróż samochodem naokoło świata. Obecnie bawi w Afryce.

Przed paroma dniami przejeżdżał przez jakąś zapadłą wioskę murzyńską nad brzegami Zamberi.

Gromada dzikusów otoczyła auto, oglądając je z zaciekawieniem.

— Jeszczeście nie widzieli chyba takiego „tut - tut“, prawda? — spytał Bos.

— „Tut - tut?“ — zawołał ze zdziwieniem jeden z krajowców, przybliżając się do auta. — Przecież to jest ośmiocylindrowy Cadillac, model 32, z hamulcem na cztery koła i oponami Dunlopa.

POWRÓT NAPOLEONA.

Gdy Napoleon powrócił z wyspy Elby do Paryża masy ludzkie oczekiwały go na ulicach i wykrzykiwały:

„Vive l'Empereur! Vive l'Empereur!“

Ku swojemu wielkiemu zdumieniu Napoleon zauważył, że wbrew zwyczajowi jego czasów, ludzie nie powiewali chusteczkami, wznosząc okrzyki na jego cześć.

— Dlaczego mi nie powiewają chusteczkami — zapytał Napoleon swego towarzysza Fouché.

— Sire — odparł zapytany — ludzie, którzy cieszą się z przewrotu nie posiadają najczęściej chusteczek.

NUREK.

— Ile pan zarabia? — zapytał książę Fryderyk Saski pewnego nurka.

— Gdy nurkuję, 200 marek dziennie, Najjaśniejszy Panie.

— To dużo — tyle nie zarabia nawet mój minister.

— Przepraszam, ale minister nie nurkuje.

KĄPIEL.

Pewien znany podróżnik bawił kiedyś na Ceylonie. Pewnego dnia zapragnął wziąć kąpiel; poprosił więc jakiegoś tubylca, by wskazał w rzece miejsce, w którem niema krokodyli.

Krajowiec zaprowadził podróżnika w miejsce, które jakby stworzone było do kąpieli. Gdy po jakimś czasie podróżnik wyszedł z kąpieli, zapytał czekającego przewodnika:

— Dlaczego właśnie w tem miejscu niema krokodyli?

— Bo krokodyle boją się rekinów, a tu jest pełno rekinów — odpowiedział spokojnie krajowiec.

W SĄDZIE.

Młody adwokat broni ojcobójcy. Wyczerpawszy wszystkie możliwe argumenty, przemawiające na korzyść klienta, woła:

— Panowie sędziowie, czyż nie jest rzeczą naturalną, że ojcowie odchodzą przed dziećmi?

ANGIELSKA FLEGMA.

Noc. W przedziale pierwszej klasy siedzi dwóch podróżnych. Jeden Anglik, drzemiący, drugi to złodziej międzynarodowy.

Perła (prawdopodobnie prawdziwa) wetknięta w krawat Anglika błyszczy ponętnie w świetle lampy.

W pewnej chwili złodziej zbliża się do towarzysza podróży i zręcznie wyciąga rękę, aby dosięgnąć szpilki z klejnotem. W tym samym momencie, Anglik otwiera powoli jedno oko i mruczy:

— Fałszywa!

— Potem zamyka oko i zasypia.

CUDA TECHNIKI SOWIECKIEJ

— Nie trzeba towarzysze tak pesymistycznie zapatrywać się na rozwój techniki. To wielka rzecz! Jeśli zrealizujemy piatiletkę w ciągu najbliższych dziesięciu, lat, każdy z nas będzie miał własny aeroplan.

— Śmieszne rzeczy mówicie, towarzyszu Kac, na co mi właściewie aeroplan?

— Jakto, wyobrażasz sobie, że siedzisz w Moskwie i nagle dowiadujesz się, że w Kazaniu wydają margarynę. Siadasz w aeroplan, lecisz do Kazania i już stoisz w ogonku do margaryny!

HUMOR AMERYKAŃSKI

Jonathan W. Brown chciał zgasić ogień na kominku, omylił się i zalał ogień benzyną.

AMERYKAŃSKI FILM

Lew goni przez pokoje jednego z mieszkańców domu murzyna. Murzyn wpada do sypialni, lew za nim. Murzyn chowa się w łóżku, lew za nim. Przez chwilę walka odbywa się pod kołdrą. Fruwają pierze po całym pokoju. Wreszcie z łóżka wylazł lew. Zwycięzca. Opuszcza pokój.

I nagle... z łóżka wychodzi murzyn. Ma długą, białą koszulę i maleńkie skrzydełka u ramion.

Podchodzi do okna i wyfruwa przez nie... do nieba.

BRIDGE NA LETNISKU

Chcemy grać w bridge'a. Jest nas trzech, niema czwartego. Telefony zawodzą. W końcu Fredek uderza się w czoło.

— Mam!

— I rzeczywiście w dziesięć minut po wyjściu na ulicę, sprowadza „czwartego“.

Typ mocno podejrzany.

Siadamy. Gramy.

Po kilku robrach stwierdzam, że „czwarty“ gra wcale nieźle, lecz nie rozdaje kart, bo go wyręcza Fredek.

W przerwie, pytam zdziwiony.

— Co to za kombinacja? Dlaczego nie dajecie mu tasować i rozdawać kart?

— A bo... widzisz, nie mamy do niego tyle zaufania.